

DEBATY
Jana Nowaka
Jeziorańskiego

ROZMOWY O:
NIENAWIŚCI, DYSKRYMINACJI,
NIEUFNOŚCI

Niniejszy tom ukazuje się w serii:

Biuletyn RPO – Materiały nr 85

Debaty Jana Nowaka-Jeziorańskiego

Rozmowy na temat:

PRZECIWDZIAŁANIA NIENAWIŚCI, DYSKRYMINACJI, NIEUFNOŚCI

Opracowanie redakcyjne:

Sebastian Baranowski

Dokumentacja debat i opracowanie techniczne:

Joanna Troszczyńska-Reyman

Wydawca:

Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich

al. Solidarności 77, 00-090 Warszawa

www.rpo.gov.pl

Infolinia Obywatelska 800 676 676

© Copyright by Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich

Warszawa 2015

ISSN 0860-8334

Oddano do składu w listopadzie 2015 r.

Podpisano do druku w grudniu 2015 r.

Nakład: 500 egz.

Projekt okładki:

Pracownia C&C, www.pracowniacc.pl

Przygotowanie do druku, druk i oprawa:

Agencja Reklamowo-Wydawnicza A. Grzegorzczak

www.grzeg.com.pl

Debaty Jana Nowaka-Jeziorańskiego odbyły się w siedzibie Rzecznika Praw Obywatelskich w Warszawie przy ul. Długiej 23/25

Tematy Debat:

- Jak walczyć z nienawiścią – 12 czerwca 2014 r.
- O dyskryminacji – 2 października 2014 r.
- O nieufności – 26 marca 2015 r.



foto: BRPO

Moderatorem Debat był dr Jakub Kloc-Konkołowicz

Autorami pytań (zagadnień) do poszczególnych Debat są:
Stanisław Ćwik i dr Jakub Kloc-Konkołowicz

Spis Treści

DEBATA O NIENAWIŚCI	7
Dobrem zwyciężaj	
Prof. Irena Lipowicz	10
Tragiczna nienawiść przymusowa	
Mec. Jacek Taylor	11
Jak przeciwstawiać się nienawiści?	
Halina Bortnowska	13
Nie należy mylić nienawiści z agresją	
Joanna Szczepkowska	17
Frustracja rodzi agresję	
Anna Grodzka	20
Dobrych ludzi jest więcej	
Malika Abdouvakhabova	24
HejtStop – jest po to, by reagować się dało	
Joanna Grabarczyk	25
Nienawiść	
Jan Dąbkowski	28
Myśli o nienawiści	30
Nienawiść – broń obosieczna	
Fragmenty debaty „Jak walczyć z nienawiścią”	31
Dojrzałość do współczucia	
Halina Bortnowska	53
DEBATA O DYSKRYMINACJI	57
O dyskryminacji	
Prof. Irena Lipowicz	59
Wolimy pojęcie niedyskryminacji zamiast pojęcia sprawiedliwości	
Dr hab. Aleksander Stępkowski	60
Wiele osób i grup w Polsce może się czuć dyskryminowanymi	
Prof. Piotr Winczorek	62
Coraz częściej walka z dyskryminacją zatracą swój pierwotny sens	
Dr hab. Agnieszka Nogal	63

Najbardziej zagrożeni dyskryminacją są katolicy	
Bronisław Wildstein	66
Nie ma bezdomności z wyboru	
Janusz Maciejowski	67
Alik	
Kaja Małanowska	69
Myśli o dyskryminacji	73
Mamy niewielką świadomość dyskryminacji	
Fragmenty Debaty „O dyskryminacji”	74
DEBATA O NIEUFNOŚCI	103
„O braku zaufania”	
Prof. Irena Lipowicz	104
Ufajmy Nowakowi	
Mec. Jacek Taylor	105
Zastygnąć w bezruchu?	
Halina Bortnowska	107
Ufamy przede wszystkim rodzinie	
Ks. dr Wojciech Sadłoń	109
Przełamać nieufność	
Adriana Porowska	111
Opinia o stanie nieufności	
Dawid Szczepankiewicz	114
Myśli o nieufności	117
Źródłem zaufania jest współdziałanie	
Fragmenty Debaty „O nieufności”	118
Zaufanie i Polacy	
Prezentacja prof. dr hab. Ireneusza Krzemińskiego	121
Jak walczyć z nienawiścią, O dyskryminacji, O nieufności	
– dlaczego warto rozmawiać na trudne tematy?	
Jakub Kloc-Konkołowicz	150

Podziękowanie

Oddajemy w Państwa ręce kolejną książkę (trzeci tom) zawierającą relacje z debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Przypomnijmy, że pierwszy tom dotyczył trzech debat o: godności, wolności, sprawiedliwości.

W drugim zawarliśmy zapis rozmów o: demokracji, tolerancji, solidarności. Natomiast tym razem podjęliśmy nowe wyzwanie i zastanawialiśmy się nad „ciemną” stroną naszego życia: nienawiścią, dyskryminacją, nieufnością.

Jak zwykle zadbaliśmy o to, aby uczestnicy debat prezentowali bardzo różne punkty widzenia, a atmosfera rozmowy była niczym nieskrępowana.

Wysiłkowi wielu ludzi zawdzięczamy bogaty, intelektualny plon. Z tych debat możemy dowiedzieć się więcej o sobie, o świecie wartości, ale też o skazach i słabościach naszej społecznej wspólnoty. To również niepowtarzalny przykład tego, jak we współczesnej Polsce możemy się odważnie różnić, zachowując wzajemny szacunek, wysoką kulturę myślenia i polemiki.

Ponieważ zamknęliśmy ten cykl debat, jako ich współtwórcy i organizatorzy chcieliśmy serdecznie podziękować wszystkim osobom, które przyczyniły się do powodzenia całego przedsięwzięcia: uczestnikom spotkań, panelistom, internautom. W szczególności:

- prof. Irenie Lipowicz za inspirację, twórczy wkład i nadzwyczajne wsparcie;*
- mec. Jackowi Taylorowi za wniesienie unikalnej wiedzy o doświadczeniach i refleksjach patrona debat: Jana Nowaka-Jeziorańskiego;*
- Adriannie Porowskiej i mieszkańcom Pensjonatu Socjalnego „Św. Łazarz” prowadzonego przez Kamiliańską Misję Pomocy Społecznej za wytrwałe uczestnictwo i konsekwentną prezentację innego spojrzenia;*

Zapraszamy do lektury. Zapis wideo z debat można obejrzeć na stronie internetowej RPO.

Stanisław Ćwik, Jakub Kloc-Konkołowicz, Joanna Troszczyńska-Reyman

O NIENAWIŚCI



Pytania Debaty

Czym jest nienawiść? Jakie są jej źródła? Co odróżnia ją od niechęci, antypatii? Skąd bierze się jej siła i zdolność przetrwania?

Czy pewne formy nienawiści (np. wobec zbrodniarzy) można dopuszczać, a nawet usprawiedliwić?

Na ile nienawiść jest siłą sprawczą w historii? Czy prowadzi tylko do destrukcji, wojny, zła? Czy też może prowadzić również do skutków pozytywnych, na przykład w ramach tzw. wojny sprawiedliwej?

Niektórzy teoretycy polityczności (zwłaszcza Carl Schmitt) uznają podział na swoich i obcych, na przyjaciół i wrogów, za nieusuwalny warunek uprawiania polityki. Czy tak jest w istocie? Czy polityka bez tych odróżnień rzeczywiście zanika? A także: czy musimy nienawidzić naszych wrogów?

Czy prawo międzynarodowe i polskie dostatecznie radzi sobie ze zjawiskiem nienawiści (grupą przestępstw motywowanych nienawiścią, związanych z przemocą bądź dyskryminacją ze względu na: płeć, rasę, religię, niepełnosprawność, bezdomność, pochodzenie etniczne, narodowość, wiek, przekonania polityczne lub filozoficzne)? Czy państwo ma obowiązek bezwzględnie walczyć z nienawiścią, czy tylko regulować jej wpływ na stosunki międzyludzkie i życie publiczne? Jak wytyczyć granice dopuszczalnej w warunkach demokracji polemiki, nie cenzurując z góry wolności słowa?

Nienawiść

Spójrzcie, jak wciąż sprawna,
Jak dobrze się trzyma
w naszym stuleciu nienawiść.
Jak lekko bierze wysokie przeszkody.
Jakie to łatwe dla niej – skoczyć, dopaść.

Nie jest jak inne uczucia.
Starsza i młodsza od nich równocześnie.
Sama rodzi przyczyny, które ją budzą do życia.
Jeśli zasypia, to nigdy snem wiecznym.

Religia nie religia –
byle przykłęknąć na starcie.
Ojczyzna nie ojczyzna –
byle się zerwać do biegu.
Niezła i sprawiedliwość na początek.
Potem już pędzi sama.
Nienawiść. Nienawiść.
Twarz jej wykrzywia grymas
ekstazy miłosnej.

Ach, te inne uczucia –
cherlawe i ślamazarne.
Od kiedy to braterstwo
może liczyć na tłumy?
Współczucie czy kiedykolwiek
pierwsze dobiło do mety?
Porywa tylko ona, która swoje wie.
Zdolna, pojętna, bardzo pracowita.
Czy trzeba mówić ile ułożyła pieśni.
Ile stronic historii ponumerowała.
Ile dywanów z ludzi porozpościerała
na ilu placach, stadionach.

Nie okłamujmy się:
potrafi tworzyć piętno.
Wspaniałe są jej łuny czarną nocą.
Świetne kłęby wybuchów o różnym świetle.
Trudno odmówić patosu ruinom
i rubasznego humoru
krzepko sterczącej nad nimi kolumnie.

Jest mistrzynią kontrastu
między łoskotem a ciszą,
między czerwoną krwią a białym śniegiem.
A nade wszystko nigdy jej nie nudzi
motyw schludnego oprawcy
nad splugawioną ofiarą.

Do nowych zadań w każdej chwili gotowa.
Jeżeli musi poczekać, poczeka.
Mówią, że ślepa. Ślepa?
Ma bystre oczy snajpera
i śmiało patrzy w przyszłość
– ona jedna.

Wisława Szymborska

Dobrem zwyciężaj

Prof. Irena Lipowicz – Rzecznik Praw Obywatelskich



foto: BRPO

Naszą debatę zatytułowaliśmy „Jak walczyć z nienawiścią?”. Tymczasem już w samym słowie „walka” odnajdujemy pierwiastek kojarzący się z nienawiścią. Na dodatek zaczynamy niniejszą broszurę od wiersza Wisławy Szymborskiej z sarkastyczną puentą, że nienawiść „śmiało patrzy w przyszłość – ona jedna”.

Czy naprawdę jest aż tak źle? Czy rzeczywiście wobec tego uczucia i postawy jesteśmy bezradni?

Daleka jestem od pesymizmu. Historia dowodzi, że mimo dramatycznych momentów, ludzie coraz lepiej radzą sobie z pokonywaniem tych barier i zagrożeń, które niesie nienawiść. Dowodem może być choćby rosnący zasięg i uniwersalność praw człowieka.

Oczywiście niektórzy mogą powiedzieć, że mimo XXI wieku wciąż mamy niewygasające ogniska zapalne (np. Bliski Wschód) i wzniecane nowe groźne płomienie (Ukraina). Lecz warto zauważyć, że w międzyczasie powstała i wspólnie rozwija się Unia Europejska, mogąca uchodzić za uosobienie współpracy i tym samym będąca zaprzeczeniem wizji kontynentu podzielonego nieustannie wzajemną nienawiścią. To w Polsce była Solidarność i Okrągły Stół, jako poszukiwanie porozumienia w warunkach, w których ogromny gniew ludzi był w pełni uzasadniony. A bohaterami naszej wolności są takie postacie jak Jan Paweł II, Tadeusz Mazowiecki, Jacek Kuroń czy jak Jan Nowak Jeżiorański – żeby wymienić tylko niektórych. A więc ludzie, którzy bez wątplenia starali się służyć innym, czynić dobro nie stosując przemocy. Myślę, że ich życie i dzieło może być dla nas doskonałą wskazówką, jak radzić sobie z nienawiścią w wymiarze społecznym. Zwłaszcza w trudnych czasach przełomu.

Tragiczna nienawiść przymusowa

*Mec. Jacek Taylor – przyjaciel i wykonawca testamentu
Jana Nowaka-Jeziorańskiego*

Jan Nowak-Jeziorański odbył służbę wojskową we Włodzimierzu Wołyńskim i w 1939 roku, w chwili wybuchu wojny, był podporucznikiem artylerii konnej. Swoją rolę w kampanii wrześniowej opisał na pierwszych kartach „Kuriera z Warszawy”. Nienawiść do wroga-agresora była oczywistym żołnierskim obowiązkiem. Z pewnością ją odczuwał. Dziś, po wielu dekadach pokoju, gdy wyrosły trzy nowe pokolenia, gdy nie widzimy bezpośredniego zagrożenia zewnętrznego, niełatwo nam zrozumieć tamtych młodych Polaków. Nienawiść do wroga wynikała wprost z uczucia miłości do ojczyzny, była „żołnierską cnotą”, konieczną, żeby podjąć żołnierskim obowiązkom. Tak pisał o swoim przygotowaniu do bycia żołnierzem: „W rodzinnym domu bardzo głęboko przeżywało się powodzenia i niepowodzenia kraju. Taka atmosfera udzielała się siłą rzeczy dziecku. Wychowałem się na lekturze powieści historycznych. Książkę »Dzieci Lwowa« opisującą udział młodzieży szkolnej w walkach o Lwów zapamiętałem na całe życie. Także moja szkoła była niezwykle patriotyczna. U wejścia znajdowała się wielka tablica z nazwiskami uczniów i nauczycieli, którzy polegli w wojnie z bolszewikami. To zamięślenie do dziejów ojczystych kształtowało patriotyzm mojego pokolenia, pierwszego pokolenia wychowanego w Polsce niepodległej. Złożyło ono niezwykle ofiarę w okresie wojny i nawet po wojnie rzucało swoje życie na szaniec. Moje pokolenie było chyba najbardziej patriotyczne w historii Polski. Dorastało w bardzo szczególnej atmosferze po odzyskaniu niepodległości. Wychowaliśmy się na książkach Sienkiewicza”.

Patriotyzm i bohaterstwo tych ludzi były niewątpliwe. Nienawiść do wroga z pewnością również. Nowak pisał niejednokrotnie, że odzyskanie niepodległości w 1989 roku było odłożonym w czasie, o blisko pół wieku, zwycięstwem i nagrodą. A największym sukcesem pierwszych lat niepodległości było za-



fot. BRPO

warcie traktatów z dawniej wrogimi sąsiadami. Czyli zastąpienie nienawiści przyjaźnią. Pisał w 1995 roku: „Samo bezwarunkowe uznanie granicy na Odrze i Nysie i pojednanie z Niemcami było wydarzeniem na miarę tysiąclecia, które upłynęło pod znakiem zagrożenia niemieckiego. Polska po raz pierwszy w swojej historii nie ma konfliktów ani etnicznych, ani terytorialnych, z żadnym ze swoich sąsiadów. Obce wojska opuściły nasz kraj po raz pierwszy bez wystrzału, dobrowolnie”.

Nowak podkreślał, że musimy zjednywać sobie dawnych wrogów, że leży to w naszym interesie. Zatem skończenie z „historyczną nienawiścią” powinno być definitywne.

Jak przeciwstawiać się nienawiści?

Halina Bortnowska – filozof, publicystka

Wolałabym, abyśmy wspólnie zastanowili się nad tym jak przeciwstawiać się nienawiści (zamiast „jak z nią walczyć”). „Przeciwstawianie się” to odmowa wstępu na teren mojej odpowiedzialności. Może uda się w miarę spokojnie nie dopuszczać do siebie i do swoich motywacji, na której wyrasta i rozszerza zasięg nienawiści. Odmawiam praktykowania nienawiści, ale nie wchodzę w zwanie z nienawiścią. Zwłaszcza nie chcę nienawidzić nienawistników. Żal mi ludzi żyjących z trucizną w swoich umysłach i sercach. Nie zgadzam się z nimi i przeciwstawiam im inną wizję człowieka i świata.



fot. Marek Suchecki / FORUM

Czym jest nienawiść? Jakie są jej źródła? Co odróżnia ją od niechęci, antypatii? Skąd bierze się jej siła i zdolność przetrwania?

Pytanie sugeruje rozważanie na płaszczyźnie metafizycznej. Tu uwidocznią się różnice podstawowych wyborów. Punktem wyjścia mógłby być arystotelesowski i tomistyczny aksjomat: zło jest brakiem dobra. Analogicznie: nienawiść byłaby brakiem miłości wobec danego bytu, szczególnie wobec człowieka. Nienawiść wobec stworzenia ma w sobie odniesienie do Stwórcy! Wiem, że to może interesować tylko wierzących. To oni powinni wiedzieć i pamiętać, że zgoda na praktykowanie nienawiści jest przeciwna związkowi ze Stwórcą. Brak miłości, odmowa aprobaty, odmowa uszanowania czy opieki, deklaracje „lepiej, byś nie istniał” (twoje istnienie obok mnie bardzo mi przeszkadza!) to postać grzechu (zła moralnego), z którą najbardziej się liczę.

Mowa nienawistna dlatego jest groźna, że wyrasta z odmowy miłości – „Dobrze, że jesteś” mówi Miłość. Miłość to gotowość służenia. Według jednego z podstawowych mitów ludzkości pierwszy buntownik wobec Stwórcy zadeklarował: „Nie będę służyć”. Myślę, że nienawiść właśnie z tego się bierze.

Nienawiść jest możliwa, gdy odmówimy drugiemu bytowi wszelkiej relacji do Stwórcy, a w szczególności – człowieczeństwa. Teoretycznie sędzę, że można nienawidzić np. kamień, niszczącą burzę, skwar południa, szkodniki, choroby... Nie jestem jednak pewna, co się za tym kryje. Może jednak chodzi o gniew, a za nim niekiedy „nienawiść” do ludzkich czy poza ludzkich sprawców nieszczęść.

Czy pewne formy nienawiści (np. wobec zbrodniarzy) można dopuszczać, a nawet usprawiedliwić?

Jeśli przedstawiona tu charakterystyka nienawiści jest do przyjęcia, to zgadzamy się, że nienawiść sięga istoty bytu, ku któremu się kieruje. Ma więc ona wymiar ostateczny. Wierzący chrześcijanie, biorąc logicznie, powinni myśleć, że tak jak śmierć nienawiść jest zwyciężona, już jest zwyciężona, choć jeszcze jej doświadczamy. Ale nasze przeciwstawianie się nienawiści mieści się w logice zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

Na ile nienawiść jest siłą sprawczą w historii? Czy prowadzi tylko do destrukcji, wojny, zła? Czy też może prowadzić również do skutków pozytywnych np. w ramach tzw. wojny sprawiedliwej?

Antypatia, animozja, niechęć, pogarda, wstręt – to jeszcze nie jest nienawiść w ścisłym znaczeniu. Im silniejszy (bądź negatywny) odbiór danej osoby czy grupy, tym bliższe niebezpieczeństwo odczuwania i praktykowania nienawiści z właściwą jej gotowością, a nawet wręcz żądzą zniszczenia, zadania śmierci i profanacji zwłok. Jak to pogodzić z „łagodną” definicją zła jako „braku dobra”?

Niektórzy teoretycy polityczności (zwłaszcza Carl Schmitt) uznają podział na swoich i obcych, na przyjaciół i wrogów, za nieusuwalny warunek uprawiania polityki. Czy tak jest w istocie? Czy polityka bez tych odróżnień rzeczywiście zanika? A także: czy musimy nienawidzić naszych wrogów?

Ziarnem nienawiści zwykle, a może nawet zawsze jest jakaś poważna krzywda. Mówię o krzywdzie poważnej, ciężkiej, definitywnej, bo ani krzywdziciel, ani społeczeństwo nie próbuje jej naprawić, czy wynagrodzić. Taka sytuacja prowokuje do szukania zemsty. Złem za zło, bólem za ból, kalectwem za kalectwo... Mądry Hammurabi wymagał, by zemsta była proporcjonalna do krzywdy: „zęb za zęb”. Dziś chyba często zdajemy sobie sprawę, że krzywdy nie potrafimy proporcjonalnie wyrównać, a zemsta nie trzyma miary i do tego

jest tak, że krzywda zadana w zemście jest pomnażaniem braku dobra, nowym złem. Nowe zło nie przywraca ładu. Ład – czyli sprawiedliwość – wymaga naprawienia braku dobra. Nienawiść jest dodatkowym zniszczeniem dopełniającym szkodę, jaką przyniosła pierwsza, pierwotna krzywda.

Czy prawo międzynarodowe i polskie dostatecznie radzi sobie ze zjawiskiem nienawiści (grupą przestępstw motywowanych nienawiścią, związanych z przemocą bądź dyskryminacją ze względu na: płeć, rasę, religię, niepełnosprawność, bezdomność, pochodzenie etniczne, narodowość, wiek, przekonania polityczne lub filozoficzne)? Czy państwo ma obowiązek bezwzględnie walczyć z nienawiścią, czy tylko regulować jej wpływ na stosunki międzyludzkie i życie publiczne? Jak wytyczyć granice dopuszczalnej w warunkach demokracji polemiki, nie cenzurując z góry wolności słowa?

Nienawiść łatwo narasta i zaczyna dominować w atmosferze egocentryzmu czy ento-centryzmu. W ogóle rozwojowi nienawiści sprzyja skupienie na sobie, zamknięcie na to, co „nie moje” czy „nie nasze”. Nienawiść znajduje dla siebie grunt także w grupach o charakterze zamkniętym – wszędzie tam, gdzie panuje strach przed tym, co wydaje się inne, budzi wstręt i poczucie zagrożenia dla „naszych wartości”. Nienawiść towarzysząca fanatyzmowi religijnemu jest szczególnie gorsząca, bo religia w założeniu głosi miłość. Praktykowanie nienawiści w kontekście religijnym nasuwa przekonanie, że religia jest kłamstwem i nie ma w niej ani ufności, ani ducha ofiary.

Z całego tego zapisu wynika, że rozważanie dotyczy nienawiści, jako postawy wobec drugiego człowieka, względnie wobec grupy osób, obciążonych odpowiedzialnością za moją (naszą) krzywdę. Nie usprawiedliwiam żadnej postaci nienawiści, chociaż rozumiem, że często się ona narzuca. Krzywda i szkoda, jaką wyrządzają złe uczynki, polegają między innymi na budzeniu pragnienia zemsty.

Istnieje też poniekąd naturalna wzajemność w nienawiści. Nienawiść jest odpowiedzią na nienawiść. Często wróg upodabnia się do swego wroga, przyjmuje argumenty, naśladuje działanie. Nienawiść wzajemna jest szczególnie niszcząca. Potrzebna jest refleksja i rozwijanie doświadczenia w przerywaniu łańcucha nienawiści. Ta publikacja może służyć temu właśnie celowi, jeśli zdołamy zebrać i przywołać przykłady dobrych praktyk odrzucania nienawiści jako źródła siły czy impulsów do wspólnego działania, oczywiście skierowanego przeciw „tamtym”, przeciw wrogom. Przykładem dobrej praktyki może być czuwanie nad mową. Chodzi o to, by nawet w trudnej relacji między krzywdzi-

celem i ofiarą konsekwentnie unikać mowy nienawiści. Charakterystycznym rysem mowy nienawiści jest odczłowieczenie (wroga). Mówi się o tym człowieku, o tej grupie, o takich osobach, plemionach czy narodach w sposób naruszający ich ludzką godność. Mają to być nie tyle ludzie, co jakieś obrzydliwe zwierzęta, jadowite szkodniki niosące choroby i zniszczenie. Czytając o wojnach, zwłaszcza domowych, i o czystkach etnicznych znajdziemy wiele przykładów tego zjawiska. Szczególnie wnikliwie przedstawia je filolog niemiecki prof. Victor Klemperer w książce „Lingua Tertii Imperii” („Mowa Trzeciej Rzeszy”). Przekonanie o sensowności przeciwstawiania się mowie nienawiści wynika z wiary, że podziały – na przykład na „swoich” i „obcych” – nie muszą być nienawistne. „Obcy” mogą stawać się coraz bliższymi, gdy staramy się oswajać z ich innością, uwalniać ich od prowadzącego do agresji i narastania wrogości lęku przed nimi.

Odkrywać człowieczeństwo, a w żadnym przypadku nie odczłowieczać. W szczególności praktykowanie „karania śmiercią” prowokuje do odczłowieczenia skazanych, by zredukować naturalne współczucie dla pokonanych oraz ich cierpiących bliskich. Karanie śmiercią może inicjować łańcuch nienawiści, a nie – jak niektórzy sądzą – przywracać ład czy akcentować zwycięstwo nad złem.

„Zło dobrem zwyciężać!” – ta maksyma godna chrześcijan przekreśla szansę wszelkiej strategii opartej na pożytku z nienawiści.

Nie wierzę w determinizm nienawiści. Nie wierzę między innymi dlatego, że uwolniłam się od okupacyjnej nienawiści do Niemców jako Niemców. Uwolniłam się ostatecznie dzięki wyzwalającej możliwości pojednania postawie ludzi z niemieckiego ruchu Aktion Sühnezeichen. To nastąpiło, gdy w Auschwitz wspólnie w milczeniu przesiewaliśmy popioły w krematoriach, klęcząc w trawie, która porosła ruiny.

Nie należy mylić nienawiści z agresją

Joanna Szczepkowska – aktorka, publicystka

Czym jest nienawiść? Jakie są jej źródła? Co odróżnia ją od niechęci – zdolność przetrwania? antypatia? Skąd bierze się jej siła i zdolność przetrwania?

Żeby odpowiedzieć na pytanie czym jest nienawiść, wystarczy chyba przeczytać list św. Pawła do Koryntian i zrobić drobny zabieg w pisowni, by brzmiał on: „Nienawiść niecierpliwa jest, niełaskawa jest, nienawiść zazdrości, unosi się pychą”.



fot. BRPO

Jakie są źródła nienawiści? Oczywiście walka o teren, o zachowanie gatunku. Inny, lepszy, silniejszy – jest po prostu zagrożeniem bytu. Z całą pewnością uruchamiają się siły psychiczne, które pozwalają zwyciężyć strach i wszystko, co osłabia, a więc litość, współczucie. Nienawiść pierwotna była, więc czymś, co dawało siłę do przetrwania. Nienawiść wywołuje agresję i pozwala zabijać. A w naszej cywilizacji? Czy człowiek w służbie nazizmu odprowadzający ludzi do gazowych komór czuł do nich jakkolwiek nienawiść? Czy raczej wypierał wszelkie uczucia, sprowadzając swoje myśli do wykonania zadań?

Poza nienawiścią plemienną, rasową czy jakkolwiek inną grupową, istnieje nienawiść jako uczucie indywidualne. Do takiej nienawiści trzeba być zdolnym tak, jak jest się zdolnym (lub nie) do odczuwania miłości.

Nienawiść jest stanem zapalnym umysłu, swoistą chorobą psychiczną. Myślę, że nie należy mylić nienawiści z agresją czy gniewem. Agresja jest często potrzebą chwili, skutkiem temperamentu. Nienawiść ma postać przewleklą i czasem pozory łagodności. Nienawiść jest przebiegła.

Czy pewne formy nienawiści (np. wobec zbrodniarzy) można dopuszczać, a nawet usprawiedliwić?

Jeśli ktoś mnie zapyta np. o moje uczucia względem Piotrowskiego – zabójcy ks. Popiełuszki, to jednoznacznie mogę określić je jako nienawiść. Zna-

łam księdza, więc moja nienawiść jest natury osobistej. Pojawiła się jednak nie wtedy, kiedy ujawniono zabójców, nie w trakcie procesu, ale kiedy Piotrowski wyszedł na wolność i rozpoczął prace w piśmie zwalczającym kościół. Moja nienawiść ma swój początek nie w zbrodni, ale w cynizmie zabójcy. Nie w czynie zbrodniczym, ale w naturze zbrodniczej. Czuję prawo do nienawiści w stosunku do takich natur.

Na ile nienawiść jest siłą sprawczą w historii? Czy prowadzi tylko do destrukcji, wojny, zła? Czy też może prowadzić również do skutków pozytywnych np. w ramach tzw. wojny sprawiedliwej?

Wojna sprawiedliwa – jeśli taka istnieje – opiera się raczej na sile determinacji niż na sile nienawiści. Przecież ci sami chłopcy, którzy rzucają w siebie petardami, kamieniami czy pociskami, w innych okolicznościach mogliby pójść razem na piwo, czy zagrać w tenisa. Oczywiście czas wojny wywołuje silne uczucia w stosunku do wroga, który staje się bezosobowym „jednym z nich”. Można to jednak nazwać nienawiścią histeryczną, która może minąć wraz z nadejściem rozejmu.

Niektórzy teoretycy polityczności (zwłaszcza Carl Schmitt) uznają podział na swoich i obcych, na przyjaciół i wrogów, za nieusuwalny warunek uprawiania polityki. Czy tak jest w istocie? Czy polityka bez tych odróżnień rzeczywiście zanika? A także: czy musimy nienawidzić naszych wrogów?

Taka teoria jest zaprzeczeniem dzisiejszych tendencji. W obecnych warunkach, choćby wobec sytuacji na Ukrainie, doskonale umiemy rozróżnić nasze uczucia do władz rosyjskich i do samych Rosjan. Cała dyskusja jaka toczy się wokół polsko-rosyjskiego roku w kulturze, opiera się właśnie na argumentach konieczności rozróżnienia wymiany kultur, spotkań Rosjan z Polakami, a stosunkami dyplomatycznymi obu krajów. Dziś nienawidzimy raczej mechanizmów i głównych sprawców, ale nie reagujemy niechęcią do obywateli państw-agresorów. Pojęcie „wróg”, przynajmniej w Europie, bardzo się zmieniło, co oczywiście nie oznacza braku przejawów nienawiści.

Czy prawo międzynarodowe i polskie dostatecznie radzi sobie ze zjawiskiem nienawiści (grupą przestępstw motywowanych nienawiścią, związanych z przemocą bądź dyskryminacją ze względu na: płeć, rasę, religię, niepełnosprawność, bezdomność, pochodzenie etniczne, narodowość, wiek, przekonania polityczne lub filozoficzne)? Czy państwo ma

obowiązek bezwzględnie walczyć z nienawiścią, czy tylko regulować jej wpływ na stosunki międzyludzkie i życie publiczne? Jak wytyczyć granice dopuszczalnej w warunkach demokracji polemiki, nie cenzurując z góry wolności słowa?

Nie można i nie należy wytyczać takich granic. Od tego jest sąd i możliwość prawnej oceny każdego czynu. Niezależnie od tego mamy do czynienia z zupełnie nowym zjawiskiem. Jest to nie tyle uczucie nienawiści, ale samo słowo „nienawiść”. W dyskusjach publicznych, w komentarzach medialnych pojawiają się takie określenia jak „mowa nienawiści” czy „język nienawiści”. Niestety, pojęciami tymi operuje się dowolnie, często krzywdząc osobę, która stara się wyjść poza przyjęte schematy. Wystarczy krytyka sprzeczna z polityczną poprawnością, żeby przypisano krytykowi „język nienawiści”. Moje doświadczenie wskazuje wyraźnie na to, że określenie „nienawiść” jest nadużywane i stosowane w politycznych przetargach. Określenie „mowa nienawiści” może stać się bardzo niebezpieczna bronią w demokratycznej dyskusji.

Frustracja rodzi agresję

Anna Grodzka – posłanka na Sejm VII kadencji

foto: archiwum prywatne (fot. Wojciech Jankowski)



Kiedy 40 lat temu po raz pierwszy pojawiłam się jako studentka w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, aby wysłuchać wykładu inauguracyjnego, prowadzonego przez wybitnego psychologa prof. Tadeusza Tomaszewskiego, usłyszałam i zapamiętałam na zawsze, że jedyną prawdą w psychologii, mającą charakter ściślej prawdy naukowej, jest twierdzenie, że frustracja rodzi agresję, a każda agresja rodzi frustrację po drugiej stronie. Stąd tak niezmiernie łatwo o jej eskalację.

Czym zatem jest nienawiść? To utrwalone uczucie, silnie negatywne i skierowane na konkretny podmiot lub zjawisko. Pochodzi z frustracji, a przejawia się, jeśli nie jest odpowiednio sublimowana („ucywilizowana”), agresją. Lecz warto zauważyć, że nie każda agresja jest przejawem nienawiści. Bywa, że jest wynikiem chciwości, reakcją lękową albo realizacją fundamentalnych postaw religijnych czy ideologicznych.

A zatem, aby przeciwdziałać agresji i nienawiści w relacjach społecznych, należy zdać sobie sprawę z przyczyn, czyli rodzaju frustracji, jakiej podlegają osoby przeżywające nienawiść.

Trzeba także zdawać sobie sprawę, że dość często zdarza się, iż osoba, która przeżywa uczucie nienawiści i przejawia wynikającą z tego agresję wobec kogoś lub czegoś, nie zawsze adekwatnie rozpoznaje źródło swej frustracji i błędnie lokuje przedmiot swoich negatywnych uczuć. Dlatego tak łatwo innym (politykom, ideologom) manipulować tymi postawami.

Aby w skali społecznej przeciwdziałać nienawiści, trzeba przede wszystkim:

1. Zapobiegać powstawaniu lub zwalczać obiektywne powody frustracji dużych grup społecznych. Przejawami takich działań bywają zarówno postępowe bunty społeczne jak i pozytywne przemiany polityczne. Aby to zmienić, trzeba faktycznie zmieniać stosunki społeczne, w szczególności te o charakterze ekonomicznym.
2. Przeciwdziałać powodom subiektywnym, to jest nieadekwatnemu lokowaniu przedmiotu agresji i nienawiści. Przykładem takiego niewłaściwego ułożenia społecznego niezadowolenia niech będzie faszystowski

rasizm. Można to czynić za pośrednictwem szerokiej społecznej debaty i humanistycznej edukacji od podstaw.

Przyjrzyjmy się zatem niektórym potencjalnym przyczynom frustracji, wpływającym z relacji społecznych (w tym i gospodarczych), które mogą oddziaływać na znaczne części społeczeństwa. Są nimi bez wątpienia następujące uczucia:

1. Poczucie silnej niesprawiedliwości – niesprawiedliwości, która odbiera godność. Szczególnie silne jest wtedy, kiedy wiąże się z dyskryminacją.
2. Poczucie niedostatku – obiektywne lub w relacji do uznanych standardów. Szczególnie silne jest wtedy, gdy rozwarstwienie społeczne jest znaczne, a powody tego rozwarstwienia uważane są za niesprawiedliwe.
3. Poczucie bezsilności – wynikające z doświadczenia bezskuteczności prób zatrzymania powodów frustracji.
4. Poczucie zagrożenia – zagrożenia nie tylko fizycznego czy socjalnego, ale także zagrożenia własnego systemu wartości i wizji świata przez inną powszechną wizję świata i system wartości. Poczucie zagrożenia budzi także skierowana wobec nas agresja.

W Polsce obserwujemy narastanie nienawiści. Jestem przekonana, że we współczesnej Polsce (i nie tylko) stan opisanych wyżej uczuć znacznych grup społecznych nie jest zadowolający i nie nastraja optymistycznie.

W żadnym społeczeństwie nie doszłoby do powszechnego (czy znacznego w swej skali) poczucia niesprawiedliwości, poczucia niedostatku, poczucia bezsilności czy zagrożenia, gdyby system społeczny działał racjonalnie – na zasadach zrównoważonego rozwoju, a społeczeństwo funkcjonowało na zasadach odczuwanych jako przejrzyste. Jednak tak nie działa. Przemiana społeczna, która po 1989 roku uformowała obecny system, oparła się nie na zasadach racjonalności i zrównoważonego rozwoju, ale na kolejnej fundamentalnie traktowanej ideologii – ideologii neoliberalnego rozwoju ekonomicznego.

W społeczeństwie, w którym frustracja dotyczy znacznych grup ludzi, trwa poszukiwanie wspólnych jej przyczyn (np. poszukiwanie wroga), jak i poszukiwanie nadziei. Ludzie poszukują wyjaśnienia – najlepiej łatwego, jednoznacznego, dającego nadzieję. Poszukują wśród innych solidarności niezbędnej do odzyskania godności i uzyskania poczucia siły. Takich prostych wyjaśnień dostarczają obecne w zbiorowej świadomości systemy ideologiczne i religijne. Opanowują świadomość społeczną szczególnie wtedy, kiedy na ich rzecz działają wspierające je instytucje. Instytucje te wykorzystują sfrustrowane odłamy społeczeństwa do umocnienia swojego panowania – realnego czy też jedynie symbolicznego. Niektóre grupy ludzi, na tle podobnie identyfikowanej frustracji lub za sprawą politycznych manipulacji, starają się pogłębić rozłamy za pomocą prostych, wyrażających nienawiść haseł i stereotypów. To zmniejsza

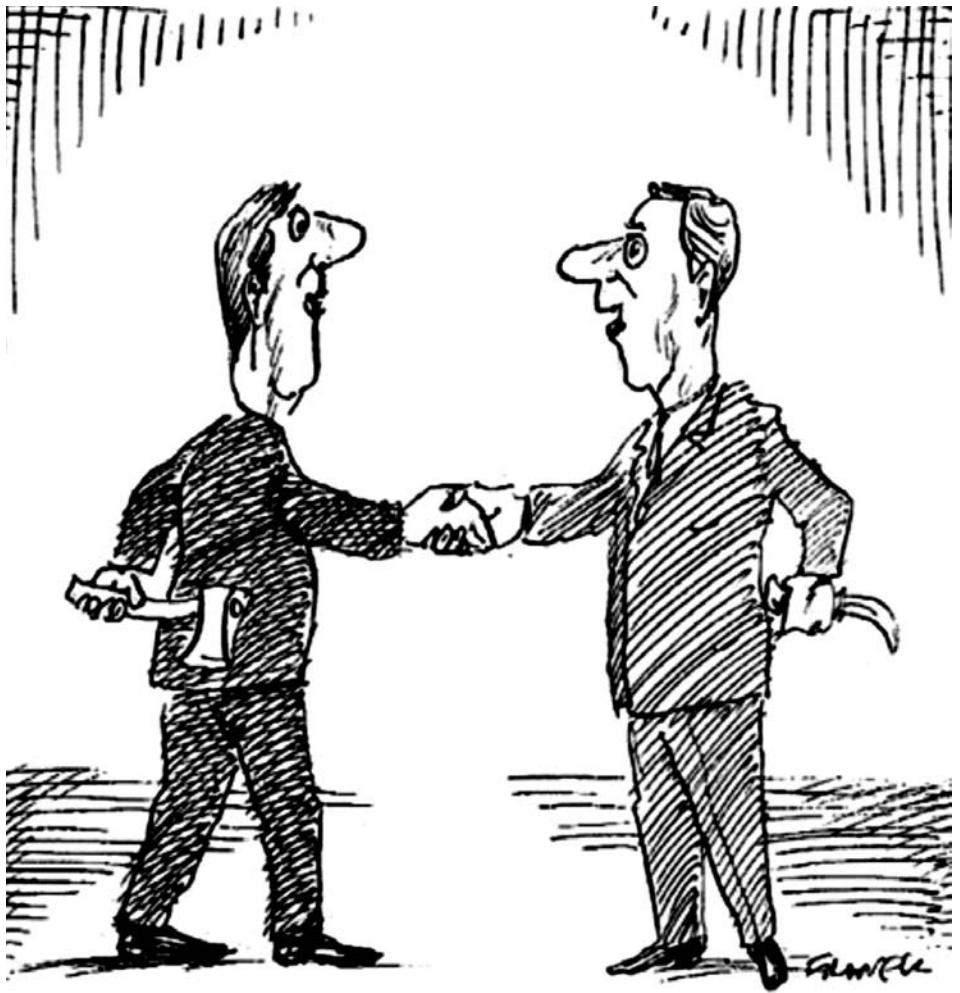
poczucie bezsilności. Postępuje wtórna trybalizacja. Tak rodzą się fundamentalizmy. Zastępują one realną ocenę rzeczywistości i teoretyczną możliwość wprowadzenia w społeczeństwie zasad racjonalnego zrównoważonego rozwoju. W ten sposób, na tle frustracji i ulokowanej (bądź spersonalizowanej) nienawiści, wyzwała się ukierunkowana agresja. Agresja ta wyzwała u innych również zideologizowane i fundamentalne działania.

Jeśli skala tych uczuć jest znaczna, przejawy nienawiści i agresji stają się wyraziste. W swej skrajnej postaci prowadzą do agresji fizycznej, demonstracji i wybuchów społecznych czy wojen.

Pytanie „Jak walczyć z nienawiścią?”

1. Uczynić system społeczny sprawiedliwym. Konieczna jest zatem zmiana ekonomiczno-społecznego paradygmatu w taki sposób, aby odwrócić trend narastającej dywersyfikacji społecznej. Zadbać nie tylko o równość praw, ale także o równość szans wszystkich grup społecznych. Szczególnie grup ludzi wykluczonych ekonomicznie i edukacyjnie. Niezbędna jest realizacja polityki sprawiedliwości i dostatku, czyli realizacja zasad zrównoważonego rozwoju. Ale czy są w Polsce takie siły polityczne i taka świadomość społeczna, które zrealizują tę zmianę?
2. Realizować szeroką merytoryczną debatę w mediach – tylko rozmowa otwiera możliwość zrozumienia i porozumienia. I proszę nie sądzić, że wystarczy zagwarantowana wolność słowa. Faktycznie nie ma w zasadzie przeszkód, aby w obecnym systemie głosić swoje poglądy. Natomiast skomercjalizowane niemal w stu procentach media de facto uniemożliwiają szeroką, merytoryczną debatę społeczną. A demokracja bez komunikacji społecznej kuleje.
3. Prowadzić edukację humanistyczną – wiedza rozbija stereotypy i daje zrozumienie. Zrozumienie ma szansę budzić empatię, a ta zapobiega agresji. Edukacja humanistyczna zapobiega także fundamentalizmom i wtórnej trybalizacji. Dzieje się tak, ponieważ stawia człowieka i jego obecność wśród innych w szerokim kontekście filozoficznym, psychologicznym i społecznym. Zapobiega stereotypizacji i fundamentalizacji. Ale czy w polskim systemie edukacji dominuje taki system nauczania? Niestety, nie.
4. Zredukować poczucie obywatelskiej bezsilności. A zatem między innymi zreformować system wyborczy i ustawę o partiach politycznych oraz autorytarny, niewydolny, biurokratyczny system działania wielu instytucji publicznych.

Kształtujmy wzajemne zaufanie i odbudowujmy kapitał społeczny. Ufajmy, że to możliwe. Nie ustawajmy w działaniu.



rys. Jacek Frankowski

Dobrych ludzi jest więcej

Malika Abdoulvakhabova – Czečenka, członkini Rady Społecznej przy RPO



foto: ERPO

Z objawami nienawiści spotykam się, niestety, częściej niż bym chciała. Oto jeden z przykładów. Kiedy codziennie chodziłam do pracy, moja droga do biura przebiegała przez ulicę Chmielną. Na tej ulicy właśnie bardzo często spotykałam starszą kobietę, która za każdym razem usiłowała mnie szturchnąć lub popchnąć, czyli fizycznie wyrazić swoją niechęć wobec mojej osoby. I za każdym razem było dla mnie zaskakujące i przerażające, ile nienawiści i złości było na jej twarzy. A zaczęło się to wszystko w momencie, kiedy wracałam do domu z koleżanką, Czečenką, z którą

rozmawiałam w języku czecheńskim. Od tego momentu te „spotkania” ze starszą panią wpisane były w moje codzienne podróże do pracy i z powrotem.

Według mnie nie ma skutecznego sposobu na zwalczanie nienawiści, gdyż osoba, którą nienawiść dotyka, musi sama zmierzyć się z tym problemem. Z mojego doświadczenia wynika, że jedyne wyjście to podejście filozoficzne, tzn. wytłumaczenie sobie, że osoba nienawidząca zasługuje jedynie na współczucie. Nie wyobrażam sobie życia z noszeniem w sobie tak negatywnych emocji.

Na szczęście dobrych ludzi jest nieporównywalnie więcej. Wielu takich poznałam. Będąc w obcym kraju, nie czuje się osamotniona, jestem szanowana i lubiana.

A to wszystko dzięki moim polskim Przyjaciołom. Dziękuję Wam.

HejtStop – jest po to, by reagować się dało

Joanna Grabarczyk – koordynatorka kampanii HejtStop



Rasistowskie, homofobiczne, antysemityczne, faszystowskie czy też po prostu wulgarnie napisy na murach i budynkach to szara rzeczywistość większości polskich miast.

Projekt HejtStop powstał po to, by reagować się dało. Spotykamy je – „hejty” – na każdym kroku w przestrzeni publicznej, mówią wiele nie tylko o agresji „hejterów”, ale i o obojętności nas wszystkich stykających się z nimi na co dzień.

HejtStop to kampania społeczna, której głównym celem jest przełamanie bierności. Wydaje się on być coraz bardziej osiągalny,

o czym świadczy nie tylko liczba zgłoszeń napływających z całej Polski, ale i pierwsze jaskółki aktywnej niezgody na rasizm i szowinizm na murach.

W ramach kampanii zachęcamy do zgłaszania nienawistnych treści poprzez stronę www.hejtstop.pl oraz samodzielnie ich usuwania.

Jak?

1. Zrób zdjęcie telefonem
2. Wejdź na www.hejtstop.pl
3. Daj się zlokalizować lub podaj lokalizację
4. Zaznacz na mapie
5. Wgraj zdjęcie
6. My zadziałamy, żeby napis zniknął, lub zrób to sam!

Jak działać samemu?

1. Poproś administratora/właściciela o usunięcie napisu
2. Jeśli nie chce tego zrobić, poproś o zgodę na zamalowanie i zrób to sam!

Dlaczego to robimy?

Bo nie tolerujemy nienawiści, która krzyczy na nas z murów. Nie wyrażamy zgody na obojętne przechodzenie obok i udawanie, że te napisy i symbole nic nie znaczą. Bo nie reagować, gdy to nas bezpośrednio nie dotyczy, jest

łatwo. Ale warto wyobrazić sobie sytuację, w której ktoś wykrzyczałby nam je w twarz, jakbyśmy zareagowali na wrzask „wynocha, czarnuchu” lub „Żydzie, do gazu”?

Erozja obojętności

Krakowski napis „K... ŻYDY DO GAZU” został zgłoszony przez mieszkańców i usunięty przez lokalną społeczność najprawdopodobniej pod wpływem znajdującego się w pobliżu billboardu. Warszawski hejt „Białe Powiśle”, nawołujący do zachowania „czystości rasowej”, został usunięty przez wolontariuszy HejtStop. Napis szpecił mural „Chopin w Warszawie” przy ulicy Górnośląskiej 8, który po interwencji organizatorów odzyskał oryginalną formę. Ale to tylko historia dwóch usuniętych napisów.



foto: Fundacja Projekt Polska



Obojętność przełamana – napis został usunięty przez samych mieszkańców.

We wrześniu 2013 uruchomiliśmy stronę internetową, poprzez którą przyjmujemy zgłoszenia o „hejtach”, czyli wulgarnych napisach. W naszej bazie znalazło się ponad tysiąc zgłoszeń i co dzień napływają nowe. Zostało już usuniętych ponad pięćset obraźliwych napisów!

Część napisów usuwana jest we współpracy ze służbami miejskimi czy właścicielami nieruchomości. Część usuwamy podczas akcji angażujących mieszkańców miast. Byliśmy już w Koszalinie, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Przemyślu, Warszawie.

Nasze działania zostały docenione nagrodą redakcji w konkursie „Patriotycznie Zakręcenie Mazowieckiego” organizowanym przez portal naszemiasto.pl.

HejtStop dostał wielką szansę na poszerzenie swojej działalności dzięki wsparciu programu „Obywatele dla Demokracji” finansowanego z funduszy EOG oraz zaangażowaniu wielu ludzi i organizacji.

Pracujemy nad rozbudową sieci animatorów lokalnych, organizacji i nieformalnych grup partnerskich. Naszym celem jest zwiększenie skuteczności w działaniach na obszarze całego kraju. Serdecznie zapraszamy do włączenia się w naszą akcję!



foto: Sebastian Bryks, Inga Koralewska, Bartłomiej Głowacki

foto: Fundacja Projekt Polska

Więcej o projekcie na stronie www.hejtstop.pl i na Facebooku:
<https://www.facebook.com/zobaczniawisc>

Nienawiść

*Jan Dąbkowski – koordynator Kampanii Rady Europy
„Bez nienawiści” w Polsce*



Nienawiść jest ludzka, każdy człowiek jest w nią naturalnie wyposażony. Nienawidzą ludzie tacy jak my. Może nawet nam się zdarza? Jesteśmy do niej skłonni szczególnie w momentach emocjonalnych, gdy czujemy się zagrożeni albo niesprawiedliwie traktowani. Dodatkowym bodź-

cem może być atmosfera społeczna, polityczna czy medialna wzmagająca niechęć, antypatie, uprzedzenia, pogardę czy wrogość. Swoje źródła nienawiści ma w wartościach, przez pryzmat których oceniane są działania, intencje i wartości innych ludzi. Najsmutniejsze jest to, że zwykle źródła tych wartości są oparte na dobru i odrzucają nienawiść.

Uniknąć nienawiści lub przeciwstawić się jej (zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz) można w większości przypadków dzięki wiedzy opartej na faktach, doświadczeniu i umiejętnościom komunikacyjnym. Ale nie wystarczy „akceptować” czy „być tolerancyjnym” – te słowa dla mnie zakładają wyższość, są przejawem łaski, dają prawo decydowania o kimś innym. Nie jest to dla mnie spójne z ideą równości i praw człowieka.

Nienawiść jest negatywna i nie powinna być traktowana jako narzędzie do zmiany sytuacji, reakcji na zło. Znamy z historii wiele przykładów, gdy erupcja nienawiści diametralnie zmieniała sytuację. Choć u jej podstaw legło hasło walki o lepszy świat, nie było to etyczne narzędzie. Bowiem z nienawiścią nie powinno się walczyć nienawiścią. Nie można ulegać pokusie nienawistnego atakowania osób szerzących nienawiść.

Równościowe podejście bez nienawiści nie oznacza powszechnej miłości, zgody, czy nawet bycia dla siebie miłymi. Spory są mechanizmem potrzebnym do zmian sytuacji. Idealnie, jeśli przebiegną one w atmosferze zachowania szacunku dla oponentów i ich wartości – takie są wzory demokratyczne. I tu przywołuję umiejętności komunikacyjne wspomniane wcześniej. Politycy, urzędnicy i funkcjonariusze – reprezentanci państwa i osoby chcące brać na

siebie misję i odpowiedzialność za jego losy – powinni dawać przykład z góry, tworzyć dobre praktyki.

Prawo w Polsce jest dobre – wiele krajów się na nim wzoruje. Gorzej z praktyką – m.in. ignorowaniem i ośmieszaniem osób dotkniętych nienawiścią. Warto nieco poszerzyć prawo o grupy szczególnie atakowane, nie trzeba jednak go zaostrzać – to nie odstrasza. Kara może bowiem przynieść rozgłos, podnieść status osoby szerzącej nienawiść, a nie musi zmienić nastawienia. Jak więc walczyć? Bliższe są mi działania prewencyjne, edukacyjne i świadomościowe. Trzeba pokazywać i oswajać różnorodność i jej naturę. Ale bieżącej sytuacji nie można pozostawiać osobom czy grupom, które są dotykane nienawiścią. Trzeba wspierać odwagę, dawać przykład i narzędzia do reagowania na nienawiść. Pokazywać solidarność, żeby nikt nie uważał zwrócenia uwagi na krzywdę drugiej osoby za stratę czasu czy działanie bez sensu. W ramach Kampanii Rady Europy „Bez nienawiści”, którą koordynuję w Polsce z ramienia Stowarzyszenia Młodych Dziennikarzy „Polis”, szczególnie staramy się wzmocnić młodą część społeczeństwa – szkoły, grupy i młodzież – i uświadomić jej zagrożenia płynące z nienawiści. Próbujemy otwierać na różnorodność i aktywizować do działań przeciw mowie nienawiści (i na rzecz praw człowieka), szczególnie koncentrując się na Internecie.

Myśli o nienawiści:

Jeremi Przybora

*Słowa rozpalone nienawiścią podpalają
nie gorzej niż zapalka.*

Mahatma Gandhi

Nienawiść jest najsubtelniejszą formą gwałtu.

Selma Lagerlöf

Rozumienie wyklucza nienawiść.

Jacek Kaczmarski

Każdy Twój wyrok przyjmę twardy,
Przed mocą Twoją się ukorzę,
Ale chroń mnie, Panie, od pogardy,
Przed nienawiścią strzeż mnie, Boże.

Kaligula

Niech nienawidzą, byle się tylko bali.

Zsa Zsa Gabor

*Nigdy nie należy mężczyzny aż tak nienawidzić,
by trzeba było zwracać mu brylantowe pierścionki.*

Dorota Masłowska

*Gdyby do polskiej nienawiści podłączyć elektrownię,
można by sprzedawać prąd na cały świat.*

Nienawiść – broń obosieczna

„Warto się zastanowić, skąd się w nas pojawia uczucie nienawiści i o czym ono nas informuje. Nienawiść jest emocją i uczuciem. Można ją wyrażać np. poprzez agresję i określone działania. Jest też formą wyrażania silnej frustracji. Im bardziej gdzieś dominują nierówności, tym więcej negatywnych emocji i tym łatwiej o jej wzbudzenie. Czasem jest to uczucie usprawiedliwione cierpieniem, wyrządzonymi nam krzywdami, ale zawsze staje się bronią obosieczną. Uderza w innych, lecz uderza także w tego, kto nienawidzi.

Co wówczas robimy sami ze sobą? Co robimy, żeby uczucie nienawiści, które w nas się budzi i wzbiera, ograniczyć, inaczej ukierunkować, ucywilizować? Trzeba nauczyć się z uczuciem nienawiści zmagać w swoim własnym wnętrzu i przeciwstawić się mu na zewnątrz?”



foto: BRFO

Fragmety debaty „Jak walczyć z nienawiścią” – 12 czerwca 2014 r.

Dr Jakub Kloc-Konkołowicz, moderator debaty:

Dzisiejsza debata poświęcona jest tematowi walki i przeciwstawiania się nienawiści. Przedstawiam państwu uczestników dzisiejszej debaty. Są to: pani **Anna Grodzka** – posłanka na Sejm, partia Twój Ruch, pani **Joanna Szczepkowska** –

aktorka, publicystka, pani **Joanna Grabarczyk** – koordynatorka kampanii Hej-stop, pani **prof. Zofia Rosińska** z Instytutu Filozofii UW i pan **Jan Dąbkowski** – koordynator kampanii Rady Europy w Polsce „Bez nienawiści”.

Po raz pierwszy w tym cyklu debat – bo przecież mieliśmy już ich kilka – zajmujemy się nie pojęciem, nie wartością, a uczuciem. Muszę przyznać, że kiedy zastanawialiśmy się nad tą zmianą ogarnął mnie lęk, bo przecież skoro już przy okazji tematów o wartościach bywało gorąco, to w przypadku rozmawiania o uczuciach jest to jeszcze bardziej prawdopodobne. Lecz ten lęk dotyczył jeszcze czegoś innego. Mało jest chyba osób, które otwarcie przyznają się do tego, że kieruje nimi nienawiść. Najczęściej nienawidzą ci inni. To inni są nienawistnikami. My mamy racje, które stoją za naszymi postawami i reakcjami. Większość osób pewnie podpisze się pod hasłem, że trzeba walczyć z nienawiścią, bo to złe uczucie, które wypacza charakter.

Dzisiaj znów będę wkładał kij w mrowisko. Zacznę od pytania, czy nie lekceważymy uczucia nienawiści? Wydaje nam się, że nienawiść jest czymś negatywnym, złym, brzydkim, kiedyś przeminie. Podczas gdy dobro, miłość i inne pozytywne uczucia są czymś trwałym. Czy nie jest tymczasem na odwrót? Czy nie jest tak, że dobro, radość, przyjaźń, miłość są uczuciami, które manifestują się w pięknych gestach, w postawach, ale niestety postawach nietrwałych. Podczas gdy nienawiść jest przebiegła, systematyczna i destrukcyjna.

Prof. Zofia Rosińska:

Niełatwo określić, czym jest nienawiść. Tak pięknie pan powiedział, cytując Nietzschego, że ona może być trwała, stanowiąc przeciwagę dla wszystkich pozytywnych uczuć. To jest pewien intencjonalny stan ducha czy umysłu ludzkiego. Myślę sobie również, że jest on charakterystyczny dla człowieka. Zwierzęta raczej nie nienawidzą, choć jest to sprawa dyskusyjna.

Nienawiść intencjonalna – czyli jaka? Przedmiotowa, zawsze ukierunkowana, skierowana na coś. Nie ma nienawiści bezprzedmiotowej. Zawsze nienawidzę czegoś lub kogoś. Choć bywa i tak, iż przedmiot czy powód nienawiści jest trudny (czy wręcz niemożliwy) do rozpoznania. Mówimy wtedy o nienawiści zoologicznej, tzn. takiej, której nie można wytłumaczyć. Czym jest to coś, na co skierowana jest nienawiść? Jest zawsze czymś innym, tzn. inny jest przedmiotem nienawiści. Ale co to znaczy „inny”? Innym może być człowiek, innym może być idea, innym może być religia, naród, klasa, ale także ja sama dla siebie mogę być czymś innym. Może być tak, że człowiek może nienawidzić samego siebie. Nienawiść mówi wieloma językami: pogardy, lekceważenia, ironii, kpiny, sarkazmu, wyzwiskami, ale może także mówić językiem

miłości. Używa inteligencji do swoich celów, czyli do wyrażenia samej siebie. Skąd się bierze? Jakie są źródła nienawiści? Tego nikt do końca nie wie. Wydaje się, że każdy z nas ma w sobie paliwo, żar który może być rozdmuchiwany w dwóch kierunkach – w kierunku miłości lub nienawiści. Freud nazywał to erosem – wtedy, kiedy ten żar jest rozdmuchany w kierunku miłości (tu także zawierają się takie formy kontaktów międzyludzkich jak dialog czy przyjaźń) – i tanatosem. To są dwie siły, instynkty, które rządzą kulturą. Hobbes mówił, że mamy ukierunkowanie „do” i ukierunkowanie „na nie”, „w kierunku” i „przeciw”. Sposoby rozdmuchiwania są różne i są określone kulturowo. Zawsze te sposoby są związane z wartościami i z edukacją sentymentalną, czyli z kształtowaniem uczuć. Np. w Instytucie Filozofii już na pierwszym roku uczymy się tego, że nie można używać w dyskusji argumentów *ad hominem* tzn. osobistych. Co rozdmuchuje nienawiść? Poczucie krzywdy (doznanej lub wyimaginowanej), niesprawiedliwości, zazdrość, zawiść, upokorzenie, ale także lekceważenie symboli, niespełnione oczekiwania czy pragnienia. Przykład: robienie czegoś dobrego za co oczekujemy wdzięczności. Brak wdzięczności powoduje niechęć, a czasem wręcz nienawiść do osoby, której uczyniliśmy coś dobrego. Ale bywa też i tak, że osoba, której dobro wyświadczyłam, wykazuje niechęć w stosunku do mnie. Stalin mówił: „Wdzięczność to choroba, na którą cierpią psy”. Co może hamować nienawiść? To jak na nią zareagujemy.

Moderator:

Wskazała pani związek między nienawiścią a jej rzeczywistymi przyczynami. Zwrócę się tutaj do pani poseł Anny Grodzkiej. Jak to jest z uczuciami w polityce i czy da się zbudować politykę wolną od takich mocnych, negatywnych czy destruktywnych uczuć jak nienawiść?

Anna Grodzka:

Jeżeli przyjmiemy, iż istnieje postęp społeczny i cywilizacyjny, to nienawiść rzeczywiście buduje pewne struktury, pewne formy, w jakich przejawia się agresja. Ona rzeczywiście jest konstruktywna, ale konstruktywna w niszczeniu. Natomiast miłość jest czymś, co potrafi być konstruktywne w budowaniu. Polityka zaś ma dwa wymiary. Jeden z nich polega na emocjach i umiejętności grania nimi. To jest wymiar polityki, który ma na celu zdobycie i utrzymanie władzy. Natomiast istnieje też polityka, która jest sztuką konstruowania oraz budowania relacji i stosunków społecznych. I wtedy okazuje się, że tu chodzi o umiejętność odczytywania emocji, które tkwią gdzieś głęboko w społeczeństwie. Po to, żeby stworzyć strukturę, która posłuży rozwiązywaniu tych proble-

mów. Jest to konieczne w świecie, w którym tak wielkie znaczenie mają media, niestety kiepsko wywiązujące się ze swojej roli prowadzenia debaty społecznej. Nienawiść jest formą wyrażenia frustracji. Im bardziej dominują nierówności, tym więcej jest wśród nas negatywnych emocji. Coraz większe rzesze ludzi stają się biedne, zniechęcone i sfrustrowane. Dla nich pewne usługi społeczne są niedostępne lub są dostępne w bardzo ograniczony sposób. A przy tym rośnie grono osób bardzo bogatych. To poczucie narastającej niesprawiedliwości pomiędzy warstwami społecznymi budzi między innymi uczucie nienawiści.

Chcę też zwrócić uwagę na relacje pomiędzy nienawiścią i agresją. Otóż nienawiść prowadzi do agresji. Jediną formą powstrzymania agresji motywowanej przez nienawiść jest właśnie edukacja, empatia, zrozumienie drugiego człowieka, także debata, która pozwala na wyzwolenie zrozumienia. Istnieje ogromne niebezpieczeństwo, że społeczeństwa wkręcą się w młyn, który prowadzi nas będzie ku nienawiści. Ku rozpadowi i niszczeniu struktury społecznej.



foto: ERPCO

od lewej: Anna Grodzka, Joanna Szczepkowska, Jakub Kloc-Konkołowicz

Moderator:

Jest taka teoria, w myśl której można sobie ostatecznie poradzić z nienawiścią. Ale – jak wiemy – istnieje konkurencyjny pogląd. Mianowicie nienawiść (tak jak miłość i wiele innych uczuć) należy do naszego naturalnego wyposażenia. Co więcej, Fryderyk Nietzsche powiada tak: „Nie represjonujmy tak bardzo naszych uczuć. One pozwalają nam się odnaleźć w świecie”. Czy są sytuacje, w których nienawiść jest uzasadniona, usprawiedliwiona? Czy mamy do niej prawo w niektórych sytuacjach? I drugie pytanie: jeśli mamy prawo do

odczuwania nienawiści i jest to obronna reakcja naszego organizmu, to jednak równocześnie mamy refleksję „To niedobrze, że odczuwamy nienawiść”. W takim razie jak sobie z taką, czasem nawet upragnioną, nienawiścią poradzić? Czy i w jaki sposób np. uchronić się przed nienawiścią do nienawistników?

Joanna Szczepkowska:

Zastanawiam się, czy agresja jest przynależna nam, jako nieodłączna część naszej psychiki, czy też jest w nas tylko wyzwolona. Otóż myślę, że istnieje jeszcze coś takiego jak ekspresja agresji jako potrzeba wyrażenia nienawiści. Odkąd miałam do czynienia z internetowymi komentarzami, przyszło mi do głowy skojarzenie ze średniowiecznym zamykaniem w dyby. Dyby były torturą, która dziś kojarzy nam się z czymś tak prymitywnym, że właściwie nie do pomyślenia. Ale znacznie gorsze od cierpienia fizycznego było to, co ludzie robili z człowiekiem w nich unieruchomionym. Opluwanie, obsikiwanie, wymiotowanie, gwałcenie – to wszystko tak naprawdę łączyło się z tą torturą. Dziś, wydawałoby się, takie zachowanie byłoby nie do pomyślenia. Ale jeżeli poczytamy sobie to, co człowiek może o drugiej osobie publicznej napisać np. w internecie, to tak naprawdę jest to ten sam rodzaj tortury. Tylko nie ma fizycznego bólu. Natomiast są i wymioty, i mocz, i opluwanie, i tortura psychiczna każdego rodzaju. Ja odczuwam nienawiść do Piotrowskiego – zabójcy księdza Popiełuszki. Nie zaczęłam jej czuć wtedy, kiedy okazało się, że to on jest zabójcą, ani wtedy, kiedy miał proces. Nie! Zaczęłam ją odczuwać i życzyć temu człowiekowi wszystkiego, co najgorsze, wtedy, kiedy on wyszedł z więzienia i związał się z pismem opluwającym kościół. Nienawidzę go za zbrodniczą naturę, której nie zniszczyło żadne doświadczenie i nie zmieniła żadna refleksja. Nie wstydzę się tej nienawiści i nie daj Boże, żebym ja go kiedyś spotkała.

Prof. Zofia Rosińska:

Nie utożsamiamy nienawiści z agresją! Przecież nie zawsze nienawiść wyraża się poprzez agresję.

Joanna Szczepkowska:

A nie jest tak, że w każdej agresji jest nienawiść, a nie w każdej nienawiści jest agresja?

Prof. Rosińska:

W każdej agresji jest nienawiść? Nie, nie! Mogę być agresywna wobec wielu sytuacji czy osób, ale nie muszę nienawidzić.

Anna Grodzka:

Nienawiść jest emocją i uczuciem, natomiast agresja jest postawą. Czyli jest uczuciem związanym z określonym działaniem. To są dwie różne psychologiczne kategorie i – jak słusznie zauważono – mogą mieć różne relacje z nienawiścią.

foto: BRPO



Prof. Zofia Rosińska:

Co więcej, nie myślę, żeby nienawiść była emocją. Jest to coś głębszego, ale używa emocji do swoich celów.

Anna Grodzka:

Nie sposób dokładnie zdefiniować emocji. Natomiast na emocję negatywną – w tym przypadku nienawiść – nakładają się różne postawy, różne racjonalizacje. Bo można sobie wyobrazić, że nienawidzę kogoś, a tak naprawdę moje negatywne emocje wiążą się z czymś zupełnie innym.

Moderator:

Chciałabym teraz oddać głos osobom, które w sposób praktyczny zajmują się tym, o czym dziś rozmawiamy. Starają się przeciwstawić nienawiści poprzez konkretne działania.

Joanna Grabarczyk:

Nasza obojętność bardzo często wynika z niewiedzy, braku zrozumienia i empatii na to, co niosą za sobą hasła, znaki i symbole na murach. Skutku-

je to tym, że przechodzimy nie dostrzegając tych wszystkich antysemitycznych i homofobicznych hasła, rasistowskich czy neofaszystowskich symboli, które szczególnie tu w Warszawie, na Muranowie, są przekleństwem prawie każdego budynku. Wystarczy zejść z głównych arterii i wejść głębiej w uliczkę lub w podwórko i zobaczyć jak jest ich dużo. Prowadzimy kampanię, która ma pokazywać, że obok nas, za rogiem, koło naszego domu, hasła typu „Żydzi do gazu”, „Wynoście się czarni” (bardzo teraz słychać wymiar językowy, bo nie chcę tutaj przeklinać) są czymś, co nas otacza i z czym funkcjonujemy. I na co w żaden sposób nie reagujemy. Nie reagują też służby odpowiedzialne za przeciwdziałanie wandalizmowi, ani służby ścigające tego typu wykroczenia i przestępstwa z urzędu. My namawiamy ludzi do tego, żeby widząc taki napis zgłosili ten fakt odpowiednim służbom: policji, prokuraturze czy straży miejskiej. A jeżeli nie mają na to ochoty, to by chwycili za telefon komórkowy, zrobili zdjęcie i wysłali je na www.hejtstop.pl.

Ze swojej strony, dzięki naszej wytrwałości i sprawdzonym metodom, będziemy się starali, aby te rzeczy zniknęły z przestrzeni publicznej. Przynajmniej raz w miesiącu w większości miast w Polsce organizujemy publiczne akcje zamalowywania tego typu treści. Odbyło się ich już siedem. Za każdym razem cieszą się dużą popularnością, zwłaszcza wśród młodych ludzi, przez co mają wymiar edukacyjny. Pokazują one, że warto reagować oraz że możemy w sposób rzeczywisty zmieniać przestrzeń, która wokół nas się znajduje. Możemy to robić w sposób fajny i pozytywny, a nie tylko narzekać na wszystkich i na wszystko dookoła. Możemy też sami kupić farbę lub dogadać się z administratorem danego budynku i po prostu zamalować te napisy. Pierwsze kroki powinny być poczynione przez nas samych. Te napisy znów się pojawią, to jest często syzyfowa praca, ale warto. Ludzie nas pytają jak zareagujemy, kiedy zamalujemy jakieś nienawistne hasło, a w nocy znowu się ono pojawi. Co możemy na to odpowiedzieć? Powiem sobie w duchu: „No do diabła! Znowu!”. Ale wróćmy w to miejsce i zamaluję to po raz kolejny. Świat jest tak poukładany, że małe kamyczki budują dużą górę. Moja serdeczna prośba jest taka, by reagować na to, co się dzieje w przestrzeni publicznej. Te napisy nie biorą się znikąd. Jeśli nie będziemy tłumaczyć młodym ludziom, którzy to malują, jaką krzywdę tym wyrządzają, to nienawistne hasła będą się pojawiać nadal. Napisy typu „Żydzi do gazu” na nas krzyczą, a my na nie reagujemy. Przecież gdyby ktoś napisał „Jan Kowalski do gazu”, odebralibyśmy to jako policzek. A tak łatwiej odwrócić głowę i przejść obok.

I odpowiadając na pytanie. Przez rok działalności nie udało mi się porozmawiać z osobami, które te napisy malują. Komunikacja jest jednostronna.

Otrzymujemy masę „pozytywnych emaili” i pełnych ładunku emocjonalnego komentarzy na Facebooku dotyczących tego, co robimy. Oczywiście mówię to w cudzysłowie i z dużą dozą cynizmu. My nie możemy odpowiadać w ten sam sposób. My chcemy dyskutować. Pojawia się tylko pytanie: czy warto? Z mojej perspektywy – warto edukować, ale dyskutować z kimś, kto jest przekonany do innej racji, jest bardzo trudno. Ja osobiście nie mam na to ani chęci ani ochoty. Mogę jedynie skupić się na tych nieprzekonanych, na tych, którzy udają, że nie widzą lub na tych, którzy jeszcze nie mieli szansy zauważyć. To jest obszar działalności, którą chcemy prowadzić.

Joanna Szczepkowska:

Słuchałam uważnie tego, co pani mówiła. Przyznam, że ostatnio określenie „mowa nienawiści” działa na mnie jak płachta na byka. Dobrze, żeśmy się spotkały. Chciałam panią zapytać: Do kogo wobec tego należy głosić nadużywanie określenia „mowa nienawiści”? Do kogo zgłosić sytuację, w której reagowanie w przestrzeni publicznej jest natychmiast nazwane mową nienawiści? Przeczytałam o sobie w „Gazecie Wyborczej”: „Joanna Szczepkowska zamieniła wolność słowa na mowę nienawiści”. Proszę mi wierzyć, konsekwencje tego są już międzynarodowe. Dotknęłam tematów środowisk gejowskich oraz szeregu innych, które są uznawane za tabu. Tematów, które są poza tzw. poprawnością polityczną i w związku z tym zostałam nazwana homofobem.

Joanna Grabarczyk:

Bardzo uczulam, żeby nie wrzucać do jednego worka wszystkich opowieści medialnych pod tytułem „mowa nienawiści”. Bo czym jest mowa nienawiści? Jest podżeganiem do przemocy czy ekstremizmów, prowadzącym do realnych krzywd.

Moderator:

Kiedyś dyskutowaliśmy tutaj o tolerancji i wtedy pojawił się problem poprawności politycznej. Z pojęciem nienawiści powinniśmy obchodzić się również bardzo ostrożnie. Nie możemy każdego wyrazu dezaprobaty, sprzeciwu czy niechęci uznawać za jej wyraz. Jak z tym walczyć? Jak się z tym zmagać? Bardzo wygodnie jest odpowiedzieć, że jednym ze sposobów walki z tym negatywnym uczuciem jest odróżnianie tego, co ktoś mówi i robi, od tego, kim on jest. Możemy sprzeciwiać się poglądom, które głosi, postawom, które przyjmuje, czynom, których dokonał czy chce dokonać, natomiast nie negować jego samego. Czy możemy zatem ucywilizować ten negatywny od-

ruch, którego ja bym nie nazwał nienawiścią, tylko po prostu dezaprobatą? Czy jest realne, że dojdziemy kiedyś do takiego punktu, w którym nauczymy się wszyscy wyrażać naszą dezaprobatę w ten sposób, by druga strona nie czuła się zanegowana?

Jan Dąbkowski:

Poza brakiem wiedzy i doświadczenia z innością i różnorodnością, kolejną przyczyną dyskryminacji są niedostatki umiejętności komunikacyjnych. Czasem nie wiemy jak się zwrócić do kogoś, nie wiemy, czy nieświadomie tej osoby nie obrażamy, czy jej nie dyskryminujemy.

Takie uproszczenia są powielane i rozpowszechniane przez media. Oceniamy czyjeś zachowanie w nieprawidłowy sposób. Na przykład wyznajemy swoją religię, a mamy wizerunek innej religii jako agresywnej, bardzo ekspansywnej. Jakie mamy podstawy do tego? Wizerunek w mediach? To, co ludzie mówią? Poznajmy tego człowieka innej religii i zobaczmy, że on jest bardzo pokojowy, bo wszystkie religie mają pokój u swoich podstaw. To jest jedno z takich fundamentalnych stwierdzeń. Ważne jest, by spróbować dowiedzieć się, kim jest ten „inny”, na czym polega jego odmienność, jakie są jego wartości. Spróbować nawiązać z nim kontakt, wykorzystując odpowiednie sposoby komunikacji. Być otwartym i starać się być uważnym na innych. Wydaje mi się, że w tym tkwi istota rzeczy.

Mowa nienawiści stała się wytrychem dla wszystkich stron. Najważniejsze jest jednak przede wszystkim to, żeby nie walczyć z mową nienawiści, a przeciwdziałać jej i wiedzieć jak i do kogo się zwracać.

Mowa nienawiści to nie zawsze nawoływanie do agresji i wulgarne, obraźliwe słowa. Kiedy ograniczamy komuś prawa ze względu na jego tożsamość i indywidualność: narodowość, religijność, etniczność, seksualność, pozycję społeczną czy poglądy, to już jest mowa nienawiści. Mowa nienawiści, której nie ma zresztą w polskim prawie. To tylko hasło, pod które „podpinane” są różne przepisy, artykuły i przestępstwa. Mowa nienawiści jest traktowana przez wiele osób jako czynnik zachęcający do nienawiści. Nie lubimy takich osób, nazywamy ich hejterami, nienawistnikami, lubimy im dawać negatywne naklejki, etykiety, co też nie jest dobre.

Każdy przecież w swoim zestawie reakcji i zachowań ma też tzw. trudne emocje.

One pozwalają nam się rozładować, wyrazić, a także poznać siebie. Nienawidząc, poznajemy ten mechanizm, potrafimy go zdiagnozować u siebie i znaleźć sposób na radzenie sobie z nim.

Obserwuję czasami sytuacje, które pokazują, że agresja nie zawsze musi być związana z nienawiścią. Np. emocje małego dziecka, a także rodzica do małego dziecka, które się bardzo złości. Trzeba to dziecko nauczyć jak wyrażać uczucia i jak sobie radzić ze złością. Dorośli także muszą się tego nauczyć.

Prof. Zofia Rosińska:

Pan poruszył dwie ważne sprawy: sprawę otwartości i sprawę umiejętności komunikacyjnej, więc ta otwartość jest też związana z tolerancją. Tolerancja nie oznacza jednak przyzwolenia na wszystko. Tolerancja ma swoje granice, ale trzeba wiedzieć, gdzie te granice należy ustanowić. Z drugiej strony nie można być zupełnie zamkniętym, ponieważ wtedy nie dopuszcza się inności do siebie. To jest bardzo ważna i bardzo trudna sprawa i myślę, że tego też się uczymy w tej edukacji sentymentalnej.

Anna Grodzka (do Jana Dąbkowskiego):

Podzielając pana uwagi na temat tego skąd się bierze nienawiść i czym jest mowa nienawiści, chciałabym dodać – nie wiem czy pan się ze mną zgodzi – że nienawiść (czy też mowa nienawiści) odnosi się nie tylko do tej sytuacji, w której nienawidzimy kogoś (czy czegoś), ale także kiedy powodujemy tym, co mówimy, nienawiść u innych. I tutaj mamy cały blok zagadnień, dlatego że działania agresywne wobec innych osób nie zawsze biorą się bezpośrednio z uczucia do nich, tylko z danej ideologii lub danego systemu wiary, systemu wartości, religii, także i różnic między tym systemem, a przypisywanym drugiej osobie systemem ideologicznym czy religijnym. I tu zaczyna się pewien poziom społecznej paranoi. Tu już zaczyna się coś, co nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Stąd się biorą ideologie, które przekształcają się w fundamentalizmy. Chciałabym jeszcze raz wrócić do swojej tezy, którą postawiłam na początku, że biorą się one z niesprawiedliwości i nierówności. Biorą się także z lęku jednych przed drugimi – przed tym, że jeśli mój system ideowy przegra, to zaczną panować taki, który będzie wobec mnie nieprzyjazny. Wtedy następuje eskalacja działań, w tym także agresywnych, przeciwko konkretnym ludziom – bo trudno być agresywnym wobec idei. Najprościej jest przejawiać swoją nienawiść wobec drugiego człowieka. To jest postawa fundamentalistyczna, czyli wiążąca się z jakimś fundamentem ideologicznym, który przejawia się w społecznej agresji.

Moderator:

To dobra okazja, by prosić pozostałych uczestników debaty o włączenie się do dyskusji. Chciałabym tutaj odnieść się do wcześniejszej uwagi dotyczącej ty-

tułu naszej debaty. Tak jak nie powinniśmy walczyć o pokój (bo o niego powinniśmy raczej zabiegać), tak też nie powinniśmy walczyć z nienawiścią – winniśmy raczej się jej przeciwstawić, dawać jej odpór. W słowie „walka” występuje bowiem pierwiastek nienawistny. Wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach jesteśmy w bardzo komfortowej sytuacji. Choć państwo mogą powiedzieć, że mam zbyt optymistyczny odbiór naszej rzeczywistości, to jednak większość biorących się z nienawiści aktów agresji, z którymi się stykamy, ma jednak przede wszystkim werbalny, symboliczny charakter. Nie jesteśmy poddawani w tej chwili eksterminacji czy zmasowanej agresji. Natomiast nie tak dawno temu były czasy, kiedy zarówno wobec przedstawicieli jednego totalitaryzmu, który na nasze polskie ziemie wtargnął, jak i drugiego, można było odczuwać silną nienawiść. Myślę, że każdy z nas (podobnie jak i ja) ma w rodzinie osoby, które zetknęły się z koszmarem egzekucji czy obozów koncentracyjnych. Takie doświadczenia mogą budzić uczucie nienawiści wobec sprawców. Jan Nowak-Jeziorański był osobą, która żyła w tamtych czasach, doświadczyła tego. Jak radził sobie z tym uczuciem?

Mecenas Jacek Taylor:

Chciałem powiedzieć o powiązaniu osoby patrona naszych debat z tematem dzisiejszego spotkania. Przypominam sobie „szlachetną nienawiść”, dość powszechną w pokoleniu, którego już nie ma na tym świecie. Nazwałbym ją nienawiścią wobec wrogów ojczyzny. Do tej pory uważam owo uczucie za usprawiedliwione. Jan Nowak-Jeziorański uważał, że powinniśmy sobie dawnych wrogów zjednywać. I temu powinno poświęcać się bardzo wiele energii, nie tylko dlatego, by się podobać panu Bogu, ale żeby w ten sposób działać dla dobra wspólnego. Przeciwdziałanie nienawiści to także kwestia wychowywania, ponieważ wychowujemy się poprzez przykład, a nie przez gadanie. Nowak był niewątpliwie takim dobrym człowiekiem kochającym ludzkość, a jednak przez kilka lat odczuwał wyraźnie silne uczucie nienawiści w stosunku do wrogów, którzy byli agresorami.

Halina Bortnowska:

Zwracam państwa uwagę na fakt, że słowo „usprawiedliwiony” ma dwa znaczenia. Usprawiedliwione jest coś, cośmy wytłumaczyli. Na przykład: Kazio nie odrobił lekcji, ponieważ był chory; jest więc usprawiedliwiony.

A drugie znaczenie jest takie, że coś staje się sprawiedliwe. Te dwa znaczenia się stykają, ale nie całkowicie i mam poczucie, że niechętnie używałabym słów „usprawiedliwiona nienawiść”, bo to by znaczyło, że ta nienawiść stała się



Halina Bortnowska w czarnych okularach

czymś dobrym, stała się sprawiedliwa, przestała być odpowiednikiem braku dobra – czyli zła.

Wydaje mi się, że można doskonale wytłumaczyć, dlaczego ktoś nienawidzi. Ja też to przeżywałam, ja też byłam dzieckiem, które nienawidziło tak bardzo, że żadnej litości w nim nie było. Przyglądałam się rannym przywożonym z frontu wschodniego przez okno swojej klasy i mówiłam do koleżanek „Dzisiaj tylko czterdziestu. Jaka szkoda, wczoraj to było sześćdziesięciu”. Nie widziałam zupełnie ludzi w tych nieszczęsnych kadłubkach owiniętych w bandażę i koce. Nie uważam jednak, że ta nienawiść stała się sprawiedliwa. Jestem niesłychanie wdzięczna tym ludziom szczególnie tym Niemcom, którzy pomogli mi się z niej wyleczyć, czyli uczynić naszą relację relacją dobra. Łączą mnie już od lat więzy przyjaźni z wieloma osobami, które były po tamtej stronie i które trzeba byłoby nazwać wrogami albo dziećmi wrogów. Pytanie czy usprawiedliwiona jest nienawiść do dzieci wrogów czy tylko do samych wrogów. Bardzo mocno walczę z tym poczuciem, że nienawiść kiedykolwiek stanie się sprawiedliwa i że kiedykolwiek żywienie nienawiści będzie zdrowe, będzie dobre, będzie budować człowieka, w którym ta nienawiść tak się zachowuje, jak w wierszu Szymborskiej.

Moderator:

Nienawiść demonstrowana, manifestowana w czynach, powinna być objęta wymiarem działania prawa. Czy prawo jest niedoskonałe, jak państwo tu

pokazują? Pewnie tak i dlatego ono ulega ono nieustannemu doskonaleniu, na skutek różnego rodzaju doświadczeń. Jednak poza wymiarem prawnym, za pomocą którego w bardzo praktyczny i konkretny sposób powinniśmy przeciwdziałać aktom wynikającym z nienawiści, istnieje wymiar moralny, w którym ocenia się nienawiść jako działanie wobec innego, gdzie ów inny staje się ofiarą.

Nienawiść jest bronią obosieczną – ona uderza w innych, lecz i uderza we mnie samego, kiedy nienawidzę. To jest wymiar etyczny. Postawmy sobie pytanie: Czy chcę być takim człowiekiem, czy to jest mój projekt życiowy, że chcę nienawidzić innych? Trudno jest dotrzeć do miejsca, w którym można sobie samemu takie pytanie zadać – dlatego wymaga to edukacji, refleksji, kultury. Ale jest to pytanie ważne, ponieważ ma charakter terapeutyczny: Co mogę zrobić sam ze sobą, by temu uczuciu nie ulegać, żeby sobie z nim poradzić?

Wiktoria Bratkowska:

Mam dziecięce porażenie mózgu. I jestem po korekcji płci. Teraz przeszłam operację i co się stało? Mam wielki dramat. Rodzina zaczęła mnie nienawidzić za to, że jestem sobą. Wszyscy są przeciwko mnie – i policja, i opieka społeczna. Czuję, że nie mam żadnych praw. Osoby takie jak ja, są w Polsce prześladowane, jesteśmy wypędzani z własnych domów i mieszkań... *(bardzo niewyraźnie mówi, płacze)*

Anna Grodzka:

Wiktorio, zdaję sobie sprawę i chciałabym, żebyś Ty też sobie zdała, że Twojej wypowiedzi większość z nas nie rozumiała. Wiem, że szczególnie przeżywasz emocje. Myślę, że jeżeli chcesz coś przekazać, może spróbuj to napisać, bo jest ważne to, co chcesz powiedzieć.

Halina Bortnowska (do Wiktorii Bratkowskiej):

Proszę pani, ja zrozumiałam, co pani mówiła, bo przez panią przemawiało także coś innego niż same słowa. Mówił pani ból, cierpienie. Niesamowicie pani współczuję. Życzę pani tego, żeby ktoś to cierpienie uleczył, żeby to nie nienawiść musiała być tą protezą, która jest konieczna do życia, tylko, żeby stała się nią czyjaś miłość. Życzę tego z całego serca. I gdybym miała w życiu wolne miejsce, to bym się sama tego podjęła. Bardzo głęboko współczuję i nie chcę, żebyśmy wyszli stąd w poczuciu, że czegoś nie zrozumieliśmy, dlatego popieram wniosek, żeby spróbowała pani o tym wszystkim napisać.

Moderator:

Też tak sądzę, ten głos na pewno nie zostanie zignorowany.

[Przyp. red.: List – odpowiedź Haliny Bortnowskiej do Wiktorii Borowskiej i osób w podobnej sytuacji – publikujemy pod koniec tego rozdziału].

Wojciech Baszak:

Reprezentuję „Ruch Queer, czyli ruch osób wolnych od klatek, norm i stereotypów”. Jesteśmy grupą na Facebooku, która zrzesza osoby przełamujące stereotypy genderowe. W związku z tym interesuję się sytuacją społeczną i polityczną w kraju. Śledzę komentarze na forach internetowych. I jestem zbulwersowany treścią niektórych z nich, zwłaszcza tych, które są skierowane do osób ze środowiska LGBT. Są to komentarze powołujące się na ideologię III Rzeszy. Wśród pewnych osób funkcjonuje bowiem stereotyp, że każdy kto myśli inaczej, każdy, kto odbiega od schematu, jest zły i dlatego musimy go nienawidzić, dając upust temu m.in. na forach internetowych, bądź tak, jak to miało miejsce w zeszłym roku 11 listopada na Placu Zbawiciela, czyli w jeszcze bardziej brutalnej formie. Wydaje mi się, że kluczem do tego, żeby takie sytuacje nie miały miejsca, jest edukacja, edukacja i jeszcze raz edukacja. Podkreślała to pani posłanka Anna Grodzka oraz moi przedmówcy. Wydaje mi się, że powinna być to edukacja już od najwcześniejszych lat przedszkolnych i szkolnych, żeby nie utrwalać stereotypu, że ten, który myśli inaczej, jest zły, nie nadaje się do społeczeństwa i należy go odsunąć na margines. Uważam, że w społeczeństwie ludzi wolnych, świątłych i równouprawnionych jest miejsce dla wszystkich grup. I wydaje mi się, że jest możliwe stworzenie społeczeństwa opartego na wiedzy, na sprawiedliwości społecznej, gdzie każdy znajdzie swoje miejsce.

Mam koleżankę w pracy, która jest bardzo głęboko zaangażowana w działalność kościoła katolickiego. Ona zaś wie o tym, że ja jestem działaczem lewicowym, człowiekiem z sercem po lewej stronie. I okazuje się, że doskonale jesteśmy w stanie funkcjonować, rozumieć się na co dzień w pracy, w sprawach zawodowych i prywatnych. Dla mnie jest wręcz jak siostra. Jest więc możliwe, żeby ludzie o odmiennych poglądach mogli funkcjonować bez mowy nienawiści i bez tego rynsztoka, który pojawia się na forach internetowych.

Moderator:

Rozmawiałem z wieloma osobami przed tą debatą i zauważyłem podobną tendencję jak w przypadku debaty o tolerancji. Mianowicie przed dyskusją o tolerancji dowiedziałem się, że każdy uważa, iż jest bardzo tolerancyjny, lecz niestety styka się ze zjawiskiem nietolerancji u innych osób. Podobnie jest

z nienawiścią. To znaczy zetknąłem się z bardzo wieloma głosami osób, które twierdziły, że one właściwie nie są zdolne do odczuwania nienawiści, w ogóle nie wiedzą jak to jest możliwe odczuwać nienawiść, podczas gdy tej nienawiści tyle jest w świecie i nie wiadomo tylko skąd ona właściwie się bierze. Zmierzam do tego, żebyśmy nie wskazywali środowisk, które uważamy za nienawistne, tylko żebyśmy skupili się na tym motywie, o którym mówiłem wcześniej. Co robimy sami ze sobą? Co robimy, żeby uczucie nienawiści, które w nas wzbiera i budzi się (bo jest czymś naturalnym), ograniczyć, inaczej ukierunkować, ucwilizować, a może nawet usunąć?

Joanna Szczepkowska:

Jeszcze tylko krótko na temat stereotypów. Mam wrażenie, że słowo stereotyp dotyczy nie tylko tych, którzy krytykują LGBT, ale również i samego środowiska LGBT. Bowiem wy pod pojęciem „inni” rozumiecie samych siebie, natomiast inność innych, nie siebie, bardzo podważacie. Chcę powiedzieć, że w programie „Kultura, głupcze!”, poświęconym kulturze gejowskiej, padło ze strony przedstawicieli LGBT określenie „ten heteroseksualny beton”. Można znaleźć link, można tego posłuchać.

Khavra Elbazdukaeva:

Jestem Czeczenką reprezentuję fundację „MultiOcalenie”. Nasza fundacja zajmuje się pomocą obcokrajowcom, uchodźcom, emigrantom, każdemu, kto zwróci się do nas z prośbą.

Czy człowiek ma prawo do nienawiści czy nie? Podam przykład ze swojego życia. W 1994 roku, kiedy w Czeczenii zaczynała się wojna, wszyscy obcokrajowcy starali się wyjeżdżać z naszego kraju. U mnie w bloku, w mojej klatce, mieszkała samotna kobieta, która sama wychowywała dziesięcioletniego syna. Nie było jej stać na wyjazd z kraju., Strasznie martwiła się o syna, o to, co się z nimi stanie. Staralam się jej pomóc, by mogła wyjechać z naszego kraju. Wszyscy sąsiedzi, znajomi mówili: „Po co ci to? Przecież wiesz kim ona jest”. Ale ja jej pomogłam wyjechać do Kraju Stawropolskiego.

Później, w trakcie wojny, wiele starszych osób narodowości rosyjskiej, których nie było stać na wyjazd z kraju, bo nie mieli dzieci, albo już byli za starzy, albo nie mieli dokąd jechać, pozostało w piwnicach z moimi rodakami. Kiedy z bronią przyszli Rosjanie, codziennie podkładali bomby, zabijali ludzi – bez względu to czy to były kobiety, dzieci, starsi. Mieliśmy motyw do nienawiści, prawda? I kto by do nas miał pretensję, że my nienawidzimy ten naród. Jednak kiedy te chłopaki, które przyszły z bronią – osiemnaście, dwadzieścia lat, głod-

ni, brudni – przychodzą na wieś i tam spotykali nasze starsze kobiety, one zawsze ich karmiły. Oni nie są winni, że gdzieś na górze polityka robi swoje, prawda? Zatem mamy motyw, żeby czuć nienawiść, ale do samego narodu, do ludzi zaś nie mam tej nienawiści.



foto: BRPO

Khavra Elbazdukaeva z mikrofonem

Jakub Niewiadomski:

Jakub Niewiadomski z Kampanii Rady Europy „Bez nienawiści”. Chciałem odnieść się do tego, co pani Joanna Szczepkowska powiedziała o stereotypach. Mam wrażenie, że w pani wypowiedzi również jakiegoś rodzaju stereotyp zabrzmiał, a konkretnie w momencie, kiedy pani zrobiła takie rozróżnienie: wy-oni, wy-lewicowcy, oni-katolicy.

Z jednej strony jestem wierzącym chrześcijaninem, ale z drugiej strony moje serce też mocno bije po lewej stronie. Takie rozróżnienia moim zdaniem bardzo polaryzują i wzmacniają nienawiść, podczas gdy nie ma „my-oni”, „my-inni” czy „wy-inni”, tylko jesteśmy my wszyscy, którzy powinniśmy z nienawiścią walczyć.

Jeśli chodzi o edukację, to na pewno edukacja szkolna jest bardzo ważna, ale równie ważna jest edukacja późniejsza. Co zrobić z tymi ludźmi, którzy już wyszli ze szkoły, lecz nie otrzymali w niej wzorców tolerancji? Moim zdaniem bardzo istotna jest tutaj rola prawa, przy czym prawo, które w Polsce mamy, jest w pewnych aspektach absolutnie niewystarczające. Od dwóch lat w łasce marszałkowskiej leży zamrożony projekt ustawy dotyczący rozszerzenia zapisu o przestępstwach z nienawiści dotyczących osób nieheteroseksualnych

i transpłciowych. I jak dotąd nie ma woli politycznej, żeby ten projekt ruszył. Myślę, że ta debata jest dobrą okazją, aby zaapelować, żeby ten projekt przeszedł, bo jest nam bardzo potrzebny.

Dzisiaj, równoległe z naszym spotkaniem, w Sejmie jest publikowany raport Fundacji Batorego, z którego wynika, że dla co piątego Polaka określenie „obrzydliwy pedał” jest akceptowalne. To nie bierze się znikąd. Wychodzi gdzieś z czarnej dziury i daje poczucie, że w pewnych aspektach jesteśmy bezkarni. A tutaj prawo też powinno funkcjonować. I ostatnia rzecz – to, co moderator naszej dyskusji tak optymistycznie powiedział, że żyjemy w czasie i w państwie, w którym nie jest tak źle. Myślę, że przedstawił pan sytuację z perspektywy wykształconego heteroseksualnego białego mężczyzny...

Moderator:

Zaszufladkował mnie pan.

Jakub Niewiadomski:

Bo to, co pan powiedział, tak właśnie zabrzmiało. Tymczasem wcale tak nie jest, że wszyscy możemy czuć się bezpiecznie, wyjść na ulicę i być sobą. Sytuacja pewnych grup się polepszyła, ale w przypadku innych nie ruszyliśmy nawet z miejsca.

Moderator:

Pozwolę sobie krótko odpowiedzieć. To było oczywiście pewne uproszczenie i ja to zaznaczyłem. Dotyczyło konfrontacji z sytuacją wojny. Chyba nie chce pan powiedzieć, że znajdujemy się w sytuacji wojny?

Jan Dąbkowski:

Dzięki wielkie, Kuba, za ten głos. Co więcej, walka mniejszości o swoje prawa jest odbierana jako terror, mimo że to są demonstracje, to są hasła, to są zgrupowania, pikety, parady. I to jest uznawane za terror, podczas gdy w czasie różnych innych manifestacji – bez wskazywania konkretnej opcji – mamy do czynienia z agresywnymi demonstracjami, które są nazywane manifestacjami wolności słowa. Znajdźmy balans i zobaczmy różnice. To nie jest terror, to jest domaganie się prawa. Uświadomimy sobie, że walka mniejszości – czy nawet większości, jeżeli będziemy mówić o kobietach – jest bardzo trudna. I walka – kiedy jest się mniejszością czy dyskryminowaną grupą – wymaga bardzo wielkiej odwagi i siły. Zatem nazywanie terrorem zwykłego demonstrowania swoich haseł i poglądów jest zwyczajnym nieporozumieniem.

Joanna Szczepkowska (do Jakuba Niewiadomskiego):

Chciałam zwrócić panu uwagę, że mówi pan o tym, żebyśmy wszyscy czuli się jednością, ale jednocześnie słuchając mnie, dokonał pan zaszeregowania „ja” i „ona”. Nie wysłuchał pan tego, co ja mówię. Jeśli mówię o tym, że może ktoś ze środowiska LGBT powiedzieć „heteroseksualny beton”, to właśnie ten ktoś używa pojęć „my-oni”, prawda? I o tym mówię, że po jednej i drugiej stronie to jest tylko kwestia kultury osobistej. Nie można stwarzać wrażenia, że LGBT to są zastępy aniołów. Druga rzecz – proszę się zastanowić – czy chodzi o to, żebyśmy się wszyscy poczuli się tacy sami, czy żebyśmy akceptowali swoje różnice? To jest pytanie tak naprawdę zasadnicze – czy możemy mówić o tym, że jesteśmy zupełnie różni, czy możemy sobie mówić o tym, że odczuwamy rzeczy inaczej, czy też mamy sobie mówić, że wszyscy czujemy tak samo. To pytanie pozostaje otwarte.

Anna Grodzka:

Też jestem za tym, żeby zachować pewne proporcje. Jeżeli nawet pojawiło się gdzieś określenie „heteroseksualny beton”, to prawdopodobnie ktoś przekroczył pewne zasady. Sądzę jednak, że mógł mieć na myśli takie sytuacje, w których po prostu pewne grupy w Polsce – nie tylko zresztą dotyczy to LGBT – są dyskryminowane. Trzeba sobie z tego zdawać sprawę. Natomiast wiele zależy od przekazu medialnego. Byłam w Krakowie na paradzie równości, która jest – proszę wierzyć, kto nie był – naprawdę absolutnie pokojową, radosną, kolorową paradą. Przepuszczeni zostaliśmy z placu Szczepańskiego w jedną z ulic. Tam byliśmy obrzucani śrubami i petardami ponad głowami policji przez grupy młodzieży. Jednolity przekaz we wszystkich mediach, jaki potem nastąpił, był następujący, że oto w Krakowie doszło do starć demonstrantów i antydemonstracji. Co to znaczy, do jakich starć? Tu trzeba umieć zachować proporcje, widzieć, co się dzieje i nie ulegać opiniom, które wyrażane są tak z zasady dla równości. Tymczasem nie było równo. I to są owe proporcje, które mam na myśli.

Julia Kata:

Chciałam, jako psycholożka, zwrócić uwagę na rzecz następującą: część z państwa używa określenia „negatywne emocje”. Nie mogę się z tym zgodzić, bowiem tak w moim odczuciu (które jest oczywiście subiektywne), jak i zgodnie z moją wiedzą, nie ma czegoś takiego jak negatywne emocje. Mogą być trudne emocje. I myślę, że to jest bardziej adekwatne określenie, ponieważ emocje są po to, aby nam o czymś mówić. Komunikują one nas z otoczeniem, ale też z samymi sobą. Myślę, że nienawiść (ale miłość też) są bardzo złożonymi i na pewno trudnymi emocjami, ale są nam także bardzo potrzebne.

Chciałabym rozgraniczyć emocję z efektem, jaki ona może wywołać. Jeśli jest się osobą w miarę świadomą, można się zastanowić, skąd się w nas pojawia uczucie nienawiści, o czym ono nas informuje. Jednak czym innym jest obecność w nas uczucia nienawiści i przepracowanie tego uczucia w sobie, a czym innym działanie – na przykład kiedy uderzymy kogoś w głowę cegłą. I na to chciałabym zwrócić uwagę.

**Dariusz Supeł – Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich,
Zespół ds. Równego Traktowania i Ochrony Praw Osób
z Niepełnosprawnościami:**

Mam przekonanie, że trochę za dużo rzeczy wrzuciliśmy do jednego worka. Nienawiść jest pojęciem bardzo skrajnym, znajduje się ona na końcu skali negatywnych emocji. To jest taka skrajność, która nie dopuszcza dyskursu, jaki my tutaj próbujemy tutaj prowadzić. Nienawiść nie dopuszcza do dyskursu, bo po drugiej stronie jest albo wróg, albo rzecz, którą chce się zlikwidować. Pozostaje jedynie eliminacja, a nie ma nic pośrodku. Każde inne uczucie, które jest gdzieś po drodze (o czym tutaj próbujemy też sobie rozmawiać) zakłada, że po drugiej stronie może być przeciwnik, czyli występuje jakiś element partnerstwa. Nienawiść natomiast już partnerstwa nie zakłada, zakłada tylko i wyłącznie eliminację wroga, który w pewnym momencie nawet przestaje być wrogiem osobowym. Zatem hasło „Żydz do gazu” nie jest skierowane do konkretnych osób, lecz przeistacza się w epitet, który jest skierowany do wszystkich, którzy znajdują się po drugiej stronie. W tym kontekście synonimem będzie słowo „pedał”, „Murzyn” czy parę innych – gdzie po drodze właściwie nie ma nawet osoby, a jedynie jest jakiś problem, który chcemy zlikwidować. Właśnie z tego powodu, że po drugiej stronie jest tylko skrajna emocja. Dopóki nie będziemy mieli świadomości, że gdzieś istnieją elementy pośrednie – inne racje, których można nie akceptować, ale o których można rozmawiać i dyskutować – dopóty nie będzie możliwości na porozumienie.

Trzeba powiedzieć jednoznacznie – nienawiść jest zła, a nie dobra, gdyż prowadzi do punktu, w którym nie ma już pola do dyskusji. Dlatego nie może być sankcjonowana. Niestety, nasz dyskurs publiczny, także za sprawą mediów, powoduje, że bardzo chętnie się tym mechanizmem posługujemy. A wtedy nie ma już dyskusji, bo różne opinie i przekonania sprowadzamy do poziomu nienawiści, która szansa na dyskusję i na wymianę poglądów nie daje.

Moderator:

Myślę, że pan zwrócił uwagę na bardzo istotną rzecz. Hannah Arendt mówiąc kiedyś o sferze polityki, zwracała uwagę na to, że tam, gdzie pojawia się

przemoc – a przemoc powiązaliśmy z nienawiścią – tam już nie ma miejsca na politykę, bo nie ma miejsca na rozmowę. Ten, kto stosuje bezpośrednio środki przymusu fizycznego, odbiera nam możliwość wymiany argumentów i ma pan rację, że to jest uczucie stopniowalne. Bo możemy mówić o kimś „wróg”, ale też możemy nazwać go przeciwnikiem czy adwersarzem w dyskusji. Musimy tutaj znaleźć równowagę, bo kiedy definiujemy nienawiść jako próbę praktykowania agresji, to – przeciwstawiając się nienawiści – nie powinniśmy wylewać dziecka z kąpielą, to znaczy nie powinniśmy uznawać, że różnice są nam w ogóle niepotrzebne. Żyjemy w demokracji, w której różnice są wartością, w tym również różnice opinii, zdań, przekonań i postaw. Element walki, sporu (nawet bardzo emocjonalnego) jest konieczny, inaczej bowiem tracimy zainteresowanie światem publicznym, tracimy zainteresowanie zaangażowaniem w sferę polityczną. Ta debata, czasami nawet bardzo gorąca, jest potrzebna. Tym, czego powinniśmy unikać, jest owo stemplowanie innych, tj. rozpoczęcie dyskusji od ustawienia ich w określonym miejscu, z którego nie bardzo mogą się ruszyć, bo już ich tak zdefiniowaliśmy.

Paweł Grzegorzewicz:

Jestem jedną z osób związanych z Kampanią Rady Europy. Wspomnieli państwo, że projekt dotyczący mowy nienawiści jest od dwóch lat w zamrażarce parlamentarnej. Bardzo się z tego cieszę. Dlatego, że nie chciałbym, aby tego rodzaju projekty były wyciągane, eksponowane, a już tym bardziej kierowane pod obrady Sejmu. Dlaczego? Ponieważ uważam, że przypominają one elementy praw w niektórych innych krajach, jak na przykład praw koranicznych, wedle których nie wolno powiedzieć nic złego na temat Mahometa i nie wolno nic złego powiedzieć na temat Koranu. Tego rodzaju prawo bardzo ogranicza wolność słowa, natomiast nie brakuje ograniczeń umożliwiających wyciągnięcie konsekwencji wobec osób, które komuś szkodzą w wymierny sposób. Jeżeli ktoś się wypowiada naruszając dobra osobiste, mamy sądy, mamy stosowne prawo i można wyciągać konsekwencje. Zatem jestem przeciw temu, żeby Polska dryfowała w kierunku państw koranicznych.

Jakub Niewiadomski:

Bardzo krótko odpowiem, że ten projekt zmiany ustawy, o którym mówiłem, to zmiany bodajże artykułów 256 i 257 Kodeksu karnego. Chodzi tylko i wyłącznie o ich rozszerzenie o przestępstwa motywowane homofobiczną oraz transfobiczną mową nienawiści, przestępstwa motywowane czy powodowane nienawiścią ze względu na pochodzenie narodowe lub etniczne (wiek i płeć są już tam zapisane). Jeżeli więc pan tak bardzo mocno chce bronić wol-

ności słowa i bronić się przed cenzurą, to usuńmy cały ten zapis. Z drugiej strony mamy też zapis w kodeksie, który mówi o naruszeniu uczuć religijnych (kiedy to nie można powiedzieć pewnych rzeczy, bo one godzą w czyjeś wierzenia), który, jeśli już o tym mówimy, jest podobny do przywołanego tu prawa koranicznego. Natomiast jeśli walczymy przeciwko cenzurze, to wymażmy wszystkie takie przepisy z konstytucji.

Grzegorz Dubaniewicz:

Reprezentuję Fundację „Ikar”. Chciałbym przedstawić trzy problemy. Jednym z nich jest ten, że problem z nienawiścią w społeczeństwie – u nas czy na świecie – w dużej mierze polega na tym, że ludzie, którzy posługują się mową nienawiści, tak naprawdę uważają, że ona wcale nią nie jest. Według mnie wiele z tych osób jest przekonanych, że głoszą prawdę niosącą dobry ładunek emocjonalny. W przeciwieństwie do innych, którzy odbierają to całkiem inaczej. No i powstaje problem, bo jak dokładnie ocenić i rozszyfrować, gdzie tkwi sedno, co jest nienawiścią, a co nie. To jedna rzecz.

Druga – chciałbym wrócić do wypowiedzi dotyczącej tych patologii, z którymi mieliśmy do czynienia w związku z pożogą wojenną. Czytałem niedawno książkę, w której były przedstawione listy żołnierzy niemieckich, w których opisywali oni swoim rodzinom sytuacje, w których musieli strzelać do ludzi. Pisali, że za pierwszym razem mieli problem, żeby zabić cywila, ale za dziesiątym szło im to dużo lepiej. Chciałbym więc zwrócić państwa uwagę, że to system, że to państwo zaczęło tworzyć mechanizmy, w których dla żołnierza zabijanie stało się obowiązkiem. Zaś dla tych, którzy byli poddawani tym czystkom, stawały się one źródłem nienawiści.

Teraz przenieśmy się pięćdziesiąt lat do przodu. Przez dwadzieścia lat pracowałem w spółkach niemieckich, jeździłem do Niemiec. Kiedyś wszedłem do księgarni i zacząłem pytać o książki z okresu wojny, mapy. A oni zaczęli mnie traktować niemal jak przestępcę. Ponieważ społeczeństwo niemieckie po okresie wojny, z której wyniosło nauczki, wytworzyło mechanizmy uniemożliwiające gloryfikowanie (a co za tym idzie publikowanie) takich rzeczy. Hitleryzm jest tam elementem, który się po prostu neguje totalnie i prawnie. Potem wracam do Polski, w której urzędnicy państwowi mówią, że swastyka jest ok i że można chodzić po ulicy z transparentami, na których widnieje. I tu następuje kolejne zderzenie historyczne – z jednej strony ludzie, którzy szerzyli nienawiść, lecz wyciągnęli z tego wnioski, a z drugiej strony my, którzy byliśmy obiektem ich nienawiści, a którą teraz zaczynamy promować.

Teraz jest inny system totalitarny, powiedzmy Rosjanie. W okresie wojennym stali się naszymi wyzwolicielami, później zaś ciemiężycielami. I znowu

mija pięćdziesiąt lat. Systemy się już podzieliły, w wyniku czego Rosjanie są obecnie w innym obozie niż my. My jesteśmy wolnym krajem, ale odbieram telewizję i w telewizji widzę, że i urzędnicy państwowi, i media po prostu walą w tych Ruskich na maksa. Tam nie ma nic o Rosjanach, o normalnych ludziach, o tych, którzy po prostu żyją i pracują.

Pracując z Niemcami spotykałem się także z Rosjanami, rozmawiałem z nimi. To normalni ludzie. W Polsce tymczasem Rosjanin to albo pijak, albo Putin, nie ma niczego pomiędzy. Według mnie teraz to nasze państwo realizuje program szerzenia nienawiści.

Moderator:

Strach, zawód, zawiść, niewiedza, krzywda czasami realna, czasami urojona, prowadzą do uczucia, które może – chociaż nie musi – manifestować się w formie agresji, ale na pewno jest destrukcyjne – wobec innych, ale przede wszystkim wobec nas samych. Trzeba nauczyć się z uczuciem nienawiści walczyć w swoim własnym wnętrzu, zaś na zewnątrz przeciwstawić się mu, jak również nauczyć się zajmować miejsce innego człowieka, umieć postawić się na jego miejscu. Tego nam brakuje – empatii, umiejętności zobaczenia świata z innej perspektywy. Jest to ważne nie tylko dla tych „innych”, którzy stają się często ofiarami naszej – zamierzonej bądź nie – nienawiści, ale i dla nas samych. Bardzo państwu dziękuję. To była realna debata, podczas której nie pławiliśmy się w oświadczeniach, że wszyscy kochamy innych. To była debata uświadamiająca nam, że niektórzy nas nienawidzą. To była debata o emocjach i było w niej dużo emocji.

Prof. Zofia Rosińska:

Dwie rzeczy nam umknęły, a chciałabym na nie zwrócić uwagę. Pierwsza to ta, którą podniósł pan mecenas Jacek Taylor, mianowicie sprawę wychowywania poprzez przykład. I druga, łączącą się z nią – o czym z kolei mówił nasz moderator – trzeba być zdolnym do refleksji nad tym, kim jesteśmy. To są dwie rzeczy łączące się ze sobą, które bardzo pomagają w przeciwdziałaniu nienawiści.

Konferencja o mowie nienawiści w Sejmie.

Tego samego dnia (12 czerwca 2014 roku) w Sali Kolumnowej Sejmu RP w Warszawie odbyła się zorganizowana przez Fundację im. Stefana Batorego konferencja „Mowa nienawiści w Polsce 2014: problem prawny, społeczny, zjawisko medialne?”, podczas której przedstawiono wyniki najnowszego badania dotyczącego postaw i akceptacji dla mowy nienawiści wśród dorosłych i młodzieży. Raport można pobrać ze strony programu Obywatele dla Demokracji: <http://www.ngofund.org.pl/mowa-nienawisci-w-polsce-2014-relacja-z-konferencji/>

[Od redakcji: Pani Halina Bortnowska po tej debacie, przejęta wypowiedzią i losem pani Wiktorii Bratkowskiej obiecała, że odniesie się szerzej do jej słów i przeżyje. Poniżej przemyślenia publicystki, a także kopia listu do pani Wiktorii, którą drukujemy za zgodą obu pań].

DOJRZAŁOŚĆ DO WSPÓŁCZUCIA

Halina Bortnowska

Dość powszechne jest przekonanie, że szansa współczucia powstaje dopiero wtedy, gdy się samemu doświadczy podobnej sytuacji.

Myślę, że rozumiem ociemniałych i współczuję z nimi, bo sama widzę coraz mniej i z coraz większą trudnością...

Jeśli jednak wciąż tak myślę, to z mniejszą pewnością. Coraz wyraźniej dociera do mnie fakt, że stopniowo odkrywam odmienne aspekty niedowidzenia, że jest mi z tą utratą inaczej, inaczej mnie ona dotyka, ogranicza i obciąża. Okazuje się, że współczucie oparte na moim doświadczeniu było dotąd za płytkie i niekoniecznie stosowne do przeżyć drugiego człowieka.

Na przykład nieprzyjemnie jest szukać czegoś po omacku w przepastnej szafie. Ale gorzej to przebiega, jeśli szukająca ręka jest obolała.

Teraz myślę, że współczucie musi godzić się, liczyć z tajemnicą przeżyć innych, sięgać do jej wnętrza z odwagą, ale też z realistycznym przekonaniem, że wcale nie muszę naprawdę znać tego, z czym decyduję się współczuć.

Uznaję, że bardziej wydaje mi się, że wiem, niż wiem naprawdę; że tylko odgaduję. Może przez „analogię” czyli taką metodę, która teologom służy do mówienia o Bogu – na przykład, że jest „Ojcem”, ale przecież nie takim, jakimi ojcami my jesteśmy. Wniosek, że warto doświadczyć tego, co stanowi podstawę analogii. Poznanie przez analogię wnosi w życie coś istotnego i pogrążonego w mroku czy mgłę, ale zdolnego spajać wspólnotę. Współczucie budzone i sterowane analogią może wspierać świadomość cierpiących.

Odmowa współczucia jest aktem wyłączenia ze strefy solidarności ludzkiej – tak jest przeżywana przez dotkniętych nią ludzi. Chyba słusznie kojarzona jest z nienawiścią, ponieważ to nienawiść w ten sposób odcina ludzi od ludzi. Nienawiść jest zimnym albo rozpalonym ostrzem, które oddziela, odcina od bliźnich i najbliższych. Konkretnym wyrazem odmowy współczucia jest zaniechanie wszelkiej zwyczajowo należnej solidarności.

*

Wiadomo, jak powstaje i kształtuje się deficyt współczucia. Przebiega to niemal identycznie jak zanik solidarności. Jedno i drugie nie pojawia się albo zamiera, gdy świadomość tego, kto jest naszym bliźnim jest zakrojona wybiórczo i zabarwiona pogardą dla obcych. To znaczy dla wszystkich, których obyczaje drażnią nas, niekiedy tak silnie i spontanicznie, że nie widzimy w nich sąsiadów, ani ostatecznie ludzi jak my.

Nietrudno zauważyć, że różnice antagonizujące odmienności usytuowane w sferze moralnej i dotyczące płci są pożywką dla wyjątkowo rozległych i upartych fobii z homofobią na czele.

Zwłaszcza jest tak, że na pierwsze miejsce wybija się pewna szczególna odmiana homofobii: wrogość wobec osób, które postulują uznanie prawa do zmiany płci – dostosowania płci danej z urodzenia do uznawanej za wewnętrznie prawdziwą „płec umysłową”.

*

Chyba warto jeszcze uzupełnić wątek współczucia. Niby wiadomo, że współczucie jest czymś innym niż ubolewanie nad czymś losem, losem, który jest godny politowania, smutny i nieudany. Politowanie graniczy z pogardą i poczuciem własnej wyższości.

We współczuciu – tak jak je pojmuję – dokonuje się coś zupełnie przeciwnego: zrównanie, odczuwanie czyjegoś losu jako spokrewnionego z moim. „Spokrewnionego”, choć nie identycznego. Pokrewieństwo losu nie jest uwarunkowane tożsamością kolein kształtujących ten los. Współczucie może rozwinąć się bez pełnej zbieżności doświadczeń. To, co przeżycia do siebie zbliża, to cierpienie jako takie. W samej swojej tajemniczej istocie. Wymyka się ona wyobraźni, wzmacnia, wręcz generuje szacunek jako podstawę relacji.

Osoby, które doświadczyły klęski pożaru, i ci, którym wszystko zabrała powódź, czują, że przypadło im w udziale coś analogicznie straszego, że znają pewien ekstremalny wymiar życia, że wiedzą, co to strata, ogołocenie, rozstanie się z całym swojskim kształtem życia przed klęską. To poczucie nie jest równoznaczne z pełną możliwością wyobrażenia sobie jak to jest.

Do takiego rodzaju współczucia dorastamy jednakże przez pewną korektę ocen w duchu przezwyciężania egocentryzmu: trzeba odrzucić potrzebę chępienia się „To, co mnie spotkało, jest straszliwe, w porównaniu z tym twoje doświadczenie się nie liczy”.

Otóż – do tego wzywam – trzeba uznać tajemnicę, rzeczywistość niewspółmiernych cierpień z różnych powodów, wśród różnych doświadczeń.

Zgoda na to, że tak jest, przeniknięta szacunkiem dla człowieczeństwa w opałach – może uczynić z ciebie osobę otwartego serca, współczującą.

*

Z wątkiem współczucia ściśle splota się wątek języka, którym wypada mówić; czyli tego, co określa się „poprawnością polityczną”. Określenie nieszczęśliwe, bo wielu kojarzy je z tym, co raczej nazwałabym „politykierstwem”, czyli agresywną grą o wpływy. Tu natomiast chodzi o arystotelesowski sens tego słowa: „polityka” to „rozumna troska o dobro wspólne”.

Taka troska podbudowuje praktykę współczucia. Unikamy słów, które z różnych przyczyn funkcjonują jako inwektywy – określenia przykre dla tak nazwanych, pogardliwe, kpiarskie. Jest ich wiele. Niezmiennie towarzyszą dyskryminacji. Język pogardy to fakt, któremu współczujący muszą się przeciwstawiać. Szczęśliwie wzrasta wrażliwość na krzywdę, jaką powoduje używanie języków pogardy. Słowo „pedał” to przykład wyzwiska, które już zabiło, a nie tylko zraniło.

Wrażliwość na obelgi rośnie u krzywdzonych (niekiedy jako obelżywe odbierane są wyrażenia przynajmniej pozornie neutralne, np. „Cygan”, „Murzyn”); w sferze kojarzonej seksualnie neutralność właściwie prawie nie istnieje, z reguły chodzi o napiętnowanie.

Osoby, które dojrzały do współczującego szacunku, mają przed sobą ważne i trudne zadanie używania i szerzenia języka neutralnego, wolnego od intencji napiętnowania.

Na marginesie: bardzo jest ważne, by zdawać sobie sprawę, że obecnie bardzo szybko zmienia się styl komunikacji, w której dajemy wyraz współczuciu, czy jak kto woli – solidarności z dyskryminowanymi (z różnych powodów, między innymi. – a może na pierwszym miejscu – w dziedzinie orientacji seksualnych). Tempo zmian jest szybkie, ale stare formy nie znikają powszechnie. Są liczne enklawy, gdzie do dziś aktualny jest język lat – powiedzmy – siedemdziesiątych ubiegłego wieku. W tamtych latach prof. Antoni Kępiński w dobrej wierze pisał o „zbożeniach”, usiłując przedstawić różnorodność dostrzeżaną w domenie odmienności seksualnych. Obecnie uciekanie się do tego terminu jest nie do przyjęcia jako przejaw braku szacunku, najzupełniej sprzeczny z intencją profesora.

List wysłany do Pani Wiktorii Bratkowskiej

Halina Bortnowska

Droga Pani Wiktorio!

Bardzo serdecznie wspominam spotkanie z Panią i Panią Grodzką na konferencji w biurze Pani Rzecznik. Była Pani bardzo dzielna (bo przecież niełatwo stanąć przed nieznanymi ludźmi). Myślę o Pani bardzo serdecznie i dlatego napisałam artykuł o współczuciu. Gdy nie spotykamy się ze szczerym współczuciem, ból, który odczuwamy, przeszkadza w zbliżaniu się do innych ludzi i trudno komuś zaufać. Zrozumiałam, że Pani cierpi także dlatego, że to takie trudne... Ale nie wierzę, żeby była w Pani nienawiść! Pani Wiktorio, Pani jest kobietą stworzoną do przyjaźni, pełną dobroci, gotową troszczyć się o innych niezrozumianych.

Mam nadzieję, że zechce Pani przeczytać to, co napisałam przede wszystkim dla Pani, aby przygotować lepszy grunt do przyjęcia Pani wyznań. Wiem, że to trudne zadanie. Proszę wybaczyć, że tylko tak zdołałam się z nim zmierzyć. Warto byłoby się jeszcze spotkać.

Z najlepszymi pozdrowieniami

Z wielkim szacunkiem

Halina Bortnowska

O DYSKRYMINACJI



Pytania Debaty

*Gdzie zaczyna się i gdzie kończy dyskryminacja?
Z jakimi różnicowaniami jest sens walczyć?*

Które środowiska i grupy społeczne są obecnie w Polsce najbardziej zagrożone dyskryminacją?

Czy państwo jest w stanie wydatnie ograniczyć dyskryminację, nie ruiując przy tym naszej wolności? Jak godzić demokrację (rządy większości) z prawem do równego traktowania?

Ochrona mniejszości czy dyktat mniejszości – w którą stronę zmierza nasze prawo i polityka antydyskryminacyjna?

Czy pojęcie dyskryminacji nie jest pojęciem nadużywanym w europejskim i polskim dyskursie publicznym? Czy zawsze „czuć się dyskryminowanym” znaczy tyle, co „być dyskryminowanym”?

Dyskryminacja – podstawowe pojęcia

Dyskryminacja bezpośrednia – gorsze, nierówne traktowanie, niemające obiektywnego i racjonalnego uzasadnienia, ze względu na jakąś właściwość lub cechę osobistą, np. płeć, rasę, narodowość, religię, wyznanie, światopogląd, niepełnosprawność, orientację seksualną, wiek, przekonania, w porównaniu do tego, jak są, były lub byłyby traktowane inne osoby znajdujące się w podobnej sytuacji. Nie każde odmienne traktowanie określonych osób jest dyskryminacją – niekiedy odmienne traktowanie jest uzasadnione, np. może prowadzić do wyrównania sytuacji osób szczególnie narażonych na dyskryminację. Jest to tzw. dyskryminacja pozytywna, np. wyrównywanie szans osób z niepełnosprawnościami na rynku pracy.

Dyskryminacja pośrednia – traktowanie w ten sam sposób osób będących w różnej sytuacji poprzez stosowanie pozornie neutralnego przepisu, kryterium lub praktyki, które może prowadzić do szczególnie niekorzystnej sytuacji dla określonych osób, posiadających cechę chronioną (np. płeć, rasę, narodowość, niepełnosprawność).

Dyskryminacja wielokrotna – ma miejsce w przypadku, gdy podstawą dyskryminacji jest więcej niż jedna przyczyna: niepełnosprawność, wiek, płeć, rasa, pochodzenie, religia, orientacja seksualna itd.

Molestowanie seksualne – jest to szczególny rodzaj dyskryminacji, polegający na niepożądanym zachowaniu werbalnym, niewerbalnym lub fizycznym, mającym charakter seksualny, którego celem lub skutkiem jest naruszenie godności określonej osoby, a w szczególności stworzenie zastraszającej, wrogiej, poniżającej, upokarzającej lub obraźliwej atmosfery wokół niej.

Materiał pochodzi z *Biuletynu Rzecznika Praw Obywatelskich 2013, nr 7: „Zasada równego traktowania. Prawo i praktyka” nr 9: „Przeciwdziałanie przemocy wobec kobiet, w tym kobiet starszych i kobiet z niepełnosprawnościami”*.

O dyskryminacji

Prof. Irena Lipowicz – Rzecznik Praw Obywatelskich

Problem walki z dyskryminacją z roku na rok staje się w Polsce coraz ważniejszy. A jeszcze niedawno o dyskryminacji nie mówiliśmy wcale albo na marginesie. Mecenas Jacek Taylor, przyjaciel i wykonawca testamentu Jana Nowaka-Jeziorańskiego, poproszony przez nas – jak przed każdą debatą – o przybliżenie poglądów



fot.: BRPO

na ten temat patrona naszych spotkań, bezradnie rozłożył ręce. W wypowiedziach „Kuriera z Warszawy” ten problem prawie nie występuje, albo nie jest wprost zdefiniowany. Widocznie w tamtym czasie inne sprawy wydawały się ważniejsze i pilniejsze do załatwienia. Kiedy trzeba było walczyć o wolność, suwerenność czy podstawowe prawa człowieka, priorytety narzucały się same. Dzisiaj jest inaczej, dojrzelśmy jako społeczeństwo i dostrzegamy elementarną krzywdę całych grup zagrożonych wykluczeniem. Walka z dyskryminacją stała się dla nas jednym z najważniejszych wyzwania. Jestem przekonana, że Jan Nowak-Jeziorański byłby z nami na tym froncie w pierwszym szeregu. Dla niego bowiem obrona godności człowieka, jako fundamentu wszelkich innych praw, tak brutalnie deptanego przez totalitarne reżimy Hitlera i Stalina, była zawsze wielką życiową misją.

Zdaję sobie sprawę, że zjawiska dyskryminacji nie można zlikwidować ustawą, reformą czy nawet zmianą ustroju politycznego. Ale jeśli się naprawdę postaramy jako społeczeństwo, to z pewnością w warunkach demokracji możemy znacznie ograniczyć destrukcyjny charakter tego zjawiska. Spowodować, że będzie rosło wśród obywateli poczucie sprawiedliwości i równych praw. Jak również wiążące się z tym zaufanie wzajemne do siebie i do państwa.

Wolimy pojęcie niedyskryminacji zamiast pojęcia sprawiedliwości

Dr hab. Aleksander Stepkowski – profesor Wydziału Prawa i Administracji UW, Prezes Instytutu na Rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris.



foto: BRPO

Gdzie zaczyna się i gdzie kończy dyskryminacja? Z jakimi różnicowaniami jest sens walczyć?

Pytania o delimitację pojęcia „dyskryminacja” są w istocie pytaniami o znaczenie tego pojęcia. Jest ono ponowoczesnym synonimem starego słowa „niesprawiedliwość” – pełni tę samą funkcję deskryptywną. Wolimy dziś jednak mówić o dyskryminacji z dwóch przynajmniej powodów. Po pierwsze, pojęcie „sprawiedliwość” jest dla nas coraz mniej zrozumiałe. Jeszcze się nim często posługujemy, jednak coraz mniej chętnie w kontekście prawnym, jako pojęciem mglistym i mało konkretnym. Kwestię

sprawiedliwości zaczęliśmy bowiem pojmować przez pryzmat emocji i zaciera nam się granica między sprawiedliwością i poczuciem skrzywdzenia, współczuciem lub empatią.

Po pierwsze, wolimy pojęcie niedyskryminacji zamiast pojęcia sprawiedliwości, dlatego że dążymy do nadania problemowi sprawiedliwości charakteru bardziej obiektywizowanego i technicyzowanego. Ufamy, że możemy to osiągnąć sprowadzając problem sprawiedliwości do zagadnienia równego traktowania.

Ta „obietnica” jednak szybko okazuje się złudna, bo codzienne doświadczenie życiowe pokazuje, że obiektywna różnorodność ludzi, oraz różnorodność warunków naszego życia, nie pozwalają w ten sposób „zautomatyzować” problemu sprawiedliwości. I tu właśnie pojawia się zadane na wstępie pytanie: z jakimi różnicowaniami jest sens walczyć? Odpowiedź jest nader prosta i równie rozczarowująca: należy walczyć ze zróżnicowaniami niesprawiedliwymi. Znaleźliśmy się zatem w punkcie wyjścia. Czy jednak oznacza to, że

jesteśmy wydani na starcie różnych, subiektywnych sposobów odczuwania i nie ma możliwości obiektywizowania odpowiedzi na pytanie o sprawiedliwość? Z całą pewnością tak nie jest i warto więcej uwagi poświęcić możliwości racjonalnego i intersubiektywnego rozróżniania między tym co sprawiedliwe i niesprawiedliwe, niż próbować odpowiadać na pytania etyczne przy pomocy rozwiązań technicznych.

Drugi powód, dla którego wolimy mówić o dyskryminacji zamiast o sprawiedliwości, to fakt, że jedną z dwóch podstawowych dominant naszej kultury intelektualnej jest gorące pragnienie równości. Co ciekawe, pisał o tym już Alexis de Tocqueville w połowie XIX w., od kiedy to egalitaryzacja społeczeństw postąpiła w sposób bezprecedensowy. My jednak dzisiaj zdajemy się powszechnie doświadczać dyskryminacji w sposób iście traumatyczny. Można zatem skonstatować jaskrawy paradoks: im bardziej egalitaryzujemy społeczeństwo, tym dotkliwiej czynimy je uwrażliwionym na dyskryminację. No właśnie: uwrażliwionym czy może przewrażliwionym?

Wiele osób i grup w Polsce może się czuć dyskryminowanymi

Prof. Piotr Winczorek – wykładowca akademicki, publicysta



foto: Guz Rafał/Fotorezepa

Dyskryminacja nie polega na faktycznym zróżnicowaniu i różnicach w szansach życiowych poszczególnych osób lub grup społecznych, ale na świadomym działaniu polegającym na krzywdzącym (utrzymującym nieusprawiedliwione zróżnicowanie) postępowaniu wobec tych osób lub grup ze strony rozmaitych podmiotów, w tym władz publicznych. Zróżnicowania nie da się uniknąć i nigdy nie da się doprowadzić do całkowicie równego traktowania danych osób lub grup. Takie traktowanie – i nie bez powodu – mogłoby być uznane za dyskryminujące przez niektóre z nich. Nie oznacza to, że w subiektywnym poczuciu pewnych osób lub

grup nie są one dyskryminowane. I tego poczucia nie da się usunąć. Jeśli jest tak, jak powiadam, to wiele osób i grup w Polsce może się czuć dyskryminowanymi. Jak sądzę jednak, w Polsce nie jest prowadzona przez władze publiczne świadoma i celowa polityka dyskryminacji, lecz utrzymywanie zróżnicowania (np. dostępie do rozmaitych dóbr – vide opieka zdrowotna, zabezpieczenie na wypadek starości czy bezrobocia) jest odczuwalne jako dyskryminacyjne, choć wynika albo z niedostatku środków, albo z bezmyślnych zaniedbań. Jeśli chodzi o dyskryminację nie mającą charakteru oficjalnego, lecz społeczny, jest ona powszechna (np. w stosunkach szkolnych i rówieśniczych), ale też nie do wyeliminowania.

Państwo jest konstytucyjnie zobowiązane do niedopuszczania do dyskryminacji z jakiegokolwiek przyczyny. Jeśli w drodze ustawodawczej nie rozwiązuje problemów jakichś grup społecznych (np. gejów), to nie w celu ich dyskryminacji, lecz z obawy, że inne grupy będą stosowne rozwiązania prawne uznawały za dyskryminacyjne lub z powodu społecznej presji ze strony wpływowych grup nacisku (np. wyznaniowych). Nie sądzę, aby niedopuszczanie do dyskryminacji miało wydźwięk antydemokratyczny, ponieważ (i tu banał) demokracja polega na władzy większości przy poszanowaniu interesów mniejszości.

Coraz częściej walka z dyskryminacją zatraca swój pierwotny sens

*Dr hab. Agnieszka Nogal – adiunkt w Zakładzie Filozofii Polityki
Instytutu Filozofii UW*

Gdzie zaczyna się i gdzie kończy dyskryminacja? Z jakimi różnicowaniami jest sens walczyć?

Dyskryminacja ma miejsce wtedy, gdy jakiś człowiek traktowany jest odmiennie – mówiąc wprost gorzej – ze względu na przynależność do określonej grupy. Można powiedzieć, że dyskryminacja jest takim wypaczeniem państwa prawa, w którym jednostki nie traktuje się jako równe w obliczu prawa, natomiast istotne stają się względy poboczne.

Można mówić o dyskryminacji politycznej, ekonomicznej lub kulturowo-tożsamościowej. Mówienie o tym ostatnim typie dyskryminacji stało się obecnie niezwykle popularne.

Dyskryminacja słownikowo to pozbawienie równouprawnienia, upośledzanie, szykanowanie pewnej grupy ludzi ze względu na ich pochodzenie albo przynależność klasową, narodową, rasową, wyznaniową. Etymologicznie późnołaciński termin *discriminatio* oznacza rozróżnienie, rozdzielanie; *discriminare* to (roz)dzielić, rozróżniać, przydzielać.

W zaproponowanym ujęciu dyskryminacja polityczna, ekonomiczna, kulturowo-tożsamościowa zaczyna się wraz z brakiem równości wobec prawa i tam też się kończy. Można mówić o dyskryminacji, gdy grupa osób ma ograniczone prawa polityczne, ekonomiczne (na przykład zostaje wykluczona z dostępnych dla innych uprawnień socjalnych) czy prawa kulturowo-tożsamościowe (zostaje pozbawiona prawa nauki swojego języka, bądź praktykowania religii). Przy czym chodzi tu o równość wobec prawa, ale nie – co ważne – o równość faktyczną.

Przy zachowanej formalnej równości wobec prawa nie dochodzi do faktycznego zrównania osób. Dzieje się tak, ponieważ samo prawo nie jest aksjologicznie obojętne. Jest tworzone przez określoną wspólnotę polityczną, w ra-



foto: archiwum prywatne

mach danej tradycji prawnej (prawa precedensowego lub kodeksowego), nosi piętno tradycji kulturowej. Elementy kulturowe możemy dostrzec w regulacjach dotyczących kalendarza (dni świątecznych), świąt narodowych, regulacji dotyczących języka lub języków urzędowych, nauczania związanego z przekazem dominującej tradycji oraz pamięci. Do tych nieobojętnych elementów można zaliczyć także religię.

Czy państwo jest w stanie wydatnie ograniczyć dyskryminację, nie rujnując przy tym naszej wolności? Jak godzić demokrację (rządy większości) z prawem do równego traktowania?

Państwo może odegrać rolę pośrednika i łącznika, wzmacniającego to, co politycznie łączy ludzi o różnych kulturowych tożsamościach. Są oni przecież równymi sobie obywatelami. Najbardziej znaczącą koncepcję tego typu stworzył John Rawls, wskazując, że liberalne politycznie instytucje publiczne winny opierać się na konstytucji, która łączy obywateli wyznających różne rozumne rozległe doktryny.

Ochrona mniejszości czy dyktat mniejszości – w którą stronę zmierza nasze prawo i polityka antydyskryminacyjna?

Coraz częściej walka z dyskryminacją zatracza swój pierwotny sens i z walki o równość wobec prawa staje się polityką równego uznania.

Jeden z głównych współczesnych filozofów polityki, Jürgen Habermas, pisze o współczesnych formach dyskryminacji w tekście „Nietolerancja i dyskryminacja”:

„Naturalnie debata na temat wielokulturowości ogniskuje się nie na problemie pomijania praw mniejszości religijnych, ale na kwestiach dyskryminacji innych grup – np. na ustaleniu świąt narodowych, regulacji dotyczących języka lub języków urzędowych, wspieraniu nauczania w języku ojczystym mniejszości etnicznych i narodowych, problemach regulacji proporcji udziału kobiet czy kolorowych w życiu politycznym, w pracy, na uniwersytetach. Jednak z perspektywy kwestii równomiernej inkluzji wszystkich obywateli, dyskryminacja religijna niepostrzeżenie dołącza do dyskryminacji kulturowej, językowej, etnicznej, rasowej, seksualnej czy płciowej. Często nawet dochodzi do zatarcia granic. Niechęć wobec śpiewu muezina w wioskach, w których tak jak niegdyś dzwony kościelne wzywają na mszę, jest z pewnością przykładem dyskryminacji religijnej, ale jest to zarazem także przykład politycznego wykluczenia ze sfery publicznej symboli, które kształtują tożsamość grupy przybyszów lub sprzeciwu wobec ich kulturowej ekspresji.”

Tak ujęta walka z dyskryminacją, dąży nie tyle do równości wobec prawa, ale do „dowartościowania” grup mniejszościowych. Ten drugi sposób rozumienia dyskryminacji, wiążący się z prawnym „dowartościowaniem” grup mniejszościowych, pociąga za sobą poważne konsekwencje.

Mamy kilka środowisk, które tak rozumiana walka z dyskryminacją konsoliduje. Z jednej strony są to środowiska mniejszościowe. Domagają się one szczególnych praw oraz polityki państwa, w efekcie której ich tożsamość podlegałaby pozytywnemu dowartościowaniu. Z drugiej zaś tak rozumiana walka z dyskryminacją konsoliduje również grupę większościową, która odbiera dowartościowanie tożsamości mniejszościowych jako dyktat mniejszości.

Najbardziej zagrożeni dyskryminacją są katolicy

Bronisław Wildstein – pisarz, dziennikarz

foto: Krzysztof Jarczewski/Forum



Gdzie zaczyna się i gdzie kończy dyskryminacja? Z jakimi różnicowaniami jest sens walczyć?

Dyskryminacja to gorsze traktowanie określonych grup społecznych. Jeśli ma ono formę prawną, należy przeciw niemu występować. Chociaż roszczenia równościowe też mają swoje ograniczenia. Dotyczą np. osób nieodpowiedzialnych (nieletnich czy chorych psychicznie) lub nie-obywateli. Zwłaszcza w tym drugim wypadku odpowiedź na pytanie, kto powinien być pełnoprawnym obywatelem, nie jest wcale oczywista.

Które środowiska i grupy społeczne są obecnie w Polsce najbardziej zagrożone dyskryminacją?

W Polsce zaczyna się proces, który obserwować możemy w całej Europie. Najbardziej zagrożeni dyskryminacją są katolicy i ludzie akceptujący tradycyjny system wartości. Przykłady Rocco Buttiglione’ego czy Michała Królikowskiego. Dotyczy to także rodziny Bajkowskich, którym odebrano dwójkę dzieci. Innym przykładem grupy dyskryminowanych są ludzie biedniejsi, zwłaszcza mieszkańcy prowincji, a szczególnie wsi.

Czy państwo jest w stanie wydatnie ograniczyć dyskryminację, nie rujnując przy tym naszej wolności? Jak godzić demokrację (rządy większości) z prawem do równego traktowania?

Państwo nie powinno nadmiernie ingerować w tkankę społeczną i uprawiać inżynierii społecznej. Dziś hasło walki z dyskryminacją stało się narzędziem rewolucji społecznej, do której w Europie zaprzęgane jest państwo właśnie. Dziś w naszym kręgu cywilizacyjnym nie mamy problemów z nietolerancyjną większością, ale agresywnymi mniejszościami, które rozsadzają porządek społeczny i stają się forpoczta nową rewolucji kulturalnej.

Nie ma bezdomności z wyboru

Janusz Maciejowski

Nie ma bezdomności z wyboru. Pod takim hasłem odbyła się dyskusja w Pensjonacie Św. Łazarza przy ulicy Traktorzystów w Warszawie, w której uczestniczyli mieszkańcy ośrodka. Dyskusja poprzedziła spotkanie z cyklu „Debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego”, które odbędzie się 2 października w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich.

Tematyką najbliższej debaty będzie dyskryminacja – kiedy się zaczyna, jak z nią walczyć, które środowiska są na nią szczególnie narażone.



foto: Kamilińska Misja Pomocy Społecznej

Dyskusję rozpoczęła Adriana Porowska, dyrektor pensjonatu.

– Czy czuliście się państwo dyskryminowani, traktowani inaczej gorzej? – pytała mieszkańców – Bo ja czasami słyszę, jak przychodzą do mnie panowie i mówią, że mieli kłopoty ze znalezieniem pracy, że ktoś im powiedział, że są za starzy, nie mają meldunku, czy są bezdomni...

Mieszkańcy opowiadali o swoich problemach w urzędach, często w tych, w których powinni uzyskać pomoc właśnie dlatego, że doświadczyli kryzysu bezdomności. Bo sama bezdomność nie może być określana jako świadomy wybór, nie jest celem życiowym nikogo. Jest przeważnie okresem przejściowym w życiu i może doświadczyć jej każdy.

– Na każdym kroku doświadczamy takich sytuacji, jesteśmy traktowani gorzej – mówili mieszkańcy.

– Gdybym był ubrany w garnitur, miał pracę, samochód, to nawet nie potrzebując uzyskałbym pomoc, a jak powiem, że jestem bezdomny, to od razu pojawiają się uwagi, że to moja wina, że sam do takiej sytuacji doprowadziłem – dodał Tadeusz.

Mieszkańcy opisywali sytuacje, które tworzą stereotyp bezdomnego – człowieka z marginesu, który nie chce podporządkować się „zdrowemu” społeczeństwu. Ten stereotyp jest powielany także w środowiskach decydenckich, a nawet implementowany ustawowo. Już sam system szufladkuje ludzi. Przykładem tego są procedury mające pomóc ludziom doświadczającym ubóstwa w uzyskaniu mieszkania – potrzeba odpowiednich zarobków. Ktoś, kto zarabia więcej niż przewiduje ustawa, nie ma możliwości starania się o mieszkanie socjalne czy komunalne. Ale też z uzyskiwanych dochodów nigdy nie będzie go stać na zakup mieszkania, choćby na kredyt. System nie widzi osób pomiędzy zarobkami w granicach od 1900 zł do, na przykład, 5000.

Kolejne problemy stwarzają sytuacje, które powodują wykluczenie społeczne. Nie zawsze są to tak zakorzenione w społeczeństwie błędne przeświadczenia, że bezdomny musi być uzależniony lub wywodzić się ze środowiska kryminalnego.

Osoby bezdomne nie są inne od tych tzw. „domnych”, a przykładem tego jest właśnie Pensjonat, gdzie stereotyp mówiący o różnicach między tymi grupami osób nie ma przełożenia na rzeczywistość i pokazuje, że każdemu należy dać szansę i stworzyć warunki, by mógł z powrotem odzyskać swój normalny status. Ludzie z Pensjonatu nie należą do elity, nie są jakąś szczególną, wyróżnioną grupą, która dostała większe przywileje. Ale też pokazują, że otrzymując narzędzia mogą starać się o pracę, odzyskiwać powoli stracone wartości społeczne i ekonomiczne.

Przykładem tego błędnego postrzegania osób w kryzysie życiowym jest historia opisana przez mieszkańca Krzysztofa:

– Byłem w kolejce do lekarza i rozmawiałem z panią, która bardzo chwaliła Pensjonat, że jest to ładny budynek, zadbane, tylko ci mieszkańcy to menele i jak trudno jest administracji tego ośrodka utrzymać go w porządku. Jakże była zdziwiona, gdy dowiedziała się, że jestem właśnie stamtąd i jestem jego mieszkańcem!

To przykład na to, że osoby doświadczające wykluczenia społecznego nie są brane pod uwagę w dyskursie społecznym, że brak ich we współdecydowaniu w sprawach samorządowych, mimo iż są obywatelami z pełnymi prawami.

Dlatego potrzeba takich debat jest ogromna, ale nie zda ona egzaminu, jeśli ludziom o tych doświadczeniach zabierze się prawo do udziału w społecznych dyskusjach. To przeczy demokracji.

Nie ma bowiem bezdomności z wyboru, nikt nie zostaje wykluczonym na własne życzenie, a losu, który tak potępia sam, może doświadczyć, gdy sytuacje życiowe, tak dzisiaj niepewne, wtłoczą go w system, który nie da mu szans na powrót. To trzeba zmienić, odkłamać błędne postrzeganie bezdomnych, bo tylko wtedy jest gwarancja, że to nie system będzie tworzył nas, ale zdrowe demokratyczne zasady. A demokracja – już z definicji – nie daje miejsca dyskryminacji.

Alik

Kaja Malanowska – pisarka, pracownik Gimnazjum Społecznego nr 20 w Warszawie

Alik od razu zwraca na siebie uwagę – nie tylko dlatego, że jest starszy. Przyjeliśmy go od razu do drugiej klasy, wyżej się nie dało. Wyrasta ponad tłum. W górze, nad dziecięcymi głowami sterczą mu chude ramiona. Ale to nie szkodzi, inni uczniowie dogonią go za rok, a potem szybko przerosną, nie będzie się już wyróżniał. Ma skupioną, ściągniętą twarz, o niskim czole. Ciemne włosy jak krecie futerko schodzą prawie do samych brwi. Pod nosem sypie się wąs, czarny, miękki puszek. Ta nieruchoma, importowana prosto z Kaukazu twarz budzi niepokój. Czemu on taki srogi, taki sztywny w tej swojej śmiesznej powadze, jakby chciał wszystkim pod nos podtykać skończone siedemnaście lat, swoją urojoną dorosłość, na wszelki wypadek, na zaś, żeby go poważnie traktować? Gdyby się jeszcze ubierał inaczej, pewnie nie ma pieniędzy, stąd hip-hopowa bluza z bazaru, za duża czapka z daszkiem, stąd spodnie od dresu i tanie półbuty. Wszystko czarne. Łańcuch na szyi, czy on naprawdę chce wyglądać jak młodociany przestępca? Jeszcze pobije któreś z dzieci, trzeba na niego uważać. Więc przyglądają mu się nauczyciele, odkładają w pamięci jak łypnął okiem, jak wzruszył ramionami. Też mu się przyglądam. Inność powoduje niepokój. Za niepokojem czai się strach. Strach budzi nienawiść.



fot.: BRPO

Alik siedzi w klasie tuż pod tablicą. Podnosi rękę.

- Słucham?
- Chciałem coś ogłosić, jeżeli można.
- Nie teraz Alik – mówię – teraz jest lekcja.
- Ale ja spytałem o pozwolenie.
- Dobrze – odpowiadam z westchnieniem – ogłoś.
- Mam taki, można by powiedzieć, pomysł. To dla całej klasy jest taki projekt, co to dotyczy jakiegoś wydarzenia, no coś, co się działo kiedyś, tu

się zdarzyło, niedaleko, koło szkoły, taki ważny, można by powiedzieć historyczny, albo też malarski czy budowlany wypadek... – powoli, z trudnością dobiera słowa, denerwuje się i zdania wychodzą mu kostropate, niezrozumiałe, pełne bezsensownych powtórzeń. Ja też się denerwuję, chciałabym skończyć lekcję.

– Słuchaj – przerywam w pół zdania – to świetny pomysł, ale może omówisz go ze swoją klasą na godzinie wychowawczej? Teraz jest biologia.

– Ale pani mi pozwoliła...

– Tak, ale teraz jest lekcja.

– Chyba mogę skończyć? – kurczy ramiona, widzę jak wzbiera w nim złość.

Biorę głęboki oddech i staram się mówić spokojnie:

– Słuchaj, porozmawiamy na przerwie, dobrze?

– Nie rozumiem, nie mogę skończyć? – oczy zwięzają mu się nieprzyjemnie.

– Nie.

– Ale dlaczego?

– Alik! – krzyczę.

Widzę, jak robi wysiłek, twarz łagodnie mu powoli. Przecież postanowił, że będzie najgrzeczniejszym, najpilniejszym uczniem. Ta szkoła to jego ostatnia szansa, nigdzie indziej go już nie przyjmą. Zresztą w żadnej innej szkole nie wytrzymał dłużej niż pół roku. Dzieci się z niego wyśmiewały. „Śmierdzi od ciebie”, mówiły. „Kot, kot”, wołały za nim, a potem pobiły go w szkolnej ubikacji. Nauczycieli też irytował, najpierw nadmierną aktywnością, potem apatią, w jaką popadał. Poza tym zbyt często się przeprowadzał. W samej Warszawie zmienił adres trzysta razy. Ale to nic, to nic nie szkodzi, za to dobrze poznał miasto, a teraz zostanie już w tej szkole i będzie się bardzo, bardzo starał, bo przecież chciałby skończyć studia, najlepiej medycynę. Podnosi rękę.

– Słucham? – pytam zmęczonym głosem.

Alik wstaje, przesuwając dłoń po twarzy.

– Chciałabym panią bardzo przeprosić za moje zachowanie. Nie będę więcej przerywał i zadawał głupich pytań.

O Boże, myślę, przecież on właśnie popełnia socjalne samobójstwo, i patrzę z niepokojem na resztę klasy, ale dzieci zachowują się bez zarzutu, żadnych głupich uśmiechów, żadnych znaczących spojrzeń. Oddycham głęboko i odpowiadam bardzo poważnie:

– Dziękuję, siadaj – a potem staram się dalej prowadzić lekcję, tyle tylko, że rozmawiamy właśnie o trawieniu i o tym, do czego służą enzymy, więc Alik zgłasza się do odpowiedzi.

– Chciałbym powiedzieć, że enzymy to takie chemiczne narzędzia do cięcia pokarmu na cząsteczki – uśmiecham się, nie pierwszy raz zaskakuje mnie swoją wiedzą.

– Tak – kiwam głową. – Bardzo dobrze – dodaje.

– Chciałbym powiedzieć, że jeszcze nie skończyłem...

– Słucham – jestem na granicy wybuchu.

– Bo to jest tak, że ja się tym interesuję, chodzę nawet na dodatkowe kursy z biologii, płatne, więc muszę na nie chodzić, przy placu Dąbrowskiego...

– Alik, nie możesz mi ciągle przerywać i opowiadać o sobie, nie jesteś sam!

– O Boże, co ja robię, myślę z rozpaczą, ale jest już za późno, już to powiedziałam. Zabolało, skurczył się, spochmurniał, zaciął wąskie usta. Przecież chciał tylko pokazać się od najlepszej strony, żeby inni wiedzieli, że ma zainteresowania i że ma pieniądze, żeby opłacić kursy, na to przecież nie każdego stać, a jego właśnie tak i on jeszcze kiedyś udowodni, pokaże wszystkim, zostanie lekarzem takim, którego trzeba szanować.

– Skończmy temat – odwracam się do tablicy, żeby ukryć irytację, ale Alik znowu podnosi rękę.

Na przerwę wychodzę kompletnie wyczerpana. W pokoju nauczycielskim spowiadam się ze swoich porażek.

– Trzeba mu dać do zrozumienia, że nie może cały czas absorbować sobą otoczenia, musi się trochę dostosować, nie wiń się za bardzo, to dla jego dobra – tłumaczy mi pani od chemii. – My nawet powinniśmy być czasem brutalni i zdecydowani. Teraz ma szansę nauczyć się, jak współżyć z ludźmi. Chce mieszkać w Europie, to musi się dostosować.

Przytakuję. Ona ma rację. Tyko że Alik zupełnie nie rozumie, jak ma się zachowywać i czego się od niego wymaga. Mieszka w Polsce od pięciu lat. W swoim mniemaniu robi wszystko, żeby zdobyć naszą sympatię. Siedzi w ławce z młodszymi dziećmi, które wiedzą więcej i uczą się szybciej niż on. Każdego dnia przeżywa nowe upokorzenia. Inni uczniowie zachowują się spokojnie, ale nie chcą rozmawiać z nim na przerwach. Za chwilę dzieci poddadzą go całkowitemu ostracyzmowi. On mnie tak strasznie denerwuje, denerwuje wszystkich nauczycieli, przecież to widać i dzieci doskonale wyczuwają w nas ten dystans; pokrytą cienką warstwą uprzejmości, nieustannie powściąganą irytację.

– Może dać mu jakąś ważną funkcję w szkole – zastanawiam się – żeby poczuł się dowartościowany? Może niech pilnuje porządku na korytarzu?

– Oszalałaś? Dojdzie do rękoczynów.

– Ale on nie jest agresywny...

– Nie. Ale nie masz pojęcia, jak się zachowa, kiedy inni chłopcy nie będą chcieli go słuchać. Albo dziewczynki... Zwłaszcza dziewczynki...

Racja, myślę, nie wiem. Poza tym, jak on zacznie ustawiać dzieci z tą swoją kaukaską powagą i srogością, to dopiero zaczną się z niego wyśmiewać. Wkładam płaszcz i zarzucam torbę na ramię.

Przed szkołą włóczy się kolorowe, rozgadane grupki. Przyglądam się jasnym, gładko zaczesanym główkom dziewczynek, patrzę na rozkloszowane, płócienne płaszczyki, wysokie, sznurowane buty, stoją przed brama, śmieją się, podnoszą z ziemi pierwsze kasztany. Chłopcy grają w piłkę, a Alik stoi sam, oparty o topolę. Grzebie nogą w piasku, żeby zaraz potem wyjąć z kieszeni chustkę i z troską przetrzeć buty ze sztucznej skóry.

– Idzie pani? – pyta.

Jezu, myślę, no to mam z głowy drogę do przystanku.

– Idę – przyznaję.

– Ja pójdę z panią. Tak sobie myślałem... No, bo ja już mówiłem, że będę lekarzem. Założę, tak uważam, taki duży gabinet prywatny i będę w nim miał najlepszy sprzęt...

– Jedziesz do domu? – przerywam.

– Tak, tak... – odpowiada z roztargnieniem.

Wiem, że mieszka z matką, ojciec zginął dziesięć lat temu w zamachu terrorystycznym. Ma młodszą, poważnie chorą i wymagającą stałej opieki siostrę. Z czego oni żyją, zastanawiam się?

– Mówiłeś, że chcesz zostać lekarzem? Opowiadaj dalej.

– No... – Alik cichnie niespodziewanie. – Chciałbym zostać lekarzem, ale ja i tak wiem, że zostanę kloszardem...

Tekst ukazał się także w „Krytyce Politycznej”

Myśli o dyskryminacji:

Benjamin Franklin

Wszyscy ludzie rodzą się równi i całe życie walczą przeciwko temu.

Ronald Reagan

Nie możemy pozwolić, aby ta szlachetna idea równouprawnienia była zniekształcana w rządowych wytycznych czy quotas, które wymagają, by raczej rasa, narodowość czy płeć była głównym czynnikiem brany pod uwagę przy zatrudnianiu czy w edukacji, niż zdolności i kwalifikacje. Zwiększanie dyskryminacji wobec pewnych ludzi, aby ją zredukować w przypadku innych, nie kończy dyskryminacji.

Vinci (z internetu)

Według mnie, dyskryminacja to akceptowane, częstokroć wpojone, ograniczenie własnych zdolności do okazywania drugiemu człowiekowi współczucia i miłości.

Gustaw Flaubert

*Czym jest równość, jak nie zaprzeczeniem wszelkiej wolności.
Równość jest niewolą.*

Mahatma Gandhi

*Najpierw Cię ignorują. Potem śmieją się z Ciebie. Później z Tobą walczą.
Później wygrywasz.*

Mamy niewielką świadomość dyskryminacji

„Dyskryminacja ma to do siebie, że im bardziej się z nią walczy, tym bardziej się ją dostrzega. I o ile prawo idzie w kierunku zmian, które mają przeciwdziałać różnym formom dyskryminacji, to nie zawsze świadomość i polityka państwa nadążają za tymi zmianami.

Pomimo że mamy urząd, który już od dłuższego czasu zajmuje się równym traktowaniem, to ciągle wśród osób dyskryminowanych istnieje niewielka świadomość, czym właściwie jest dyskryminacja. Kiedy ktoś jest dyskryminowany, to ktoś prawdopodobnie świadomie go dyskryminuje. Mamy wówczas winę i podejrzenie krzywdy. Może właśnie dlatego dyskryminacja wzbudza tak duże emocje społeczne. Czy to słowo nie jest jednak często nadużywane?”



foto: BRPO

od prawej Barbara Imiołczyk (stoi z mikrofonem), Urszula Nowakowska, Mirosław Wróblewski, Jakub Kloc-Konkołowicz, Agnieszka Nogal, Bronisław Wildstein, Aleksander Sępkowski

Fragmety Debaty „O dyskryminacji – 2 października 2014 r.

Barbara Imiołczyk – dyrektor Zespołu ds. Równego Traktowania i Ochrony Praw Osób z Niepełnosprawnościami w Biurze RPO:

Rzecznik Praw Obywatelskich jest niezależnym organem do spraw równego traktowania, pełni również rolę organu ds. wdrażania i monitorowania Konwencji o Prawach Osób Niepełnosprawnych. Pani Rzecznik uznała (i pisze o tym we wstępie broszury przygotowanej na dzisiejszą debatę), że dyskryminacja jest jednym z najważniejszych wyzwań, przed którymi dzisiaj stajemy. Dlatego też powołała w Biurze specjalny zespół ds. Równego Traktowania

Ochrony Praw Osób z Niepełnosprawnościami, a przede mną postawiła zadanie jego kierowania.

Pytania debaty mogą się wydać Państwu prowokacyjne, lecz padają one w debacie publicznej. Są one także zadawane zarówno pracownikom Biura Rzecznika Praw Obywatelskich, jak i samej pani Rzecznik. Nasza debata jest okazją, by skonfrontować się z tymi pytaniami i do tego, by odpowiedzi na nie wybrzmiały w otwartej dyskusji z przedstawicielami różnych światopoglądów. Zachęcam do zabierania głosu podczas dyskusji – zarówno osoby zgromadzone na Sali, jak i internautów. Oddaję głos moderatorowi debaty.

Jakub Kloc-Konkołowicz, Instytut Filozofii UW, moderator:

Dzisiaj w debacie udział wezmą: profesor **Agnieszka Nogal** – adiunkt w Zakładzie Filozofii Polityki Instytutu Filozofii UW, profesor **Aleksander Stępkowski** – Wydział Prawa i Administracji UW, Prezes Instytutu na rzecz Kultury Prawnej *Ordo Iuris*, **Urszula Nowakowska** – dyrektor Centrum Praw Kobiet, **Bronisław Wildstein** – pisarz, dziennikarz, **Mirosław Wróblewski** – dyrektor Zespołu Prawa Konstytucyjnego, Międzynarodowego i Europejskiego w Biurze RPO.

Naszą debatę zacznę od cytatu. Jeden z najwybitniejszych filozofów XX wieku, Ludwig Wittgenstein, w jednym ze swoich dzieł napisał (nie jest to dokładny cytat) „Boże, pozwól filozofom zobaczyć to, co dla wszystkich jest jasne”. Dzisiaj znajduję się w podobnym położeniu. Mam bowiem problem z pojęciem dyskryminacji, być może dlatego, że sam nigdy nie byłem jej obiektem.

Wzburzyłem się, ponieważ – zwracam się do prof. Stępkowskiego – napisał pan, że pojęcie dyskryminacji ma zastąpić tradycyjny dyskurs zorganizowany wokół pojęcia sprawiedliwości, bo sprawiedliwość jest pojęciem nie do końca jasnym, nieostrym, występują problemy z jej zdefiniowaniem, podczas gdy dyskryminację da się zdefiniować prawnie. Istnieje prosta definicja mówiąca, że jest to świadome, zamierzone, nierówne traktowanie osób znajdujących się w podobnej sytuacji. Traktowanie nierówne ze względu na określone cechy: płeć, narodowość, wiek, kolor skóry itd. Tutaj powstaje jednak pytanie – o czym wspomina pan profesor – które nierówne traktowanie można określić mianem dyskryminacji, bo przecież nie każde jest złem. Nierówne traktowanie bywa bowiem uzasadnione, jeżeli ucieknijemy się do pojęcia sprawiedliwości.

Czy rzeczywiście pojęcie dyskryminacji jest bardziej jasne od tradycyjnego pojęcia sprawiedliwości? I jakie są granice tego pojęcia, jak powinniśmy je

definiować, by nie stało się pojęciem odnoszącym się do wszystkich i – co za tym idzie – do nikogo?

Prof. Aleksander Stępkowski:

Zacznę od małego sprostowania. Opisywałem raczej, że pojęcie dyskryminacji wydaje się nam bardziej klarowne i łatwiejsze do uchwycenia. Kiedy jednak przyglądamy mu się z bliska, traci tę klarowność. Ale ta obietnica, że oto mętne, niejasne pojęcie sprawiedliwości jesteśmy w stanie zastąpić czymś, co da się określić w sposób stricte techniczny, dzięki któremu będziemy wiedzieli, kiedy jest równo, a kiedy nierówno.



foto: BRFO

od lewej: Aleksander Stępkowski, Bronisław Wildstein, Agnieszka Nogał, Jakub Kloc-Konkołowicz

Ta początkowa obietnica niewątpliwie leży u podstaw przeświadczenia, że jeżeli damy sobie spokój z niejasnym pojęciem „sprawiedliwość”, a skoncentrujemy się na bardziej techniczonym pojęciu równego i nierównego traktowania, wtedy wszystko będzie prostsze. Oczywiście w praktyce okazuje się, że nic nie jest prostsze, ale wchodzimy na ścieżkę rekonceptualizacji życia społecznego i refleksji nad warunkami, w jakich to życie może się toczyć w sposób właściwy, kiedy ludzie mogą się rozwijać.

Wkraczamy na ścieżkę myślenia o równym i nierównym traktowaniu, podczas gdy kiedyś się zastanawiano się nad sprawiedliwością i niesprawiedliwością. Chcemy teraz zrekonceptualizować nasze spojrzenie na życie społeczne właśnie pod dyktando pojęcia traktowania dyskryminacyjnego bądź niedyskryminacyjnego. I kiedy wchodzimy na tę ścieżkę i wydaje się, że wszystko będzie już teraz

proste, bardzo szybko przekonujemy się, że jednak cały czas musimy się odwoływać do pojęcia sprawiedliwości, jak i zmuszeni jesteśmy zastanawiać się, które różnicowania w traktowaniu są nie tylko uzasadnione, ale i konieczne.

Socjologowie często mówią, że sprawiedliwość to przede wszystkim nierówne traktowanie, to znaczy traktowanie każdego w sposób adekwatny. Zresztą niemal równoległe z pojęciem dyskryminacji pojawia się kwestia dyskryminacji odwrotnej i związany z nią szereg zagadnień, które czynią ten obraz bardziej skomplikowany niż wówczas, kiedy rozpatrujemy rzecz z perspektywy sprawiedliwości.

Tym niemniej wydaje mi się, że nasza współczesna kultura jest bardzo przywiązana do tej obietnicy, że wszystko będzie jaśniejsze, jeżeli będziemy się zastanawiać nad tym co jest, a co nie jest równym traktowaniem.

Wydaje się, że jest to nadzieja dość złudna, ale niewiele jesteśmy w stanie na to poradzić. Żyjemy w kręgu kultury intelektualnej i musimy się z problemem dyskryminacji zmierzyć, borykać z ustaleniem co jest, a co nie jest dyskryminacją i stawiać temu czoło.

Moderator:

Zwracam się teraz do pani Urszuli Nowakowskiej. Kiedy zastanawiałem się nad pojęciem dyskryminacji, pomyślałem, że są słowa zbliżone do tego pojęcia jak np. wykluczenie. Mam jednak wrażenie, że to właśnie dyskryminacja wzbudza największe emocje społeczne. To jest słowo bardzo często używane, jeśli nie nadużywane. Jest obecne w naszym dyskursie i od razu wzbudza duże emocje, może również z tego powodu, że kiedy ktoś jest dyskryminowany, to ktoś prawdopodobnie świadomie go dyskryminuje. Mamy wówczas winę i podejrzenie krzywdy. Ta krzywda może być wyrządzana jednostkom lub całym grupom i to co najmniej w dwojaki sposób. Powinniśmy to rozróżnić. Jest dyskryminacja, która jest zakodowana systemowo – jest krzywdą wyrządzaną przez państwo, system polityczny, system prawny. Jest także dyskryminacja społeczna, nie do końca ujęta w normy prawne, ale jest to faktyczny rodzaj dyskryminacji.

Pani dyrektor, czy mogłaby Pani podzielić się z nami swoimi refleksjami na temat tych dwóch rodzajów dyskryminacji, które są przecież od siebie zależne.

Urszula Nowakowska:

Ewidentnie są zależne, przy czym o ile prawo idzie w kierunku zmian, które mają przeciwdziałać różnym formom dyskryminacji, to nie zawsze świadomość i polityka państwa nadążają za tymi zmianami. W związku z tym często mamy

do czynienia z formalnymi gwarancjami równouprawnienia, równości różnych grup, czy przeciwdziałania dyskryminacji. Nie idą za tym jednak konkretne warunki, które by sprawiły, żeby osoby, które są dyskryminowane lub dyskryminowane się czują, miały realne szanse przeciwwstawienia się tej dyskryminacji.

Pomimo że mamy urząd, który już od dłuższego czasu zajmuje się równym traktowaniem, to ciągle wśród osób dyskryminowanych istnieje niewielka świadomość, czym właściwie jest dyskryminacja. Ponadto dają o sobie znać braki wiedzy na temat instytucji, do których mogą się oni zwrócić.

Przeglądając program dotyczący równego traktowania przygotowany przez pełnomocnika rządu ds. równego traktowania, z przerażeniem przeczytałam, że również na szczeblu Unii Europejskiej ta świadomość jest niewielka. Ponad 60% obywateli w Unii Europejskiej nie ma świadomości tego, że są przepisy chroniące osoby, które czują się dyskryminowane, a ponad 80% procent nie ma świadomości, że są instytucje, do których mogą zwrócić się o pomoc.

Zatem samo prawo tutaj ewidentnie nie wystarcza. Musimy tę wiedzę popularyzować, choć na pewno świadomość stopniowo się zmienia. Dociera do nas coraz więcej kobiet, które odczuwają swoją gorszą pozycję i – mimo zmieniającego się prawa – napotyka ją w praktyce na różne bariery.

Dla mnie ostatnio taką ważną barierą są ograniczenia i stereotypy, które powodują, że prawo, które teoretycznie gwarantuje nam równe traktowanie, w praktyce jest bardzo różnie interpretowane i nie zapewnia równości np. w dostępie do korzystania z prawa do sądu.

Nie mamy też niestety różnych prawnych rozwiązań, które by to umożliwiły – na przykład ciągle nie mamy ustawy o dostępie do bezpłatnej pomocy prawnej dla osób ubogich. Debaty na ten temat trwają już bardzo długo. A jest to przecież podstawowe prawo dla osób, których nie stać na korzystanie z odpłatnej porady prawnej, by mogły realizować swoje podstawowe prawa, w tym również dotyczące przeciwdziałaniu dyskryminacji. Ciągle też bardzo niejasne są przesłanki dotyczące możliwości uzyskania pełnomocnika z urzędu. Dlatego bardzo wiele naszych klientek z Centrum Praw Kobiet nie korzysta z przysługujących im praw, ponieważ albo ich nie zna, albo nie ma możliwości samodzielnej reprezentacji i walki o swoje prawa.

Bardzo często obserwujemy sytuacje w sprawach rozwodowych, w których mężczyźni mają adwokata, a kobiety nie. W przypadku różnych spraw cywilnych, szczególnie w sprawach, w których obowiązuje zasada kontradyktoryjności, jest to ewidentna nierówność stron w procesie. Tutaj jest również duży obszar do działania, także dla Rzecznika Praw Obywatelskich. O tym również – w kategoriach dyskryminacji – zbyt rzadko mó-

wimy, a przecież tak naprawdę to wyklucza bardzo duże grupy społeczne (nie tylko kobiety) z możliwości skorzystania z przysługujących im praw. Bardzo często spotykamy się również z bardzo stereotypowym podejściem ze strony sądów. Niedawno miałam okazję badać wyroki sądu w sprawach o zabójstwo związane z przemocą domową – popełniane przez kobiety, które w desperacji zabiły swoich oprawców i mężczyzn, którzy przez wiele lat znęcali się nad swoimi partnerkami i w końcu dopuścili się zabójstwa. Było dla mnie przerażające, że bardzo często wysokość tych wyroków jest porównywalna. Jeśli spojrzymy na uzasadnienia sądu w tych sprawach, to wyraźnie widzimy nierówne traktowanie. Jeśli kobiety zabiły (często działając w obronie własnej), ale były pod wpływem alkoholu, to fakt ten jest dla nich bardzo obciążający. Jeśli kobieta aktywnie się broni przed przemocą, również działa to na nią obciążająco i uzyskuje wyższy wyrok. Natomiast jeśli mężczyzna nadużywa alkoholu i zabija w desperacji, to z uzasadnienia wyroku nierzadko wynika, iż to zamordowana kobieta jest w jakimś sensie oskarżana o to, że czegoś nie zrobiła, by przeciwdziałać alkoholizmowi sprawcy. Czyli wychodzi na to, że sama jest sobie winna. Kilka lat temu uczestniczyłam w jednej z takich spraw. Byłam przerażona tym jak wiele czasu w tej rozprawie było poświęcone dociekaniu, czy ta kobieta rzeczywiście miała kontakty z innym mężczyzną czy nie, chociaż były ewidentne dowody na to, że partner w straszny sposób się nad nią znęcał. Właściwie to jej wina była przedmiotem rozważań sądu i to na tę okoliczność byli powoływani sędziowie. To też są przejawy nierównego traktowania i dyskryminacji, na które, niestety, zwracamy zbyt małą uwagę.

Moderator:

Chciałbym teraz zwrócić się do mojej koleżanki z Instytutu Filozofii. Pani Profesor, w poprzedniej wypowiedzi pojawiła się kwestia: subiektywnie można sądzić, że jest się dyskryminowanym, podczas gdy obiektywnie dyskryminowanym nie być. Łatwo możemy sobie coś takiego wyobrazić – teraz panuje nawet pewna moda na używanie tego pojęcia – że każdy, nawet ten, kto znajduje się w pozycji uprzywilejowanej, może oznajmić, iż czuje się dyskryminowany. Z drugiej strony można być dyskryminowanym i nie wiedzieć o tym. Jak to jest?

Prof. Agnieszka Nogal:

Równie wielki problem ze zdefiniowaniem pojęcia dyskryminacji mają prawnicy. Zostawiłabym tutaj raczej znak zapytania niż odpowiedź, bo to jest

kwestia przede wszystkim prawna, czy rzeczywiście czucie się dyskryminowanym oznacza bycie dyskryminowanym. Jako filozof jestem kompetentna nie w opisie faktycznych przypadków ani w opisie prawa, a jedynie w kwestii pojęć, dlatego mogę wypowiedzieć się z tej perspektywy.

Pojęcie dyskryminacji pochodzi z łaciny i stało się popularne już w starożytności; oznacza nierówne traktowanie ze względu na cechę niemającą znaczenia. Czyli jeżeli równość wobec prawa jest zasadą państwa prawa, to dyskryminacja jest nierównym traktowaniem kogoś ze względu na jakąś cechę zupełnie poboczną. Powiem o przykładach trzech typów cech. Mogą to być cechy ekonomiczne. To, co pani przed chwilą wskazała, że nie wszyscy mają równy dostęp do sądu ze względu na brak możliwości ekonomicznych. Nie mają wiedzy, wykształcenia, a przede wszystkim środków. W związku z tym formalnie mają jakieś prawo, ale ono nie może być realizowane. Oznacza to pewną formę dyskryminacji, odrębnego traktowania.

Drugą formą dyskryminacji jest dyskryminacja ze względu na cechy biologiczne i tutaj zawiera się np. dyskryminacja ze względu na płeć. Jeśli jest stanowisko pracy, które jest opisane w sposób merytoryczny, i w obsadzaniu tego stanowiska zaczynają grać rolę czynniki związane z niepełnosprawnością albo płcią, to mamy do czynienia z dyskryminacją. Brane są pod uwagę cechy, które nie są istotne w tym przypadku. Wydaje mi się, że nie mamy większych problemów, aby te dwie formy dyskryminacji opisać w sposób zobiiektywizowany – jeżeli brano pod uwagę coś, co nie powinno być brane, to mamy zachwianą równowagę wobec prawa i tę sytuację możemy opisać pojęciowo.

Mamy zaś problem z trzecią formą dyskryminacji, o której się ostatnio coraz więcej mówi. Dyskryminację ze względu na kulturę, tożsamość, pamięć. I tu we współczesnych dyskusjach filozoficznych pojawiają się ogromne problemy, ponieważ okazuje się, że już cały system prawny nie jest neutralny. Mamy święta w niedzielę, a dlaczego nie w sobotę, albo we wtorek lub w środę? Dlaczego nie mamy wakacji w czasie ramadanu, a mamy ferie w okresie Wielkanocy i Bożego Narodzenia? Dlaczego święta narodowe są w takie a nie inne dni, czyli dlaczego czczona jest określona pamięć, która również nie jest neutralna? Coraz częściej, właśnie w ramach pojęcia dyskryminacji, pojawiają się wezwania do tego, żeby dowartościować inne formy pamięci i tożsamości. I w tym momencie, według mnie, to pojęcie zaczyna się całkowicie rozpląwać. Przychodzi mi do głowy taki przykład: czy można być dyskryminowanym z tego powodu, że w katolickiej szkole prowadzonej przez zakon wisi krzyż? To jest pytanie, z którym zmagają się państwo włoskie, trwa bowiem tam postępowanie sądowe dotyczące takiego przypadku.

Mamy jakąś większość, mamy jakiś system prawny, który nie jest neutralny aksjologicznie. Wywodzi się z określonej tradycji, prawa rzymskiego lub tradycji prawa precedensowego. I tego się moim zdaniem – jako filozofa – przełożyć na ten poziom tożsamości nie da. Nie uzyskamy neutralnego prawa, które będzie wszystkich traktowało równo, bo już samo prawo nie jest neutralne, co dowodzi jak trudnym pojęciem prawnym jest dyskryminacja. Filozoficznie zaś, moim zdaniem, pojęcie dyskryminacji można opracować w dwóch wymiarach – dyskryminacji ze względów ekonomicznych oraz ze względów biologicznych (z uwagi na płeć czy upośledzenia fizyczne). Nie bardzo udaje się natomiast określenie dyskryminacji kulturowej. Prawnikom zostawiłabym relację pomiędzy subiektywnym poczuciem dyskryminacji, a tym w jaki sposób to subiektywne poczucie dyskryminacji odnosi się do dyskryminacji obiektywnej.

Moderator:

Wspomniała pani o większości. Nie unikniemy w dyskusji także pojęcia mniejszości. Zresztą nie mamy powodu, żeby go unikać. To zazwyczaj do mniejszości, czy po prostu grup nieuprzywilejowanych, gorzej sytuowanych, posiadających gorszą pozycję w hierarchii społecznej, odnosi się pojęcie dyskryminacji. W związku z tym chciałbym zadać pytanie panu Mirosławowi Wróblewskiemu. Kiedy słuchałem wypowiedzi pani profesor, pomyślałem sobie, że są też stowarzyszenia praw ojców, które twierdzą, iż mężczyźni są dyskryminowani w sądach, w procesach dotyczących sprawowania opieki nad dziećmi w przypadku rozwodu. Czy nie jest tak, jak kiedyś powiedział Michel Foucault, „władza to nie jest jakiś ośrodek, który nas wszystkich tłamsi, my jesteśmy trybami władzy, jesteśmy tymi, którzy władzy podlegają i tymi, którzy władzę sprawują”. Czy nie jest podobnie z dyskryminacją? Czy nie ułatwiamy sobie życia mówiąc – są pewne grupy, które po prostu en bloc są dyskryminowane? Czy nie jest tak, że pojęcie dyskryminacji trzeba odnosić do konkretnych zjawisk i konkretnych sytuacji?

Mirosław Wróblewski – dyrektor Zespołu Prawa Konstytucyjnego, Międzynarodowego i Europejskiego:

Wydaje mi się, że choć kwestię równego traktowania i dyskryminacji można analizować zarówno z filozoficznego, jak i prawnego punktu widzenia, stanowią one także element rzeczywistości społecznej. Przydatne tutaj jest rozróżnienie, które w nauce prawa jest dzisiaj właściwie powszechne, na trzy typy równości. Są to: równość formalna, równość szans i równość materialna, czy

też substancjalna. Te pojęcia są często mieszane, mimo że wydaje się, iż istnieją między nimi zasadnicze różnice.

Koncepcję równego traktowania (wywodzącą się z arystotelesowskiej definicji, że w równych sytuacjach traktujemy ludzi równo, a w nierównych nierówno, chyba że zachodzi jakaś przesłanka usprawiedliwiająca z innych powodów nierówne traktowanie) zawierają akty konstytucyjnej większości współczesnych państw demokratycznych, a także akty prawa międzynarodowego. I tu dochodzimy do pojęcia, o którym mówił pan profesor Stępkowski. To ujęcie ma swoje ograniczenia, to znaczy pozwala ono porównywać jednostki, ale w pewnych sytuacjach granicznych; wyobraźmy sobie sytuację, w której jest kilku kandydatów na to samo stanowisko w pracy, gdy trzeba rozstrzygnąć, który kandydat jest lepszy i który powinien być wybrany – w przypadku równości ich kwalifikacji jest to bardzo trudne.



od lewej: Jakub Kloc- Konkołowicz, Mirosław Wróblewski, Urszula Nowakowska

To ujęcie ma także swoje ograniczenia, musimy bowiem odpowiedzieć sobie na pytanie, czy równe traktowanie mające na celu przeciwdziałanie dyskryminacji przyczyni się do poprawy jakości ludzkiego życia czy poszczególnych grup społecznych en bloc.

Tymczasem w koncepcji równości wobec prawa można powiedzieć, że jeśli pracodawca traktuje wszystkich równie dobrze, ten warunek jest spełnio-

ny, ale kiedy traktuje ich wszystkich równie źle, to – z punktu widzenia tej zasady – mamy także zapewnioną równość formalną. Wydaje się, że tutaj nie o to chodzi. Dlatego też we współczesnym ustawodawstwie (a także w filozofii prawa) ukształtowała się koncepcja równości materialnej, która często jest nazywana także równością rezultatów. Chodzi tutaj o uzyskanie pewnej zmiany systemowej dotyczącej równego traktowania w rzeczywistości społecznej z powodów strukturalnych.

Wracając do przykładu równości kandydatów ubiegających się o pracę. Niektóre osoby w ogóle do tego etapu nie dochodzą, np. osoby niepełnosprawne. Wiemy przecież jakie mamy problemy z edukacją osób z niepełnosprawnościami. Wiemy także jak wygląda kwestia edukacji Romów w Polsce i w krajach z nami sąsiadujących, w których sposób edukacji (np. w Republice Czeskiej) wyraźnie pokazuje, że spychanie Romów do szkolnictwa specjalnego powoduje, że nie mają szans stanąć w równej pozycji z innymi osobami ubiegającymi się o dane stanowisko pracy. Do tego poziomu nigdy nie będą mieli szans dojść. Jeżeli nie będą tutaj podjęte przez państwo systemowe działania mające na celu zmianę pewnych działań życia społecznego, w tym przypadku edukacji, to ta równość formalna, równość wobec prawa, nie przyniesie pozytywnych efektów. Nie poprawi ogólnej jakości życia jednostek zbiorowości.

Niezwykle istotne jest to o czym mówiła pani Urszula Nowakowska. We wspomnianej koncepcji traktuje się poszczególne jednostki z osobna. Ustawa z 3 grudnia 2010 roku „O wdrożeniu niektórych przepisów Unii Europejskiej w zakresie równego traktowania” daje możliwość wniesienia powództwa do sądu powszechnego w przypadku naruszenia zasady równego traktowania w zakresach określonych przez ustawę i daje możliwość uzyskania odszkodowania. Pomijając różne wady tej ustawy, tak naprawdę jest to nacisk na litygację. To znaczy musisz – Szanowna Pani, Szanowny Panie – pójść do sądu, a zatem zadać sobie pytanie: Czy stać mnie na prawnika? Czy funkcjonuje w Polsce bezpłatna pomoc prawna? Tak naprawdę ustawodawca oferuje zupełnie iluzoryczny mechanizm przeciwdziałania dyskryminacji. Znowu tutaj ta istotna równość – w sensie zmiany rzeczywistości społecznej – nie jest zapewniona. Świadczą o tym statystyki wykorzystania tej ustawy, gdzie, praktycznie rzecz biorąc, od ponad trzech lat takie sprawy są pojedyncze.

Odnosnie poruszanej tu już kwestii subiektywnego podejścia do dyskryminacji. Oczywiście jest (mogą to powiedzieć koleżanki i koledzy z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich), że jest wiele przypadków, w których dana osoba sądzi, że jest dyskryminowana, podczas gdy w rzeczywistości sytuacja taka nie ma miejsca. Nie zmienia to faktu, że świadomość ubiegania się o swoje prawa

jest istotna. Wydaje mi się, że ta moda, o której mówił pan doktor, jest jednak ciągle dość mało rozpowszechniona, ponieważ – w skali kilkudziesięciu tysięcy skarg – skarg dotyczących dyskryminacji było w ubiegłym roku zaledwie około tysiąca. Świadczy to o tym, że ta wiedza i moda wcale się nie rozpropagowały. Mamy raczej do czynienia z szarą strefą (czy też ciemną liczbą) tych przykładów dyskryminacji, które nie są ujawniane, bo po prostu dyskryminowane osoby o tym nie wiedzą.

Co do kwestii dyskryminacji z innych powodów niż prawnie relewantne (np. w przypadkach dyskryminacji ze względu na religię, do czego odnosił się przykład podany przez prof. Nogała dotyczący święta w niedzielę) – prawo sobie z tymi przypadkami radzi w ten sposób, że (jak chociażby w polskim ustawodawstwie) zapewniona jest możliwość uzyskania dni wolnych od pracy czy nauki w przypadku świąt obchodzonych przez osoby innego wyznania (w przypadku adwentystów jest to sobota). Można czynić pewne wyjątki, które rzeczywiście są wyłomem od ogólnej reguły. Szanując prawa mniejszości, nie narusza się w tym przypadku praw większości, a raczej wskazuje, że tutaj, z prawnie relewantnych powodów, należy uczynić wyjątek, by chronić wolność religijną osób innego wyznania. Dzisiaj chyba nikt już nie kwestionuje zasadności takich rozwiązań.

Moderator:

Mówiąc o pewnej modzie, miałem na myśli jej częstą obecność w przekazie medialnym.

Chciałbym nawiązać jeszcze do kwestii, która mnie również niepokoi w pojęciu pozytywnej dyskryminacji (a mamy tu znowu różnicę, bo trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś użył pojęcia pozytywnej niesprawiedliwości). Pozytywna dyskryminacja wiąże się z tym, co pan powiedział – to nie jest takie proste, aby w sytuacji, w której mamy do czynienia z nierównym traktowaniem, wystarczyło zastąpić je traktowaniem równym.

Jeżeli kobiety są nierówno traktowane, np. w sprawach odnoszących się do ich kariery naukowej, traktujmy je równo, zastosujmy te same przepisy. Oczywiście, że to będzie niesprawiedliwe dlatego, że kobiety, ze względu na okres macierzyństwa, wypadają, mówiąc kolokwialnie, na pewien czas z obiegu naukowego, co potem muszą nadrabiać. I tu instytucje różnego rodzaju, aby zachować się sprawiedliwie, np. wydłużają okres składania odpowiednich dokumentów.

Inny przykład podawali Państwo – starania się o pracę. Doskonale wiemy, że tutaj mamy też przykłady tzw. pozytywnej dyskryminacji. To znaczy

w przypadku osób obu płci, podobnie czy niemal identycznie przygotowanych do pracy, wygrywa kobieta, ze względu na pozytywną dyskryminację

Urszula Nowakowska: Rządko.

Moderator:

Rządko, ale np. w innych krajach... Zmierzam do tego, proszę Państwa, czy nie istnieje takie ryzyko, że przeciwdziałając dyskryminacji pewnych grup czy mniejszości, możemy popaść w dyskryminowanie tych, którzy do tej pory byli większością. Zwracam się z tym pytaniem do redaktora Bronisława Wildsteina, ponieważ w tekście do naszej broszury napisał pan, że dzisiaj w Polsce dyskryminowani są katolicy, którzy jak wiemy są większością, a nie mniejszością, przynajmniej jeśli chodzi o deklaracje i badania socjologiczne.

Bronisław Wildstein:

Zacznę od opowiedzenia historyjki, która to pochodzi z „Dzienników gwiazdowych” autorstwa Stanisława Lema. Podróżnik międzygwiazdowy Ijon Tichy trafił na planetę, na której został błyskawicznie aresztowany z powodu znalezienia przy nim puszki z konserwą. Uznano to za prowokację. Cała ta planeta była pokryta wodą, a istoty, które tam żyły musiały sobie z tym radzić. Istniała teoria, że one będą się w tej wodzie z czasem zmieniały w wodniki. Nie były jednak przystosowane do życia w wodzie. Taka forma życia została im jednak narzucona. Powodowało to koszmarnie utrudnienia, wymagało totalitarnej władzy itd. Ijon nie rozumiał, co się tam dzieje, ale się dowiedział, że wcześniej to była niezwykle pustynna planeta. Aby ją nawodnić, powołano instytucje odpowiedzialne za nawadnianie, które ten cel zrealizowały, ale wcale nie chciały się rozwiązać, tylko nawadniały ją dalej, dorabiając do tego odpowiednią ideologię.

Nie wiem dlaczego mi to przyszło do głowy, ale może Państwo są w stanie zrozumieć tę dziwną asocjację. Dla mnie podstawowym współczesnym problemem w naszym kręgu cywilizacyjnym nie jest dyskryminacja, tylko walka z dyskryminacją. Państwa wcześniejsze wypowiedzi bardzo mocno utwierdziły mnie w tym przeświadczeniu. Wydawałoby się, że sprawa dyskryminacji jest dość prosta. Jeżeli ludzie prawnie są inaczej, gorzej traktowani, to w ramach równości wobec prawa powinniśmy interweniować i tego typu sytuacje zmienić.

Tutaj okazuje się, że pojawiają się kolejne piętra dyskryminacji subiektywnej, takiej, owakiej, jakieś postawy społeczne itp. W tym wszystkim zawiera

się parę elementów dominującej ideologii i współczesnych mitów. Pierwszy z nich to jest fetysz równości. Wszystko ma być równe, tylko że ludzie z natury nie są równi. To nie znaczy, że nie mają mieć takich samych praw, ale z natury rzeczy różnie w różnych sytuacjach funkcjonują. I w związku z tym nawet jeśli w pewnych sytuacjach, ośmielę się użyć pojęć wartościujących, gorsi, to w innych mogą być lepsi. To obsesyjne dążenie do wyrównywania wszystkiego przyczynia się do powstania negatywnych konsekwencji. Przede wszystkim dlatego, że ktoś to musi robić. Kto? Wyposażamy władzę w coraz dalej idące uprawnienia, które mają tę dyskryminację eliminować. W dotychczasowych wypowiedziach dominował prawny wymiar. Zwróćmy uwagę jak jest potraktowane prawo. Ono ma zaradzić wszystkim ludzkim problemom. Nawet pani profesor Nogal powiedziała „zostawmy to prawnikom”. Nie! Ja chciałbym jak najmniej zostawić prawnikom, jak najbardziej ich ograniczyć. Żyjemy w świecie hipertrofii prawa, obsesyjnego jego mnożenia, podczas gdy utopijną jest wizja, że da się ostatecznie uregulować wszystkie stosunki ludzkie, wszystkie problemy, na wszystko znaleźć właściwą prawniczą odpowiedź czy paragraf. Owo nieprawdopodobne mnożenie prawa powoduję, że prawo przestaje funkcjonować jak prawo. Nie może być znane. Nawet specjaliści w pełni nie znają aktualnego, a już rodzą się kolejne generacje praw. Daje to ogromną władzę w ręce tych, którzy te prawa arbitralnie egzekwują. Takie prawo wypiera naturalne formy (dużo bardziej elastyczne) regulowania stosunków ludzkich. Przede wszystkim etykę, ale i obyczaj. Wypiera również politykę. Prawo powinno być tylko ramą, w której my urządzamy naszą wolność. Polityka jest domeną wolności. Prawo to są ograniczenia dla naszej wolności. To, o czym my w tej chwili mówimy, to jest właśnie mnożenie ograniczeń, oczywiście w imię najbardziej szczytnych celów. Jak zawsze. Ponieważ zawsze takie systemy buduje się w imię najbardziej szczytnych celów. W tej chwili dosyć charakterystyczna jest ta nowa ideologia równościowa, która dominuje i jest wymierzona w naszą tradycyjną kulturę. Pojawiają się kolejne mniejszości, które otrzymują kolejne uprawnienia. Pojawia się tak zwana dyskryminacja pozytywna (choć de facto pojawiła się już wcześniej). Wychodzi się bowiem z założenia, że jeśli jakaś grupa była długo dyskryminowana, to trzeba jej stworzyć specjalne warunki. Powoduje to ogromne problemy. Próba precyzowania tych zjawisk, budowania precyzyjnych norm, powoduje ich nieprawdopodobną komplikację, zagmatwanie, mglistość, co zresztą było, przepraszam, w naszej rozmowie ewidentne.

Jak to jest z tymi mniejszościami i większościami? Paradoks praw człowieka bierze się stąd, że pierwotnie to były prawa jednostek, podmiotów ludz-

kich. Potem pojawiły się kolejne generacje praw zbiorowości i nagle przestało być jasne kto jest podmiotem, bo jeżeli raz jest nim zbiorowość, innym razem osoba ludzka, to ja zadaję pytanie: Na ile powinno być przedmiotem regulacji prawnej dalsze rozbudowywanie kolejnych uprawnień dla kolejnych grup? Co więcej, owe mniejszości nie zawsze są mniejszościami. Na przykład kobiety mają swoich samowwających reprezentantów. To bardzo charakterystyczne, że ruchy feministyczne nazywają się ruchami kobiecymi. Kto je do tego desygnował? Czy wszystkie kobiety na nie głosowały? Czy wszystkie kobiety chcą np. systemu kwotowego, który jest przykładem dyskryminacji pozytywnej? Oczywiście, że nie. Większość kobiet, które znam, jest tym oburzona. Uważają, że są wystarczająco zdolne i kompetentne i posiadają dostatecznie dużo możliwości, żeby zrobić we współczesnym świecie karierę. W momencie budowania im podpórek prawnych ich droga życiowa oraz ich sukcesy zaczynają być kwestionowane. Natomiast dla samowwających reprezentantów sytuacja ta jest bardzo wygodna, oni dzięki temu istnieją w życiu publicznym i zdobywają w nim określone miejsce. Tylko że odbywa się to kosztem przeciwstawiania danej mniejszości – większości. Im większy rów się wykopie, tym bardziej znacząca będzie rola tych reprezentantów.

Zastanówmy się również nad politycznym charakterem kolejnych ośrodków i grup walczących o równouprawnienie, walczących z dyskryminacją. To całe działanie równościowe siłą rzeczy musi uderzyć w fundament kulturowy i w zasady demokracji, ponieważ nie ma neutralnych kultur. Kultura jest ufundowana na pewnym porządku aksjologicznym, symbolicznym itd. Wszystkie kultury wyrastają z religii. My nie znamy innych kultur. Mówi nam się teraz, że być może się od tego odetniemy. Nie jestem do końca przekonany.

Neutralność państwowa jest doskonałą bronią do tego, żeby walczyć z przekonaniem, ideami będącymi fundamentami kultury większości. Na przykład walka z religią chrześcijańską w Europie jest tego dobitnym przejawem. Dobrze zorganizowane mniejszości, to jest paradoks, zawsze wygrywają z niezorganizowaną większością. W Europie mamy do czynienia z ruchem kontrkulturowym, który narzucił większości zupełnie nowe pojmowanie rzeczywistości, nowe normy prawne, nową kontrkulturę. I to nie dlatego, że większość tego chciała, tylko dlatego, że nie mogła się bronić. A jeżeli tej mniejszości uda się użyć do tego środków prawnych, większość będzie miała wielkie kłopoty, żeby ten proces odwrócić.

Powtarzam – jestem przeświadczony, że w tej chwili problemem w naszym kręgu kulturowym nie jest dyskryminacja, ale walka z tą dyskryminacją.

To, co tutaj słyszeliśmy, to głosy, że walcząc z dyskryminacją, należy stosować inżynierię społeczną. To było bardzo mocno akcentowane. Mamy zmieniać stereotypy, postawy, dziedziczone zachowania, normy kulturowe. W związku z tym muszą być ci, którzy są do tego jakoś uprawnieni. Będą istniały mniejszości, które mogą narzucać większości nowe formy. I będą uprawnione do tego, by bardzo głęboko wchodzić w sferę egzystencji ludzkiej na poziomie zbiorowym, a nawet indywidualnym. Po to, żeby – w imieniu walki z dyskryminacją i obrony równości – narzucać te normy.

Bardzo rozbawia mnie funkcjonująca teza, która zresztą pojawiła się tutaj w wypowiedziach, że fakt braku skarg na dyskryminację oznacza głębię tejże dyskryminacji (ta logika jest bezwzględna!), bo gdyby ludzie mieli świadomość dyskryminacji, to by się skarżyli, a skoro się nie skarżą, to uzewnętrzнили tę dyskryminację. To dopiero straszne! Nie mają tej świadomości. Przypomina mi się teza niejakiego Stalina, który mówił, że wraz z rozwojem komunizmu narasta walka klasowa. To chyba jest zbyt pokrętnie.



foto: BRFO

Moderator:

Mówił pan o hipertrofii prawa, która jest oczywiście problemem współczesności. Przypomina mi się cytat z Hegla, który powiedział, że tak jak nie trzeba być szewcem, żeby wiedzieć, czy buty są dobre, tak nie trzeba być prawnikiem, żeby zrozumieć prawo, ponieważ prawo jest związane z najważniejszą rzeczą, jaką człowiek ma w życiu, to znaczy z wolnością. On jako jeden z pierwszych

widział ten problem, że prawo staje się niezrozumiałe dla jego przeciętnego użytkownika, czyli dla samego obywatela.

Ta hipertrofia prawa nie wzięła się znikąd, ona wynika z tego, że żyjemy w społeczeństwach pluralistycznych. Może w Polsce to jeszcze nie jest tak silnie widoczne, jak w krajach zachodniej Europy, gdzie właśnie na tym polega problem, że nie ma zgody co do niektórych fundamentów kulturowych czy religijnych. Z tego powodu właśnie prawo stało się przestrzenią, medium, językiem, który musi stanowić podstawowy i wspólny mianownik. I dlatego formalizm prawa umożliwia porozumienie między ludźmi wyrastającymi z bardzo różnych tradycji.

Prof. Aleksander Stępkowski:

Może najpierw krótkie dopowiedzenie. Pan redaktor Wildstein odniósł się do argumentu małej ilości skarg, co paradoksalnie ma być dowodem większej dyskryminacji. Można pociągnąć dalej tę historię, ponieważ jeżeli tych skarg zacznie się pojawiać dużo, to dopiero wówczas pojawi się teza. Spójrzmy w statystyki jak wiele jest dyskryminacji. To widać już po skargach wniesionych, a gdybyśmy dodali jeszcze te, które powinny były, a wniesione nie zostały... Czyli w zależności od okoliczności argumentem tym można się posługiwać w taki lub inny sposób.

Warto wziąć pod uwagę jeszcze jedną kwestię. Z dyskryminacją jest tak, że im bardziej się z nią walczy, tym bardziej się ją dostrzega. Wspomnieli Państwo o tym, że jest już tyle instytucji walczących z dyskryminacją, a mimo to wcale jej nie ubywa. W Unii Europejskiej też jej nie ubywa. Kiedy Eurostat zrobił badania socjologiczne dotyczące poziomu przeświadczenia o byciu dyskryminowanym, to okazało się, że najmniej dyskryminowani czuli się Turcy, a najbardziej Szwedzi. I to nam pokazuje, że gdzieś wchodzimy w ścieżkę zapętlenia się. W gruncie rzeczy przecież to, czy określimy kogoś dyskryminowanym, czy nie, zależy od tego jak opiszemy rzeczywistość. A jeśli chodzi o strefę opisu, bardzo się w niej liczy kreatywność. Opis rzeczywistości można w taki sposób skonstruować, że nagle znajdziemy mnóstwo grup dyskryminowanych z bardzo rozmaitych i wysublimowanych powodów. Ba, można to przedstawić jako dyskryminację niezwykle dojmującą. Wydaje mi się, że najczęściej poważnie dyskryminowane są osoby, które rzeczywiście nie będą się skarżyć. Co więcej, mamy pewne mechanizmy dyskryminujące, które są wpisane w nasz system i to dlatego, że jest on zbudowany na pewnych przesłankach. No właśnie, pytanie o adekwatność tych przesłanek do rzeczywistości.

Weźmy przykład systemu ubezpieczeń społecznych. On jest mniej więcej skonstruowany tak, że im więcej ktoś pracował, tym więcej odłożył i tym

więcej będzie miał. W związku z czym kobiety, które się zdecydowały odejść z pracy, żeby wychowywać dzieci, są automatycznie dyskryminowane. Szczególnie dotyczy to wielodzietnych matek, ponieważ dostają one informację, że po przejściu na emeryturę będą dostawały miesięcznie np. 3 lub 15 zł, dlatego że nie były obecne na rynku pracy, ponieważ wychowywały dzieci. A te dzieci, kiedy też wejdą na rynek pracy, czym się będą zajmowały? Pracą, za którą będą uzyskiwały płacę, za którą będą płaciły składki. Składki na kogo? Na swoją matkę? Nie, na tych, którzy nie zdecydowali się, aby mieć dzieci. Zatem mamy sytuację, w której na rynek mogą wchodzić nowe osoby, które będą w przyszłości utrzymywać tych, którzy nie wychowywali dzieci, ale zarabiali i dzięki temu będą uprawnieni do większych świadczeń, finansowanych przez dzieci osób, które zostały tych świadczeń pozbawione. Czyli dyskryminacja się spiętrza. O tym realnym problemie dyskryminacyjnym nie mówimy, ponieważ liczy się atrakcyjność medialna, tudzież arbitralny wybór decydentów medialnych, o czym się mówi, a o czym nie.

Prof. Agnieszka Nogal:

Czuję potrzebę wprowadzenia do naszej dyskusji pewnego porządku pojęciowego. Wydaje mi się, że rozróżnienie poziomów dyskryminacji, zwłaszcza w odniesieniu do pozytywnej dyskryminacji, pokazuje coś ważnego. Zwłaszcza eksperymenty w tych dwóch pierwszych dziedzinach mamy już za sobą. Pozytywna dyskryminacja, czyli dowartościowanie prawne osób znajdujących się w gorszej sytuacji ekonomicznej, to coś, co znamy. Np. miała ona miejsce przy przyznawanych kiedyś dla kandydatów na studia punktach za pochodzenie. Nie chcę tutaj wygłaszać własnej opinii na temat tego, czy to było dobre czy złe, ale był to przykład właśnie takiej pozytywnej dyskryminacji.

Drugi typ dyskryminacji (ze względu na cechy biologiczne) mamy już częściowo omówiony ze względu na parytety, czyli obowiązkową obecność (np. kobiet) na listach wyborczych. Pozytywy łatwo tu wskazać – poprawia się sytuacja osób dotąd dyskryminowanych, ale negatywy również są – może się ta sytuacja wiązać bowiem z obniżeniem kompetencji osób, które starają się o mandat. Myślę, że każdy z nas ma na temat tych dwóch przykładów dyskryminacji pozytywnej swoje zdanie.

Natomiast trzeci typ dyskryminacji, czyli kwestie kulturowe, to jest już sprawa poważniejsza. Tutaj ryzyko nie wiąże się tylko z dostępem ludzi o słabszych kompetencjach na studia lub do parlamentu, ale – moim zdaniem – konsoliduje tożsamościowo grupy opozycyjne. I dlatego właśnie pewna wspólnota

musi się opierać na obszarze konsensusu, na tym, co ją łączy. Jeżeli zaczynamy stosować pozytywną dyskryminację w odniesieniu do kwestii tożsamościowych, to wyostriamo tę kwestię. To ona staje się tematem dyskusji. Wtedy, w sytuacji konfliktu, już nie ma obszaru do dialogu. Dlatego mamy do wyboru dwie postawy – nastawioną na konsensus (czyli poszukiwanie tego, co łączy), bądź też pozytywną dyskryminację (czyli dowartościowanie mniejszości), co z kolei wiąże się z konsolidacją innych grup tożsamościowych. Ta tożsamość zostaje wyniesiona do cechy politycznej i konfliktogennej. Ryzyko jest, powtórzę, znacznie bardziej poważne. Tu nie ma prostych rozwiązań w rodzaju wzięcia wolnego na święta w innym terminie. Tutaj powinno nam się zapalać czerwone światło, że nie powinniśmy w tym przypadku z tym rodzajem dyskryminacji walczyć.

Mirosław Wróblewski:

Chciałbym się odnieść do kilku argumentów, z którymi, moim zdaniem, warto podjąć poważną dyskusję. Kwestia dyskryminacji pozytywnej. Rzeczywiście, nie można jej traktować automatycznie. Sprawy dotyczące nierównego traktowania rozpatrujemy zawsze w kontekście konkretnych sytuacji. Nie odnajduję w sobie żadnego słowa sprzeciwu w stosunku np. do rozwiązania, które funkcjonuje w Polsce od wielu lat, a mianowicie obowiązku odprowadzania przez pracodawcę składek na Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON) w przypadku nie spełnienia limitu zatrudniania 6% osób niepełnosprawnych w danej instytucji. To jest rozwiązanie o charakterze akcji pozytywnej. Chodzi o to, żeby pracodawcy zatrudniali więcej osób niepełnosprawnych. Trudno mi zdobyć się na sprzeciw wobec tego typu rozwiązań prawnych wprowadzonych przez państwo.

Nowa ideologia równości tak naprawdę uderza w tradycyjną kulturę. Patrząc choćby na zebrane przez profesora Roberta Higgisa „10 argumentów przeciwko zniesieniu niewolnictwa”. Punkt pierwszy mówi „Niewolnictwo jest rzeczą naturalną i tradycyjną i nie może być zniesione”. „Niewolnictwo istniało od zawsze i jest ostoją społeczeństwa” – to kolejny argument. O zniesienie niewolnictwa toczyła się walka. Walka o równe traktowanie ludzi. Bez tego rewolucyjnego uderzenia w tradycyjne struktury społeczne nie zniesiono by niewolnictwa. Podobna historia dotyczyła prawa wyborczego dla kobiet.

Wreszcie uderzenie w fundamenty demokracji. Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych mówi, że wszyscy ludzie są równi i wolni. Mam pewne wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście ojcowie założyciele Stanów Zjedno-

czonych, Jefferson i Paine, mieli na myśli podważenie demokratycznego państwa, które chcieli w ten sposób zbudować.

Co do kwestii poczucia bycia nierówno traktowanym, co stanowić by miało zagrożenie i być paradoksem. Wielu ludzi na patrzy na siebie poprzez pryzmat osób dyskryminowanych. Poza tym boi się mówić o tym, z bardzo różnych przyczyn. Zespół z Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierownictwem prof. Jarosława Górniaka przeprowadził badania dotyczące odsetka osób odczuwających w Polsce gorsze traktowanie ze względu na różne cechy. Procentowo najwięcej osób czuło się dyskryminowanych ze względu na wiek (12%), płeć (10%), posiadanie małego dziecka lub większej liczby dzieci (10%), bycie osobą ubogą (9%), niepełnosprawność (8%), wyznanie katolickie (7%).

Jeżeli mamy wyniki te zestawić z tezą, że tym badaniom nie należy dać wiary, ponieważ jest to przesadne poczucie bycia dyskryminowanym, to kłóci mi się z innym podejściem, a mianowicie z tezą, że dzisiaj bycie np. katolikiem, czy osobą niepełnosprawną rzeczywiście nie jest żadnym problemem. Teza o tym, że mniejszość zawsze zwycięża większość, wydaje mi się optymistyczna.

Urszula Nowakowska:

W przywołanych badaniach tak naprawdę te 12 % kobiet, które przyznały, że są dyskryminowane, było w ogólnej populacji osób badanych. Jeśli więc weźmiemy pod uwagę wyłącznie kobiety, to ten procent jest już znacznie wyższy – około jedna piąta kobiet odczuwa nierówne traktowanie. Podobnie jest z niepełnosprawnością. Jeśli weźmiemy pod uwagę tylko osoby niepełnosprawne, to ponad połowa z nich czuje się dyskryminowana. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę liczbę skarg, choćby do biura RPO, to wydaje się, że osób dyskryminowanych jest zaledwie ułamek.

Chciałam się jeszcze odnieść do tego, co powiedział pan redaktor na temat „samozwańczej” reprezentacji ruchu feministycznego, który się rzekomo wypowiada w imieniu wszystkich kobiet. Grupy dyskryminowane mają to do siebie, że też nie są jednolite. Ich przedstawiciele mają różne punkty widzenia i różne podejście do przeciwdziałania dyskryminacji, czy też wręcz mają prawo, by tej dyskryminacji nie dostrzegać. Bolączką wszystkich grup, również katolików, jest to, że często wypowiadają się w imieniu wszystkich. Pan powiedział, że najbardziej dyskryminowani są katolicy, ja zaś znam bardzo wielu katolików, którzy w ogóle nie czują, że są dyskryminowani. Czyli pan tutaj uzurpuje sobie prawo do wypowiadania się w imieniu wszystkich katolików. A przecież katolicy także mają różne podejście, choćby do kwestii kontrowersyjnych, jak np. prawa do aborcji czy in vitro. Z mojego punktu

widzenia ruch feministyczny tak naprawdę artykułuje to, żeby kobiety miały po prostu prawo wyboru.

Przeraziło mnie Pana stwierdzenie, że działania na rzecz równego traktowania naruszają podstawy demokracji. Dla mnie jest to raczej doskonalenie demokracji. Dbanie o prawa mniejszości, prawa tych, którzy żyli w cieniu i byli niedoreprezentowani, których prawa nie były artykułowane na forum publicznym. Demokracja się zmienia. Jej istotą jest właśnie to, by dbać o prawa mniejszości i dostrzegać ich potrzeby.

Bronisław Wildstein:

Siłą rzeczy mówimy tutaj skrótami. Pan dyrektor [Mirośław Wróblewski] powołał się na sprawę niewolnictwa. Zwracam uwagę, że chrześcijaństwo niejako od początku swojego istnienia, rewindykując godność człowieka, tworzyło podstawy zakwestionowania instytucji niewolnictwa. Zresztą nie tylko Arystoteles (który bronił niewolnictwa) jest w klasycznej kulturze, ale i stoicy, którzy walczyli przeciwko niemu. Więc to nie jest tak, że to był fundament tej kultury.

Pan przywołał, mówiąc o równości, ojców założycieli Stanów Zjednoczonych. Gdyby oni usłyszeli, co pan powiedział, to chyba włosy na głowie stanęłyby im dęba. Oni rozumieli równość w sposób niezwykle prosty, wyłącznie jako równość wobec prawa. A z drugiej strony byliby oburzeni, gdyby wyposażać władze w dodatkowe uprawnienia, żeby tę równość aplikowała głębiej. To byłoby dla nich skandalem! Oni akcentowali to, że nie należy specjalnie rozbudowywać uprawnień władzy.

Nie mówię o tym, że dyskryminacja jest dobra, mówię o tym, co obserwujemy. O tych kolejnych generacjach, wyszukiwaniu dyskryminacji, która staje się narzędziem ideologicznym.

Państwo mnie pouczyli, że demokracja się rozwija. No tak. Rzeczywiście się rozwija. A optymalną, ostateczną formą tej demokracji, jak rozumiem, mają być rządy oświeconych mniejszości, o których pan mówił? Trochę inaczej rozumiem demokrację, więc tutaj będziemy się spierali.

Pan powołał się na instytucję PFRON-u, która wydaje się w sposób oczywisty pozytywna.

Tymczasem jako dziennikarz obserwowałem, że była to instytucja, która generowała tak wiele afer i skandali, że to się wprost nie mieści w głowie. Mógłbym historie na ten temat opowiadać przez co najmniej godzinę. A przecież powołanie jej było umotywowane samymi szlachetnymi pobudkami.

Powiedział pan też, że we współczesnej kulturze kończy się consensus i prawo staje się jedyną ostoją. Przepraszam, ale kończy się między innymi dlatego, że traktuje się prawo jako jedyną ostoję, a eliminuje inne regulacyjne systemy, takie jak etyka, obyczaj etc. To jest to, na co pani profesor Nogal zwróciła uwagę, że wskazywanie mniejszościom, że są odmienne, akcentowanie multikulturalizmu, rozsądza współczesne społeczeństwa. Ciekawe, że twórcy socjologii, którzy byli entuzjastami modernizacji (jak np. Durkheim), widzieli też jej drugą, ciemną stronę. Ta druga strona to była anomia, to był rozpad. Dlatego zwracali uwagę, na to, że trzeba wymyślić skuteczne systemy regulacyjne. Tymczasem my z radością pielęgnujemy tę anomię i mówimy, że będziemy mieli system prawny, który to wszystko załatwi. Otóż nie załatwi.

Ewa Tomaszewska:

Poruszę cztery kwestie. Dwie pierwsze będą z punktu widzenia związkowca.

Moje ogromne zaniepokojenie wzbudziły wystąpienia środowisk feministycznych przeciw zapisom prawa, które chociażby ze względu na sytuację biologiczną kobiet starają się je chronić. Na przykład wystąpienia o zagwarantowanie kobietom prawa do pracy pod ziemią w kopalniach. Chodzi także o pracę nocną kobiet i inne ograniczenia zawarte w przepisach dotyczących bezpieczeństwa i ochrony pracy.

Kolejna sprawa to ubezpieczenia społeczne. To na wniosek związków zawodowych, szczególnie „Solidarności”, wprowadzono obowiązek płacenia składki ubezpieczeniowej z budżetu państwa za kobiety na urloпах macierzyńskich i wychowawczych. Uważam, że był to krok w dobrym kierunku. I tu właśnie wyrównywanie szans powinno zaistnieć i pójść dalej.

Chcę się również odnieść do kwestii kulturowej. W Polsce zdarza się, że osoby wiary katolickiej są z tego tytułu dyskryminowane. Na przykład są zwalniani z pracy lub ograniczana jest ich możliwość uzyskania podwyżki. Ale bardziej drastyczne sytuacje są np. w Indiach, gdzie w ostatnich latach były przypadki palenia dużych grup katolików w kościołach. I kiedy w Parlamencie Europejskim przyjmowany był dokument dotyczący współpracy pomiędzy Unią Europejską a Indiami i wniesiona została do tego dokumentu poprawka dotycząca właśnie zaprzestania tak drastycznych metod dyskryminowania katolików, wówczas, w imię niedyskryminacji właśnie, ten tekst nie przeszedł. To też świadczy o stosunku do tej grupy społecznej.

Malika Abdoulvakhabova:

Jestem Czeccenką, mieszkam w Polsce ponad osiemnastu lat. Od czasu do czasu spotykam się z dyskryminacją. To boli, ale jakoś sobie z tym radzę. Jak to

wygląda? Ano tak, że np. od osoby publicznej w urzędzie wojewódzkim słyszę „Matko jedyna, co za kraj, wszystkich dzikusów przyjmujemy”.

Kiedyś w supermarkecie, kiedy płaciłam kartą płatniczą, kasjerka zażądała ode mnie dokumentów. Czasami myślę sobie – a jak byłoby lepiej? Co zrobić, żeby było lepiej? Tak sobie myślę, że jak doskonałe prawo by nie było, jak dużo nie byłoby instytucji, które chronią ludzi w taki czy inny sposób dotykanych dyskryminacją, to nic nie będzie skuteczne i nie pomoże, jeśli ludzie, którzy to prawo do życia wprowadzają, mają takie a nie inne poglądy. Tak jak urzędniczka, o którym mówiłam, pozwalający sobie na podobne uwagi... Ona nie powinna pełnić tej funkcji. Przecież ona ma kontakt z tyloma ludźmi innych kultur, którzy tam przychodzą. Jeśli ktoś tak wysoko postawiony nie lubi cudzoziemców, a od niego zależy ich los, to prawo w jego wydaniu będzie weryfikowane, a przecież nie powinno być. Bo prawo jest prawem. A w życiu codziennym z niemiłymi uwagami od ludzi jakoś sobie poradzimy.

Ostatni przykład, o którym dowiedziałam się od swoich rodaków. W sądzie administracyjnym, kiedy Czeczen powiedział, że bardzo liczy na to, że jego sprawa zostanie sprawiedliwie rozpatrzona, Sędzia mu odpowiedział „Ty jedź do siebie i tam rozpatruj sprawę sprawiedliwie”. Moje przemyślenia nie opierają się więc na czystych fantazjach, a na życiu codziennym.

Moderator:

Myślę, że tego brakowało w naszej dotychczasowej, dość teoretycznej rozmowie. To słowo dyskryminacja, które wydawałoby się, że jest nadużywane, przejawia się jednak w bardzo konkretnych formach, w codziennym życiu osób, także tych, które znajdują się na tej sali.

Karolina Szwarz:

Pracuję w Zespole Prawa Karnego Biura Rzecznika Praw Obywatelskich. Chciałam zwrócić państwa uwagę na kilka kwestii wynikających z praktyki Rzecznika Praw Obywatelskich w sprawach karnych. Odnosząc się do równego dostępu do sądu, chciałam przypomnieć wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 30 września 2014 roku, w sprawie skargi konstytucyjnej, do której Rzecznik przystąpił. Trybunał uznał, artykuł 339, paragraf 5, ustęp 1 Kodeksu postępowania karnego za niezgodny z art. 45 ust. 1 w związku z art. 2 Konstytucji, a więc z prawem do sądu. W zaskarżonym stanie prawnym mieliśmy zatem sytuację, że pokrzywdzony (który ma status strony w postępowaniu przygotowawczym) po wniesieniu aktu oskarżenia przez prokuratora traci status strony w postępowaniu sądowym. Może uzyskać ten status poprzez przystąpienie

jako oskarżyciel posiłkowy. Zgodnie z przepisami może to zrobić tylko do momentu odczytania przez prokuratora aktu oskarżenia na pierwszym posiedzeniu. Jednak inne przepisy postępowania karnego stanowią, że sąd może przed rozpoczęciem rozprawy skierować sprawy na posiedzenia i nie powiadamiać o tym pokrzywdzonego. Co to w istocie znaczy? To, że pokrzywdzony może wcale nie wiedzieć, iż interesująca go sprawa została umorzona.

Druga kwestia – wydaje się, że status pokrzywdzonych musi być bardziej wzmocniony w kontekście fundamentalnej reformy postępowania karnego, która wchodzi w życie 1 lipca 2015 r.

Kolejna kwestia, na którą chcę zwrócić Państwa uwagę, to sprawa dotycząca osób z niepełnosprawnością intelektualną, które przebywają w jednostkach penitencjarnych. Problematyka ta ujawniła się na tle spraw badanych w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich. Przypomnę, że z informacji, które Rzecznik uzyskał od dyrektora generalnego Służby Więziennej, wynika, że w jednostkach penitencjarnych przebywa ponad 200 osób z niepełnosprawnością intelektualną na poziomie rozwoju dziecka w wieku 6-9 lat. W praktyce Rzecznika spotkaliśmy się z gorszym traktowaniem osób z niepełnosprawnością intelektualną. Zdaniem Rzecznika osadzeni ci nie powinni tam przebywać, albowiem nie są w stanie rozpoznać znaczenia swoich czynów. W tym tej sytuacji Rzecznik skierował do Prokuratora Generalnego prośbę o dokonanie analizy akt spraw wszystkich tych osób. Rzecznik wyraziła również przekonanie o potrzebie opracowania szkoleń dla prokuratorów, jak również personelu Służby Więziennej z zakresu potrzeb osób z niepełnosprawnościami.

W wyniku interwencji RPO dyrektor generalny zmienił szkolenia dla funkcjonariuszy służby więziennej poprzez rozszerzenie ich o problematykę dotyczącą ochrony praw osób niepełnosprawnych. Ponadto, co warte szczególnego podkreślenia, Prokurator Generalny polecił prokuratorom apelacyjnym zbadać wszystkie sprawy, w których osadzeni są umyślowo niepełnosprawni pod kątem możliwości wniesienia przez Prokuratora kasacji, jak również wszczęcia postępowania ułaskawieniowego.

Adriana Porowska, dyrektor Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej:

Przyszłam na debatę u Rzecznika Praw Obywatelskich nie po raz pierwszy. Od wielu lat pracuję z osobami doświadczającymi bezdomności. Z osobami, które w naszym kraju są dyskryminowane tylko i wyłącznie dlatego, że nie mają dachu nad głową. Dyskryminowane są przez wszystkich tylko dlatego, że mają przylepioną łatkę osób, które zasłużyły sobie na los, jaki ich spotkał.

Chciałabym państwa uświadomić, że naprawdę nie każda osoba bezdomna jest brudna, śmierdząca i pijana. W Polsce jest bardzo dużo osób pozbawio-

nych dachu nad głową. Niestety będzie ich coraz więcej. Pan redaktor Wildstein chciał być chyba bardzo kontrowersyjny. Jestem katoliczką i nie zgadzam się, żeby pan reprezentował moje poglądy.



Adriana Porowska

Bronisław Wildstein:

Nigdy nie powiedziałem, że występuję jako reprezentant katolików!

Adriana Porowska:

Powinien pan pamiętać, że rządy mniejszości nad większością wcale nie są niczym złym. Pan to powinien doskonale wiedzieć, bo to większość ukrzyżowała Pana Jezusa. I to Pan Jezus reprezentował mniejszość w taki sposób, żeby większość nie czuła się pokrzywdzona.

Chciałam powiedzieć też kilka słów o ruchach feministycznych. Myślę, że robią i dużo dobrego, i równocześnie dużo złego, ale to, że daje się komuś prawo do tego, żeby zjeżdżał do pracy w kopalni, wcale nie oznacza, że każdy musi tam zjeżdżać. Ważne by nie zabierać możliwości decydowania o tym samym zainteresowanym. A to, że coraz więcej mówi się o dyskryminacji i będzie w związku z tym coraz więcej skarg, to jest bardzo dobry znak. Przed przyjściem na tę debatę do Rzecznika zrobiłam podobną debatę w schronisku Św. Łazarza dla bezdomnych. I ponad pięćdziesięciu mieszkających tam mężczyzn usłyszało ode mnie, że mają pełne prawo powiedzieć urzędnicze, że nie może ich wykluczać z życia publicznego tylko i wyłącznie dlatego, że mają gorszy status społeczny. I ta świadomość

będzie rosła. Za każdym razem, każdej osobie, która do mnie przychodzi ze skargą na dyskryminowanie w różnych instytucjach, mówię: „Nie wiesz, co zrobić? Napisz do Rzecznika Praw Obywatelskich”. Ta świadomość obywateli musi być coraz większa. Prawo wszystkiego za nas nie załatwi, ale też prawa łatwo się nie zmienia. Wiem, ponieważ wielokrotnie sama próbowałam rozmawiać z wieloma urzędnikami na temat przepisów, które krzywdzą i wykluczają ludzi. Ważna jest zmiana świadomości społecznej ludzi, sposobu myślenia, bo przecież nawet najlepsze przepisy prawne nie nauczą nas szacunku do drugiego człowieka.

Dariusz Szwedek:

Jestem osobą bezdomną i równocześnie pracownikiem Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej. Większość dzisiejszej dyskusji toczyła się wokół dyskryminacji w odniesieniu prawnym, a przecież, jak zauważył moderator na początku, ważnym rodzajem dyskryminacji jest jej aspekt społeczny. Dyskryminacji, której większość osób może doświadczyć nie w sposób, który da się zdefiniować prawnie, ale w sposób bardzo osobisty, bezpośredni. Ta dyskryminacja zaczyna się tam, gdzie dominują stereotypy. One są pierwszym krokiem do dyskryminacji.

Przykład? Były zamachy terrorystyczne, więc każdy mężczyzna w turbanie jest potencjalnym zagrożeniem. Bezdomny? To pijak i złodziej, który sobie sam na taki los zasłużył i niech się cieszy z miejsca w noclegowni i ciepłej zupy. Niech będzie wdzięczny za pracę na czarno. Znam wiele osób, które nie wyglądają na osoby bezdomne. Kiedy podczas kontroli dokumentów policjant zorientuje się, że ma do czynienia z osobą bezdomną, natychmiast zaczyna do niej mówić na „ty”. To niby drobiazg, ale to są zachowania, które właśnie świadczą i poddawaniu się myśleniu stereotypowemu, a potem przekładają się także na dyskryminację prawną.

Anna Dryjańska, Fundacja Feminoteka:

Jestem reprezentantką tak uwielbianego środowiska feministycznego. Chciałabym zwrócić uwagę, na kilka ważnych kwestii, które nie padły w dotychczasowej dyskusji.

Wszyscy jesteśmy członkiniami,/członkami jakiejś mniejszości. Mam wrażenie (zwłaszcza po wypowiedzi redaktora Wildsteina), że istnieje wizja zdrowej, normalnej, tradycyjnej większości, która jest uciśniona przez mniejszość. Tymczasem wszyscy należymy do mniejszości związanej z płcią, wiekiem, stopniem sprawności. Na tych skalach dyskryminacji i niedyskryminacji nieustannie się przesuwamy. Padły tu konkretne przykłady dyskryminacji ze względu na bezdomność, pochodzenie etniczne lub narodowościowe, status materialny. Chciałabym

podkreślić, że utrata przywilejów nie jest dyskryminacją. Wiem, że to jest bolesne. To było bolesne dla mężczyzn, gdy musieli się przesunąć na ławce i przyznać prawa wyborcze kobietom i dopuścić je do władz w różnych obszarach. To nie była dyskryminacja mężczyzn, a odebranie im przywileju. Nie zgadzam się z tym, że pojawiają się nie wiadomo skąd kolejne grupy dyskryminowanych, że trzeba dla nich tworzyć specjalne warunki. Osoby z niepełnosprawnościami były zawsze, osoby nieheteronormatywne były zawsze. Kierując się dalej tą logiką możemy uznać, że tłumacz migowy, który teraz tłumaczy naszą debatę, jest fanaberią, że jest niepotrzebny, ponieważ większość osób tutaj na sali i oglądających transmisję w internecie słyszy. Nie pojawiają się zatem nowe grupy, one zawsze były a ich domaganie się równego traktowania to nie jest żadna fanaberia.

Chcę się jeszcze odnieść do sformułowania, które padło podczas wypowiedzi pana redaktora Bronisława Wildsteina na temat inżynierii społecznej. Nieodłączną cechą społeczeństwa jest inżynieria. Jeżeli jej nie chcemy, to powinniśmy żyć w zbieracko-łowickich społecznościach klanowych. Ale od tamtych czasów trochę wyewoluowaliśmy, mamy pewne prawa, zwyczaje, a życie w społeczeństwie wiąże się z ustaleniem różnych uregulowań. Dyskryminacja jest moim zdaniem ograniczeniem wolności ludzi. Nie walka z dyskryminacją, a właśnie dyskryminacja jest ograniczeniem naszej wolności. Wychodzimy z sytuacji, kiedy panowała ideologia nierówności. Nie jest tak, że kiedyś było świetnie, a teraz przyjmujemy jakąś ideologię, która zmusza nas do tego, żeby tłumaczyć debatę na język migowy, a kobietom zapewnić dostęp do pracy, żeby zapanowała równość. Nie, my wychodzimy teraz z ideologii nierówności. Jeśli posługujemy się pojęciem ideologii, to róbmy to symetrycznie, bo to nie jest tak, że wcześniej istniała aksjologiczna próżnia. Wcześniejsze rozwiązania też były ideologiczne.

Na zakończenie jeszcze kilka zdań o dyskryminacji pozytywnej. Jeżeli w radach nadzorczych 95% stanowią mężczyźni, to znaczy, że dostają się tam dzięki płci i może rozwiązania kwotowe sprawią, że dostanie się do nich więcej osób kompetentnych, które nie są mężczyznami.

Zdzisław Bielecki:

Jestem Prezesem Fundacji „Dom”. Debata o dyskryminacji to jest debata o życiu, bo z jednej strony na co dzień każdy z nas może czuć się niedyskryminowanym podmiotem, a z drugiej, jak podopieczni naszej fundacji, może doznać zachowań sprawiających, iż podmiotowo się nie czuje. Bardzo dużo zależy tutaj od naszych postaw. W 1994 roku Fundacja Dom zainicjowała pomoc ofiarom wojny w Czeczenii. Opiekowaliśmy się muzułmanami. I kiedy po 11 września w meczecie w Gdańsku zostały wybite szyby, od razu zareagowaliśmy. Zorganizowaliśmy

konferencję na Uniwersytecie Warszawskim „Islam a cywilizacja łaćińska”. Staramy się każdego dnia reagować na to, co jest nienaturalne, bo istotą społeczeństwa jest pomaganie innym, słabszym. Dlatego pomagamy i bezdomnym, i osobom starszym, i młodzieży z ubogich rodzin, bo osoby dyskryminowane są najczęściej osobami słabszymi. Proszę, nie pozostawajmy obojętnymi na ich los.

Marija Jakubowycz:

Reprezentuję Fundację Termopilską. Uważam, że to jest bardzo znaczące, iż podczas dyskusji o dyskryminacji tak dużo mówi się o tym, że ludzie nie rozumieją prawa. Nawet ci, którzy je tworzą. Chciałabym wszystkim tutaj przypomnieć, że istnieje najważniejsze źródło prawa, którym jest konstytucja. W konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej w pierwszym artykule jest zapis, że wszystko, co jest w niej napisane, jest dla obywateli Polski i przez nich ma być realizowane. Zadaję więc sobie pytanie – czy obywatelami polskimi są tylko te osoby, które mają dowody osobiste, czy może też ci, którzy tu mieszkają od roku, dwóch lub dwudziestu lat. Czy ja jestem, według konstytucji, obywatelką Polski?

Halina Bortnowska:

Pan redaktor Wildstein przedstawił przeciwstawianie się dyskryminacji jako przyznawanie przywilejów określonym mniejszościom. Tak w każdym razie odebrałam jego wypowiedź. Uważam, że jest to niesłuszne zawężenie, ale tak się często uważa, że walka z dyskryminacją to przyznawanie przywilejów mniejszościom. Na przykład katolicy w Indiach powinni mieć ten przywilej, żeby się ich nie paliło w kościołach. Mogłoby to być uznane za dyskryminację pozytywną, póki inne osoby wolno palić w ich miejscach zebrań i modlitw lub w domach i stodołach... ich albo cudzych. Wydaje mi się, że przeciwdziałanie (wolę to określenie od słowa „walka”) powinno się pierwszym rzędzie pojmować według klucza – nikt nie powinien być w ten sposób krzywdzony. Jeśli ktoś jest krzywdzony, to staramy się tę krzywdę zwalczyć, ale nie jest przywilejem nie być palonym. To jest prawo człowieka. Chciałabym widzieć przeciwdziałanie dyskryminacji bliżej praw człowieka. W walce z dyskryminacją chodzi o to, by wszyscy byli równi. Druga połowa tego adagium lansowana przez Radę Europy brzmiała po angielsku „all different”. Po polsku może to brzmieć nawet dosadniej – każdy inny. Nie to, że wszyscy są inni, ale każdy indywidualnie jest inny. To też ma związek z taktyką dyskryminacji, że nie wolno dyskryminować, czyli odsuwać na bok, odmawiać szacunku i krzywdzić ludzi, dlatego że są inni... bo wszyscy są inni i każdy jest inny. Wtedy byśmy doszli do jakiegoś intelektualnego ładu na poziomie słownictwa. Przeciwstawiamy się temu, by

ktokolwiek był krzywdzony, dlatego że jest inny, a przeciwstawiamy się temu dlatego, że wszyscy w swoim człowieczeństwie jesteśmy równi.

Bronisław Wildstein:

Kilka wyjaśnień, ponieważ pojawiło się sporo nieporozumień w sprawie moich wypowiedzi. Nie jestem zwolennikiem dyskryminacji. W żadnym momencie nie powiedziałem, że kiedyś było cudownie, a teraz jest strasznie. Zgadzam się z panią Haliną Bortnowską, co mi się rzadko zdarza, co do tego, że prawa człowieka powinny być na elementarnym poziomie, a nie rozbudowywane przez kolejne ich generacje. Nasze prawo do życia, własności, wolności. I można je ograniczać tylko w naprawę szczególnych wypadkach.

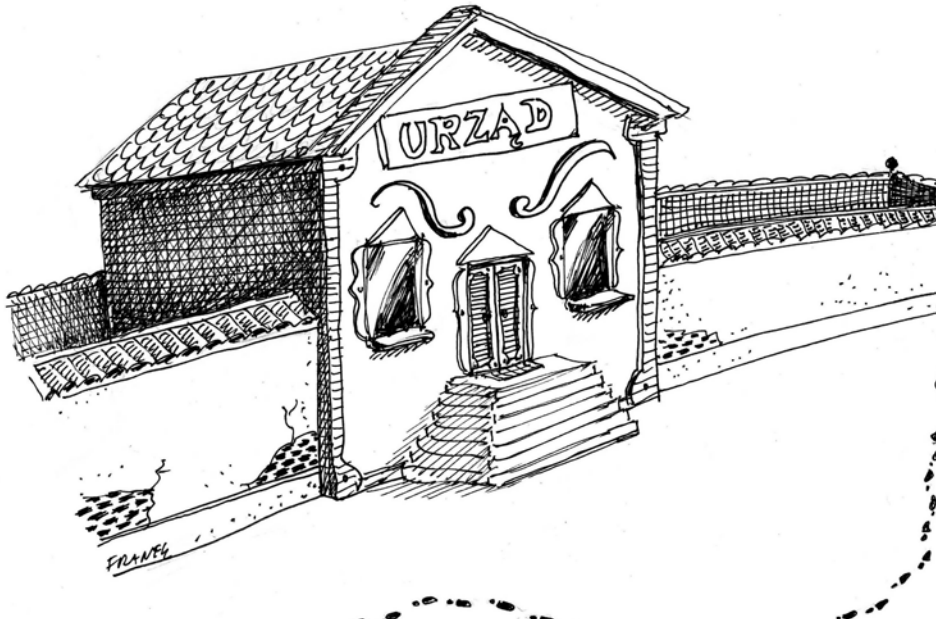
Tu się absolutnie zgadzamy. Wystarczy nam kilka podstawowych ram prawnych, żeby uznać, że problem dyskryminacji na tym poziomie się załatwiło. Czymś innym jest natomiast problem inżynierii społecznej... tu jest problem konfuzji pojęciowej. Bardzo krótko wyjaśniam. Inżynieria społeczna to jest traktowanie zbiorowości ludzkiej jako dowolnie formowanego materiału. To nie ma nic wspólnego z rozwojem kulturowym. I tak to jest definiowane. Przedstawicielka Feminoteki próbowała w bardzo charakterystyczny sposób utożsamić ideologię i system aksjologiczny. Nic podobnego. To nie jest synonim. Ideologia to jest precyzyjny model opisu i uregulowania wszystkich spraw ludzkich. To nie ma nic wspólnego z systemami analitycznymi, natomiast jest bardzo szczególnym współczesnym pomysłem.

Nie jestem apologetą demokracji, chciałem tylko zwrócić uwagę na współczesne niebezpieczeństwo oświeczonej mniejszości, która drogą prawną usiłuje zdominować i narzucić większości inne normy. Co my tutaj przez cały czas tej dyskusji słyszeliśmy? Właściwie każde zło w relacjach ludzkich zostało nazwane dyskryminacją – jest zło, należy budować system prawny, a jak tego nie zrobimy, stajemy się zwolennikiem tego zła.

Proszę Państwa, to jest naiwne podejście. bądźmy poważni! Naprawdę nie trzeba być zwolennikiem zła, żeby powiedzieć, że nie wszystkie problemy da się rozwiązać.

Moderator:

Dziękuję wszystkim prelegentom i gościom za udział w debacie. Na zakończenie, jak przystało na filozofa, cytuję z Kanta „Pamiętaj, abyś społeczeństwo tak we własnej osobie, jak i innego, traktował nie tylko jako środek, ale także jako cel”.



rys. Jacek Frankowski

O NIEUFNOŚCI



Pytania Debaty

Skąd w relacjach między ludźmi bierze się nieufność? Na ile jest to kwestia: instynktu samozachowawczego, doświadczenia, wzorców kulturowych?

Według badań opinii publicznej, Polacy sytuują się na jednym z najniższych miejsc w rankingach dotyczących poziomu zaufania społecznego. Jako obywatele nie ufamy sobie nawzajem, politykom, instytucjom publicznym. Jakie są główne przyczyny takiego stanu rzeczy?

Można zaobserwować tzw. spiralę nieufności. Nieufne państwo mnoży akty prawne i restrykcje służące wzmocnieniu kontroli zachowań obywateli. Nieufni obywatele starają się rozwiązywać problemy na własną rękę, obchodzić prawo, unikać formalnych relacji z instytucjami publicznymi. Jak można przerwać tę spiralę?

W jakim stopniu stosunki międzynarodowe wpływają na stosunki wewnętrzne? Czy strach przed innymi (np. ich agresją militarną, ekspansją ekonomiczną, dominacją kulturową) umacnia zaufanie wewnątrz wspólnoty czy też przeciwnie: atomizuje ją i skłóca?

Konkretne przykłady (państwa skandynawskie) pokazują, że w nowoczesnych, rozwiniętych społeczeństwach jest możliwy wysoki stopień zaufania społecznego. Jak budować tego typu relacje? Czy można skorzystać z istniejących już wzorów i rozwiązań?

„O braku zaufania”

Prof. Irena Lipowicz – Rzecznik Praw Obywatelskich



foto: BRPO

Zaufanie w społeczeństwie stanowi centralną wartość w budowaniu nowoczesnego państwa. Z tym przekonaniem uczestniczyłam w pracach Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego opracowującej naszą ustawę zasadniczą z 1997 r. I z tym przekonaniem dzisiaj, jako Rzecznik Praw Obywatelskich, w uzasadnieniu większości wniosków do Trybunału

Konstytucyjnego podkreślam, że zaskarżone przepisy „mogą naruszać konstytucyjną zasadę zaufania obywateli do państwa”.

Nasza historia polityczna nie sprzyjała umacnianiu zaufania, ani szacunku do instytucji publicznych. Od czasów zaborów po PRL postawy sprzeciwu wobec wszystkiego, co uosabiało państwo, traktowane jako „obce”, były często utożsamiane z czynem patriotycznym. Sytuacja zasadniczo zmieniła się w ostatnim ćwierćwieczu, kiedy staliśmy się państwem w pełni demokratycznym. Ponieważ jednak łatwiej jest przebudować instytucje i system prawny, niż trwale zmienić myślenie i nawyki obywateli, dlatego ciągle pozostały w nas znaczne pokłady nieufności.

Myślę, że szansą na zniwelowanie dystansu dzielącego nas dzisiaj od identyfikacji z własnym państwem jest taka reforma administracji centralnej, która wzmocni zaufanie obywatela. Jak również rozwój samorządności. Przy czym nie chodzi tylko o struktury w rodzaju rad gminnych czy sejmików wojewódzkich, ale o podmiotowość powszechną, występującą w każdym środowisku, każdej grupie zawodowej, czy nawet każdym stowarzyszeniu. Wszędzie tam, gdzie pojawia się działanie publiczne, gdzie następuje identyfikacja interesów grupowych i gdzie ujawniają się wspólne dążenia. Rzecz w tym, że im więcej swoich przekonań (także swojej grupy) obywatel odnajdzie w działaniu instytucji publicznych, tym łatwiej będzie mu zaufać państwu.

Rozumiał to doskonale patron naszych debat, Jan Nowak-Jeziorański, który miał okazję z bliska przyglądać się źródłom amerykańskiego sukcesu. Dlatego po powrocie do kraju nie miał wątpliwości, że naszym najważniejszym zadaniem jest jak najszybsze odbudowanie wiary w siebie i zaufania do własnego państwa.

Ufajmy Nowakowi

*Mec. Jacek Taylor – przyjaciel i wykonawca testamentu
Jana Nowaka-Jeziorańskiego*

Przez wiele lat Jan Nowak-Jeziorański pełnił w Polsce rolę instytucji publicznej. Wprawdzie żaden stosowny instytut nie zmierzył nigdy stopnia zaufania, jakim wśród swoich rodaków za swego życia się cieszył, to jednak z pewnością był to stopień bardzo wysoki. Przy radiu i przed telewizorem gromadził wielką publiczność. Tytuł debaty sugeruje, że nie mamy zaufania do instytucji publicznych. Przykład Nowaka dowodzi wyjątków. Istotnie Nowak-publicysta na zaufanie zasługiwał, choć często pisał i mówił prawdę, która nie zawsze była przyjemna.



foto: ERPC

Gdyby Jan Nowak-Jeziorański uczestniczył w dzisiejszej wymianie poglądów, z pewnością by przyznał, że nieufność obywateli do instytucji publicznych w Polsce jest powszechna i że bierze się ona z nieufności do własnego państwa.

Już w 1989 roku Nowak z zaskoczeniem konstatował, że mamy zły stosunek do swojego, dopiero co odzyskanego państwa. Przyczyny upatrywał w drążących nas „bakcylach komunizmu”. Tymi bakcylami miał być zespół mitów tkwiących w ludzkiej podświadomości. Pisał: „[...] władza jest wszystkim, człowiek niczym. Rezultat: alienacja połowy społeczeństwa. Połowa ludności nie bierze udziału w wyborach. Nie chce korzystać z wolności odzyskanej za cenę straszliwych ofiar i poświęceń. Większość obywateli wciąż czuje się biernym przedmiotem, a nie podmiotem władzy. Drugi mit: państwo i rząd są wrogiem. Tak było przez blisko pół wieku. Opozycja, prasa drugiego obiegu miały jedną misję: walkę z rządem i systemem PRL. Ten myślowy nawyk przetrwał PRL.

W Trzeciej Rzeczypospolitej media systematycznie przedstawiają rzeczywistość w najczarniejszych barwach i od najgorszej strony. W sposób niezamierzony, ale skuteczny, podważają społeczne morale, odbierają społeczeństwu wiarę we własne siły i lepsze jutro. Prasa, radio i telewizja są na tyle skomercjalizowane, że zatraciły poczucie misji... Wreszcie kolejny mit: źródłem bogactwa nie

jest praca i własna inicjatywa, lecz państwo. Państwo ma obowiązki, obywatel wysuwa roszczenia...”

Legendarny kurier z Warszawy obarczał za taki sposób myślenia społeczeństwa komunistów, ale ze smutkiem stwierdzał także: *„Wszystko, co złe, zapisuje się nie na rachunek sprawców katastrofy, ale tych, którzy po nich przyszli i usiłują kraj z tego dołka wyciągnąć”*.

W 1993 r., po wyborach parlamentarnych, dał wyraz swojej konsternacji wynikami głosowania: *„To polskie społeczeństwo, które z tak nieprawdopodobnym poświęceniem, solidarnością i odwagą walczyło i pokonało elity komunistyczne, teraz w wolnych i demokratycznych wyborach oddaje głos na te elity i przywraca je do władzy. Wciąż nie umiem tego sobie wytłumaczyć”*. I dalej: *„Nie tylko człowiek, ale i naród potrafi się zmienić. Niestety, także na gorsze. W polskim społeczeństwie istnieje dziś głęboka alienacja nie tylko wobec rządu, ale także wobec państwa. Każda rewolucja, także bezkrwawa, przynosi wygórowane oczekiwania. I stąd późniejsza frustracja, poczucie zawodu... Muszę przyznać, że w dwudziestoleciu międzywojennym, pomimo nędzy, nie było takiej powszechnej niechęci do państwa”*.

W 2002 r., pod koniec swego życia, Jan Nowak-Jeziorański pisał, że powszechne czarnowidztwo i pesymistyczne nastroje odbierają ludziom inicjatywę i dynamizm. W interesie państwa leży zaś wydobyć społeczeństwo ze złego samopoczucia. I że – paradoksalnie – weszliśmy w tak dobre lata, jakich od wieków nie było.

Może warto zaufać Nowakowi także w tej sprawie?

Zastygnąć w bezruchu?

Halina Bortnowska – filozof, publicystka

Dlaczego nieufność zdaje się narastać w społeczeństwie złożonym z wolnych obywateli?

Dzisiejsi wolni obywatele – może wypada dodać „w zasadzie wolni” – bardzo często noszą w sobie złe konsekwencje ograniczeń wolności, które przeżyli w epoce PRL. Jacek Kuroń nazywał to zniekształcenie „wyczoną bezradnością”.



foto: Marek Suchecki / FORUM

Ten nawyk wciąż mamy – w obliczu wyzwań i zagrożeń przywołujemy generalne alibi – my mali, słabi ludzie nie damy temu rady. Najbezpieczniejsze wyjście to zastygnąć w bezruchu. Zaufać drugiemu to fundamentalne ryzyko. Ryzyko przerastające możliwości, jakie mamy.

Nieufność paraliżuje ludzi, którzy nie wierzą w siebie – nie ufają sobie samym! Żyją z poczuciem własnej niekompetencji – sądzą, że nie potrafią ocenić, komu mogliby zaufać.

Na wszelki wypadek lepiej nie ufać. Za nieufnością przemawia całe bolesne doświadczenie rozlicznych zawodów. Zawiedliśmy się na sobie i na innych. Komuż by teraz ufać?

Nawet wierzący ufają swemu Bogu raczej dorywczo, doraźnie, albo tylko teoretycznie. Te same cechy wykazuje ich zaufanie do bliźnich. I zupełnie podobnie jest z niewierzącymi. Mało kto z nas ma odwagę zaufać. Zaufać to powierzyć siebie lub coś nam drogiego w ręce innej osoby. Powierzamy, bo uznajemy, że ten człowiek jest tego godny – lub nikogo innego nie ma w zasięgu. Tak nieszczęsne matki-Żydówki z konieczności powierzały swoje dzieci obcym, którzy jeszcze mogli je ocalić przed śmiercią. Sytuacje graniczne nieraz wymuszają akty zaufania i mobilizują, by go nie zawieść. Ale w zwykłym życiu z dnia na dzień ten cud raczej nie następuje. Trzymamy się na dystans

od chcących nam powierzyć coś w zaufaniu, nie ryzykujemy inicjatywy budowania przedsięwzięć opartych na zaufaniu. Wybieramy ostrożną bezradność, bezruch.

Im więcej strachu w społeczności, tym bardziej szerzy się nawyk nieufności wzajemnej. Szkoła, w której uczniowie boją się siebie nawzajem i mają powody, by bać się nauczycieli, przestaje być instytucją edukacyjną, bo głównym wynikiem jej funkcjonowania staje się bezradność: wyuczona, wyszkolona, odporna na próby zmian. A skoro tak, to co robić? Innymi słowy „Jak żyć, by mnożyć zaufanie?”

Myślę, że sprawą podstawową jest budowanie kultury odwagi. Trzeba właśnie odwagi, by z dnia na dzień, z sytuacji na sytuację wyzwalać się z bezruchu, z ucieczki w bierność.

Jeśli mój bliźni zawiedzie okazane zaufanie, poradzę sobie z tym – może przy pomocy innych wypróbowanych partnerów akcji, albo nowych „ryzykantów”, których pozyskam.

Paraliż, bierność budzą we mnie grozę. Z ryzykiem prowadzę fascynującą grę. Zdobywam doświadczenie. Moje własne doświadczenie długiego życia definitywnie przekonało mnie, że warto brać na siebie ryzyko zaufania. Bilans jest dodatni. Oczywiście gotowość zaufania to nie to samo co brak poczucia odpowiedzialności czy lekceważenie lekcji rozsądku.

Jednak myślę, że odważny człowiek zachowuje spokój i czujność, uczy się w porę rozpoznawać postawy ludzkie. Podjęcie ryzyka nie musi być bezzasadne. Ważne jest rozpoczynanie od zgody na ryzyko dla siebie. Inni mają prawo współdecydować, a ja – by ich nie zawieść – dbam o ich bezpieczeństwo. Warto pracować nad rozwojem enklaw zaufania. Wszędzie jest dla nich miejsce.

Enklawy zaufania często powstają wokół odważnych animatorów pracy zespołowej. Praca zespołowa to trening zaufania. Udana doświadczenie pracy zespołowej przekonuje, że zaufanie jest możliwe – i że jest warunkiem powodzenia akcji, że wszystko zawdzięczamy decyzji, by działać razem, solidarnie, zachowując ciągłość zaangażowania i wysiłku. Edukacja w systemie animacji grup może przynieść trwałą przełom.

W przeciwieństwie do nadzorcy, do wodza czy kontrolera, animator praktykuje odważne ryzyko zaufania i budzi zaufanie uczestników pracy zespołowej. Widziałam to tyle razy, że muszę wierzyć: to się da robić.

Ufamy przede wszystkim rodzinie

Ks. dr Wojciech Sadłoń – dyrektor Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Polsce

Zrozumienie tego czym jest zaufanie wymaga odwołania się nie tylko do psychologii, ale również antropologii. Zaufanie (lub jego brak) dotyczy bowiem z jednej strony wymiaru wolitywnego (intencjonalnego) ludzkiego działania, a z drugiej pewnego porządku (ładu). Ufać znaczy oczekiwać, że ktoś inny będzie działał z „dobrą wolą”, czyli mając na uwadze moje dobro. Brak ufności oznacza zaś przekonanie, że inne osoby lub instytucje nie chcą dla mnie dobra, czyli działają nie licząc się z tym, czego sam potrzebuję. Ponadto ufamy, gdy wiemy czego można się spodziewać od innych. Nie ufamy zaś, gdy spodziewamy się zachowania ocenianego przez nas jako niepożądane.

Zatem w zaufaniu ważna jest nie tylko intencja, ale również moment prawdy. Wyraża to język biblijny. Odnaleźć w nim można podobieństwo pomiędzy słowami *emeth* (prawda) oraz *emounah* (zaufanie, wiara). Liturgiczne słowo „Amen” również ma ten sam źródłosłów, co zaufanie. Prawda jest tym, w co warto wierzyć.

W związku z tym, że zaufanie dotyka porządku ontycznego człowieka, nie jest łatwo jednoznacznie wskazywać bezpośrednie źródła nieufności. Odpowiedź na pytanie co sprawia, że ludzie sobie nie ufają, zależy w dużej mierze od przyjętej perspektywy rozumienia świata społecznego. W optyce tzw. interakcjonizmu symbolicznego świat społeczny jest ciągłym procesem tworzenia nowych znaczeń. Nieufność polega więc na przypisywaniu innym negatywnych znaczeń. Nieufność nie dotyczy tylko innych, ale w znacznej mierze mnie samego, jest odzwierciedleniem innych w mojej własnej świadomości. Najistotniejsze w procesie tworzenia się takiej świadomości są po prostu kontakty, czyli interakcje z innymi. Zaufanie (lub jego brak) rodzi się w wyniku tych



foto: BR/PO

interakcji. Takie ujęcie bliskie jest ujęciu fenomenologicznemu. Zgodnie z nim nieufność rodzi się z doświadczenia, które powstaje gdzieś na styku osoby oraz świata zewnętrznego. Odmiennie do zagadnienia nieufności podchodzi się z perspektywy behawioryzmu. W takim ujęciu nieufność rodzi się przede wszystkim z wewnętrznych predyspozycji jednostki, czyli jest uzewnętrznieniem jej struktury psychicznej. Wbudowane w jednostkę negatywne nastawienie do innych rodzi nieufność oraz skutkuje nieufnym działaniem. W ujęciu strukturalizmu zaś to normy i wzory kulturowe są przyczyną nieufności.

Badania wskazują, że zaufanie Polaków ma charakter interpersonalny, bo dotyczy przede wszystkim rodziny i środowiska lokalnego, czyli relacji opartych na własnym doświadczeniu. Na bazie międzynarodowych badań porównawczych można dostrzec polaryzację typów zaufania w zależności od krajów europejskich. W krajach skandynawskich kierunek zależności przebiega raczej od zaufania instytucjonalnego do indywidualnego. Natomiast w Polsce zaufanie do władzy bazuje na zaufaniu interpersonalnym. Ufamy przede wszystkim rodzinie oraz najbliższym. Niskie zaufanie do instytucji państwowych bez wątpienia ma swoje uzasadnienie w niedawnej oraz wcześniejszej historii Polski, w której państwo było wręcz wrogiem.

Zgodnie z katolicką nauką społeczną efektywnie funkcjonujący system społeczny stara się optymalizować wolność jednostki zgodnie z zasadą pomocniczości. Oznacza to zaufanie do obywatela, czyli założenie, że raczej chce on dobrze niż źle. Przeciwwagą do restrykcji prawnych jest społeczeństwo obywatelskie polegające na oddolnej samoorganizacji oraz inicjatywie.

Badania psychologii społecznej wskazują, że poczucie zagrożenia z zewnątrz może przede wszystkim pozytywnie wpływać na skuteczność podejmowanego przez grupę działania, którą można określać jako wewnątrzgrupową solidarność lub jako łączący kapitał społeczny. Oznacza ona raczej podporządkowywanie barier oraz różnic pomiędzy jednostkami, istotniejszym w danym momencie wspólnym (grupowym) celom, niż pozytywne rodzenie się zaufania. Innymi słowy tak rozumiana solidarność ma charakter bardziej operacyjny, jest nastawiona na wspólny cel. Zaufanie zaś jako składnik dobrostanu społecznego dotyczy bardziej jakościowej (kognitywnej) strony świata społecznego.

Przełamać nieufność

Adriana Porowska – dyrektor Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej

Nieufność powoduje nadmierną kontrolę, a co za tym idzie tworzenie regulaminów, rozporządzeń i innej dokumentacji, w trakcie gromadzenia których obdarowywani szybciej umrze, niż otrzyma pomoc. Tracą na tym wszyscy. Gdyby policzyć ile z jednej złotówki wydanej na rzecz osób bezdomnych faktycznie do nich trafia, mogłoby się okazać, że dokumenty i ich przygotowanie więcej kosztują niż ugotowanie zupy.

Sukces, skuteczność, efektywność i konkurencyjność cenowa organizacji pozarządowych w stosunku do bliźniaczych przedsięwzięć publicznych wynika z tego, że ufając



foto: archiwum prywatne

osobom wspieranym, nie tworzy się sztucznej dokumentacji i kolejnych stanowisk pracy do analizy tony dokumentów. Kiedy wchodzi człowiek brudny i głodny, otrzymuje zupę, możliwość kąpieli i odzież. Nikt nie podejrzewa, że kręci i naciąga prawdę, bo chce wykorzystać system myjąc się dwa razy i jedząc zupę w nadmiernych ilościach. W relacjach między ludźmi doświadczającymi bezdomności, a instytucjami świadczącymi pomoc, nieufność to prawie narzędzie pracy. Właściwie we wszystkich dokumentach, poczynając od ustawy o pomocy społecznej, przez rozporządzenia, regulaminy placówek pomocowych, znajdziemy wytyczne sprawdzające osobę, którą wspieramy. Sprawdzamy dane osobowe, stan rodzinny, meldunek, dochody osób, które otrzymują pomoc żywnościową. Niewyobrażalne jest to szczególnie w sytuacji gdy pod jadłodajnią dla osób bezdomnych stoi trzystuosobowa kolejka po zupę. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej wprowadziło nakaz sprawdzania każdej osoby i wydawania im paczki żywnościowej, skutecznie w ten sposób pozbawiając organizacje pozarządowe wsparcia. ponieważ nie zgodziły się one na przyjęcie żywności i przeprowadzenie wywiadu z każdą osobą, która otrzyma posiłek. W stuosobowym schronisku dla bezdomnych zmuszeni byłibyśmy do przeprowadzenia wywiadu, wręczenia paczki tzw. suchego prowiantu i poproszenie, aby osoba przekazała go na wspólny cel, jakim jest ugotowanie zupy w garnku. To głupie i niemożliwe do zrealizowania. Ze względu na rosnącą

liczbę osób biednych i od lat te same nakłady finansowe, prowadzona jest polityka sprawdzania i wykluczania z pomocy. A co za tym idzie tłumaczenia, że przekroczenie o 1 zł progu dochodowego usprawiedliwia nieudzielenie pomocy.

Zgony z powodu wychłodzenia w Polsce tłumaczone są jako wybór osoby doświadczającej bezdomności. Skąd w ludziach bierze się nieufność do instytucji świadczących pomoc? Zbyt łatwe ferowanie wyroków skazuje te osoby na margines marginesu. W Warszawie około 1000 osób śpi w altankach działkowych, śmietnikowych, w kanałach na klatkach schodowych, na dworcach kolejowych.

Dlaczego nie ufają tym którzy im pomagają? Naszym zdaniem odpowiedź brzmi: bo nie świadczą takiej pomocy, którą Ci ludzie byliby wstanie zaakceptować. Pozbawieni godności i praw, skazani są na pomoc, jaka jest oferowana, a nie na pomoc, jakiej oczekują.

Nikt nie pyta: Jak Ci pomóc?

Najczęściej kontaktują się z tymi ludźmi służby mundurowe, tak jakby samo spanie w warunkach urągających godności było przestępstwem. Staramy się wyczyścić okolice z tych osób odbierając im prawo do samostanowienia. W ustawie o pomocy społecznej istnieje zapis o tym, że za osobę bezdomną odpowiada gmina ostatniego meldunku, co daje szerokie pole do nadużyć w całej Polsce. Ludzie pozbawieni dachu nad głową, pozbawieni są konstytucjonalnego prawa do swobodnego poruszania się po terenie kraju. Człowiek staje się obywatelem gminnym. Nikt nie słucha, nikt nie oczekuje wytłumaczenia. Jest przepis, należy osobę przepędzić, a jeśli nie chce wyjechać, to nie otrzyma pomocy. Jak umrze, to znaczy że wybrała śmierć.

Obecnie w Warszawie schroniska dla osób chorych zostały zobligowane pilotażowo do przyjmowania osób tylko z ostatnim stałym meldunkiem warszawskim. W rezultacie czego łatwiej jest złożyć wniosek o lokal komunalny (ponieważ wystarczy udowodnić 3 lata pobytu na terenie miasta), niż po leczeniu szpitalnym dostać się do schroniska. Bałagan systemowy zawsze godzi w ludzi, w tym wypadku w takich, którzy sami się nie obronią, którzy nie będą protestować, czy zakładać miasteczek pod sejmem. W ludzi, którym odmawia się pomocy. I nawet śmierć tych osób z wychłodzenia nikomu nie otwiera oczu.

Zgon osoby bezdomnej zimą jest komunikatem medialnym pobudzającym jedynie wyobraźnię ludzi do tego, aby się ciepło ubrać, a nie zmuszająca do zastanowienia się nad losem osób bezdomnych. Równie dobrze taki komunikat mógłby być podawany podczas prognozy pogody.

Długo pracuję z osobami bezdomnymi, znam setki osób pozbawionych dachu nad głową, ale nie potrafię zrozumieć skąd się bierze nieufność społeczna.

Mogę jedynie domyślać się, że z wychowania, z tego, że sami dopuszczamy możliwość oszukiwania, naciągania, wymuszania przywilejów, które nam się nie należą. Zapisy prawne tworzą ludzie – dlaczego nasze są tak zawile i tak kontrolujące? Każdy każdego kontroluje. W mieście stołecznym długo mówiło się o powstaniu bazy osób bezdomnych, nadal jej zwolennicy chcą kontrolować ile dowodów osobistych wyrabia się tym ludziom, ile par butów otrzymali i czy nie zjedli dwóch zup, choć przysługuje im jeden posiłek dziennie.

Urzednicy w Warszawie nie znają skali bezdomności, a jednocześnie wiedzą, że praca wykonywana na ich rzecz jest wystarczająca. Osoby doświadczające bezdomności przez lata traktowane są jak włóczędzy będący na wakacjach, są obiektem kpin i nielicznych prac licencjackich młodych adeptów pracy socjalnej udowadniających, że bezdomność jest wynikiem alkoholizmu i wyboru. Rozmawiamy z ludźmi mieszkającymi latami w parkach na ławce, w kanałach i pytamy: Czy chciałby Pan mieć dom? Zawsze pada odpowiedź „Tak”.

To skąd w społeczeństwie przekonanie graniczące z pewnością, że bezdomność to wybór? Przez takie myślenie w Polsce „Housing First” nie ma szansy zaistnienia, chociaż na całym świecie prowadzone są tego typu programy jako skuteczne i przynoszące efektywność finansową. Najważniejszym zaś argumentem świadczącym o tym, że należy zmienić paradygmat pomagania jest to, że w programach „Najpierw Mieszkanie” liderem planu pomocy jest klient, za którego potrzebami i decyzjami podąża zespół wspierający.

Prawa człowieka i zobowiązanie państwa do uznania godności ludzkiej są wartościami wymagającymi bezwzględnej ochrony. Spanie na ulicach, parkowych ławkach, na działkach i w pustostanach spycha człowieka w stan skrajnego upodlenia i beznadziei. Cytując Volkera Bush-Geertsema, koordynatora projektu „Housing First Europe”, „wartości, dla których wprowadzane jest HF są te same, dla których zmienia się współcześnie wszystkie programy pomocy adresowane do innych grup np. osób starszych, młodzieży, migrantów, uchodźców – liczy się osoba”.

W naszym przekonaniu nie można nadal za nieskuteczność programów pomocowych obarczać winą osób bezdomnych. Pomoc jest nieefektywna, ponieważ nie jest dostosowana do potrzeb i możliwości. W takim systemie nie jesteśmy w stanie wielu osobom pomóc, mimo angażowania w to wszystkich naszych kompetencji i dostępnych środków. Nieufność systemu doprowadza ludzi na skraj biedy i tam pozwala im umrzeć w zapomnieniu.

Tekst przygotowany na podstawie doświadczeń własnych, licznych rozmów z osobami doświadczającymi bezdomności oraz osobami prowadzącymi placówkę dla osób bezdomnych oraz na podstawie debaty z dnia 18 marca 2015 w Pensjonacie Socjalnym Św. Łazarza.

Opinia o stanie nieufności

Dawid Szczepankiewicz – Ambasador RPO, Prezes Zarządu Podkarpackiego Centrum Edukacji Prawnej

foto: archiwum prywatne



Podaję się oceny stanu nieufności polskiego społeczeństwa w odniesieniu do organów państwowych i instytucji prawnych oraz próby znalezienia powodów tego zjawiska. Opinia została sporządzona na podstawie badań przeprowadzonych przez Ernst & Young i „Gazetę Prawną” w lutym 2008 r., Instytut Prawa i Społeczeństwa na zlecenie Rady Ekspertów szóstej edycji Programu „Obywatel i Prawo”, TNS OBOP na zlecenie Krajowej Rady Radców Prawnych w grudniu 2012 r., a także raportu Instytutu Spraw Publicznych i Fundacji Konrada Adenauera, Diagnozy Społecznej Młodzieży

Miasta i Gminy Strzyżów przygotowanej osobiście w marcu br. oraz wypowiedzi osobistości posiadających potężne doświadczenie zawodowe i społeczne uznanie w omawianej kwestii.

Młody człowiek, który kończy szkołę średnią i może już wybierać posłów, prezydentów miast czy radnych, nie wie, jak funkcjonuje społeczeństwo. To zagubiony i nieświadomy obywatel podatny na manipulacje polityków – tak pozycję młodego człowieka XXI wieku komentuje prof. Andrzej Zoll. Przenosząc ciężar badań na płaszczyznę samorządu gminnego, można zauważyć stwierdzenia w podobnym tonie, które wskazują na niewykorzystany potencjał i braki w możliwościach rozwoju młodych ludzi. Młodzież z terenu gminy Strzyżów to grupa ludzi o ogromnym potencjale intelektualnym i społecznym, który pozostaje niewykorzystany i dla którego na terenie miasta i gminy Strzyżów nie ma odpowiednio skoordynowanych działań, a przede wszystkim płaszczyzny wolontariatu, działań społecznych, rozwoju osobistego. Istnieje spora grupa aktywnej młodzieży, którą wystarczy tylko pokierować, oraz największa grupa młodych osób o dużym potencjale, która się marnuje, ale przy odpowiednim nakładzie pracy jest w stanie dużo zdziałać dla siebie samych i swojego lokalnego środowiska – czytamy w „Diagnozie Społecznej Młodzieży Miasta i Gminy Strzyżów”.

Prof. Marek Safjan mówi tak: *„To, co nas różni od Zachodu, to kompletna bezradność i niezrozumienie zjawisk prawnych, Polacy nie wiedzą, co to wymiar*

sprawiedliwości, nie znają procedur, są bezradni. Piszą skargi to Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu nie wiedząc, że są krajowe procedury dochodzenia ich praw. W podobnym tonie wypowiadała się kilka lat temu Pani Rzecznik – prof. Irena Lipowicz.

Na podstawie badań przeprowadzonych w lutym 2008 roku przez Ernst & Young i „Gazetę Prawną” tylko 42% Polaków jest przekonanych, że żyje w państwie prawa. Jednocześnie 59% respondentów uważa, że przepisy prawa nie są jasne i jednoznaczne. Edukacja prawna w polskich szkołach to fikcja. Według badania Instytutowi Prawa i Społeczeństwa zleconego przez Radę Ekspertów szóstej edycji Programu „Obywatel i Prawo” respondenci (głównie eksperci ze środowiska prawniczego) stwierdzają, że w praktyce nie ma czegoś takiego jak edukacja prawna – ani nie prowadzi się edukacji prawnej (na poziomie systemowym), ani nie przykładą się do niej odpowiedniej wagi (nauczyciele zafascynowani historią skupiają się raczej na dziejach prawa, nie zaś na jego duchu). Instytut Spraw Publicznych we współpracy z Fundacją Konrada Adenauera przygotował bardzo interesujący raport porównujący edukację obywatelską i prawną w Polsce oraz Niemczech. W Polsce szwankuje nie tylko prawodawstwo, określające warunki i możliwości prowadzenia edukacji obywatelskiej, lecz także brakuje szerokiego konsensusu społecznego w tym zakresie. Niemale znaczenie ma również ignorancja społeczeństwa znajomości podstawowych zagadnień prawnych, z których wynikają ich prawa i obowiązki. Wiąże się to również z brakiem zaufania do „instytucji” profesjonalnych prawników, których pomoc jest niejednokrotnie konieczna. Z badania przeprowadzonego przez TNS OBOP na zlecenie Krajowej Rady Radców Prawnych z grudnia 2008 r. wynika, że 86% respondentów w ciągu ostatnich 5 lat nie korzystało w ogóle z usług prawnika, a 99% spośród tych niekorzystających odpowiedziało, że nie korzystało z usług prawnika, bo nie było takiej potrzeby. Zaledwie 1% odpowiedział, że nie było go stać na usługi prawnika. Takie badania pokazują stan świadomości prawnej obywateli. Niekorzystanie z profesjonalnej pomocy prawnej, przy tak niskiej świadomości prawnej społeczeństwa, staje się tragiczne w skutkach. Z tego wynika, że polscy obywatele podpisują wszystko to, co dostaną do podpisania. Konsekwencje tego stanu rzeczy są takie, że pełnoprawni obywatele europejskiego państwa np. nie wiedzą, że zakupiony towar można reklamować, stają się z dnia na dzień dłużnikami, nie znając możliwości odrzucenia spadku, dziwią się, że bank wzywa ich do spłaty kredytu, którego byli żyrantami, nie wiedzą czym jest intercyza, nie rozróżniają instytucji parabanku od banku, nie wiedzą, że w Polsce sądy są dwuinstancyjne i można się odwoływać od decyzji sądu I instancji, nie znają instytucji przedawnienia

itd. Przeciętny Polak, jak wynika z ogólnodostępnych raportów, w razie problemów prawnych nie robi nic. W sytuacji, gdy zaczyna być źle, poszukuje pomocy u znajomych lub odpowiedzi na samodzielnie stawiane pytania w internecie, a dopiero w ostateczności poprosi o pomoc profesjonalnego prawnika.

Na tle polskiego społeczeństwa młodzież stanowi szczególną grupę obywateli, ze względu na wkraczanie w dorosłe życie, które niesie ze sobą pełnię praw i obowiązków prawnych. Zatem płaszczyzna prawa jest podstawową płaszczyzną, od której należy zacząć pracę nad budowaniem zaufania społecznego. Młodzi ludzie to pierwsza grupa społeczna, którą tej systematycznej pracy należy poddawać, aby nie powielać utartych i zakorzenionych zachowań i nie nakręcać tzw. spirali nieufności.

Zagadnienie w zaproszeniu na dzisiejszą debatę przedstawiono prawidłowo. Nieufne państwo mnoży akty prawne i restrykcje służące wzmocnieniu kontroli zachowań obywateli. Nieufni obywatele starają się rozwiązywać problemy na własną rękę, obchodzić prawo, unikać formalnych relacji z instytucjami publicznymi. Taki stan rzeczy ukazują przytoczone wypowiedzi, badania, raporty, diagnozy. Jak można przerwać tę spiralę? Rozwiązanie znajduje się na najniższym poziomie samorządu terytorialnego, ponieważ działania należy podejmować nie w sposób scentralizowany przez organy naczelne administracji państwowej, ale w samorządach – w najmniejszych grupach społecznych, odpowiadając na konkretne, indywidualne zapotrzebowanie młodzieży. To właśnie na tym poziomie potrzeba ciężkiego wysiłku do stworzenia płaszczyzn rozwoju, samorealizacji, podnoszenia kompetencji miękkich młodych ludzi. Jeśli ten katalog umiejętności nie będzie rozwijany, nie mamy prawa spodziewać się zmiany sytuacji, o której mowa.

W projekcie ustawy „O nieodpłatnej pomocy prawnej, bezpłatnej informacji prawnej oraz edukacji prawnej społeczeństwa” ustawodawca zaznacza, że edukowanie prawne jest zadaniem administracji publicznej, które jednak powinno być zlecane w drodze konkursów organizacjom pozarządowym. Takimi regulacjami zdecydowanie nie rozwiążemy problemu.

Nieznajomość prawa ma realny wpływ na gospodarkę kraju, życie rodzinne i społeczne każdego obywatela. Nieznajomość prawa jest jednym z głównych powodów nieufności. Rekomendowane dwutorowe działanie poprzez budowanie kompetencji miękkich w społeczeństwie na poziomie lokalnym oraz systematyczną edukację prawną zainicjowaną przez władzę centralną pozwoli, w perspektywie kilkunastu lat, na rozwiązanie w znacznym stopniu omawianego problemu i realną poprawę jakości życia polskiego społeczeństwa.

Myśli o nieufności:

Leonardo da Vinci

Doświadczenie dowiodło, że kto nigdy nie ufa, będzie oszukany.

Niccolò Machiavelli, „Książę”

*Stąd wypływa ogólne prawidło, które nie zawodzi nigdy lub rzadko,
że gubi sam siebie ten, kto drugiego czyni potężnym,
gdyż tworzy się tę potęgę zręcznością lub siłą,
a jedno i drugie budzi nieufność u tego,
który stał się potężnym.*

Pitagoras

Musisz sam sobie zaufać, aby zaufali ci inni.

Prof. Antoni Kamiński

*Kiedy ludzie zachowują się w sposób na dłuższą metę sprzeczny
z ich zbiorowym interesem, korektę zachowań należy zacząć
od badania reguł instytucjonalnych rządzących tymi zachowaniami,
a nie od diagnozy psychologicznej.
Kiedy reguły instytucjonalne są dysfunkcjonalne,
metody pedagogiczne nie wpłyną na zmianę zachowań.*

Źródłem zaufania jest współdziałanie

„W badaniach społecznych w ostatnich latach dużo miejsca poświęcono zaufaniu społecznemu rozumianemu jako zaufanie do innych ludzi (ale też do instytucji). Niestety, wskaźniki zaufania lokują Polskę nisko na liście państw uwzględnionych w badaniu.

W naszym społeczeństwie jest bardzo wiele osób, które przybierają w różnych sytuacjach postawę nieufności. A nieufność paraliżuje zarówno w działaniu o wymiarze indywidualnym jak i społecznym. Jak zmienić te postawy? Jest to kwestia m.in. systemowych (w tym legislacyjnych) rozwiązań oraz budowania kultury zaufania. Niezbędne jest także odzyskanie dla społeczeństwa obywatelskiego, zajętych zdobywaniem grantów, organizacji pozarządowych. Wydaje się bowiem, że takim niewysychającym źródłem zaufania jest współdziałanie. Bez niego nie ma praktyki, miejsca, przestrzeni, gdzie zaufanie mogłoby się rodzić i rozwijać”



foto: BRPO

Fragmety Debaty „O nieufności” – 26 marca 2015 r.

Dr Jakub Kloc-Konkołowicz, moderator debaty:

Po raz kolejny mam przyjemność moderować debatę Jana Nowaka-Jeziońskiego w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich. Przedstawiam naszych uczestników debaty, a właściwie panelistów, bo uczestnikami są wszystkie osoby obecne dzisiaj na sali:

Grażyna Kopińska, ekspert w Fundacji im. Stefana Batorego, koordynator działań Obywatelskiego Forum Legislacji, **Piotr Frączak**, działacz społeczny, prezes Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych, **ksiądz dr Wojciech Sadłoń**, dyrektor Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego w Polsce, autor rozprawy doktorskiej „Katolicy a społeczeństwo obywatelskie”, **Michał Sutkowski**, publicysta i redaktor „Krytyki Politycznej” oraz **profesor Ireneusz Krzemiński** z bratniego dla mnie Instytutu Socjologii UW, rektor Wyższej Szkoły Komunikowania i Mediów Społecznych. Witam wszystkich Państwa bardzo serdecznie. Zaczynamy od prezentacji profesora Krzemińskiego.

Prof. Ireneusz Krzemiński:

Kwestia zaufania jest ostatnio bardzo modna w rozważaniach socjologów, gdyż wiąże z wymyślonym kilka lat temu pojęciem kapitału społecznego (którego to pojęcia żywo nie lubię). Socjologię polską i europejską od amerykańskiej różniło to, że mówiło się dużo o więzi społecznej (w czasach moich studiów i na początku mojej kariery akademickiej pojęcie więzi społecznej w amerykańskiej socjologii właściwie nie istniało). W tej chwili pojęcie kapitału społecznego to coś, co zastępuje pojęcie więzi społecznej, które było bogate w treść i miało inną konotację niż kapitał społeczny, który, mówiąc szczerze, dosyć instrumentalnie traktuje pewne właściwości ludzi i społeczności.

W socjologii są dwie tendencje do traktowania kapitału społecznego jako właściwości osób, które mają pewne zdolności, umiejętności, które charakteryzują się pewnym stosunkiem do innych – takim, który skłania ich do przywództwa, mobilizacji innych ludzi, do kooperowania, przedstawiania idei łączenia ludzi. Drugi sposób myślenia o kapitale społecznym mówi, że jest to cecha społeczności, w której kategoria zaufania odgrywa ogromną rolę. Kiedy mówi się, że w społeczności ludzie mają wypracowane wzorce współpracy, reagowania na trudne sytuacje, mają się do czego odwołać, mają swoje autorytety zróżnicowane w różnych dziedzinach. Im bogatsza jest ta więź społeczna (używając polskiego określenia), tym oczywiście będziemy mieli więcej punktów odniesienia. Będziemy wiedzieli dokąd pójść, kiedy nam się dzieje krzywda lub mamy chore dziecko. Im bardziej mamy rozbudowane owe punkty wzorców wspólnych zachowań (właśnie takich samopomocowych, samoorganizacyjnych), tym łatwiej nam pójść do sąsiadów i powiedzieć: „Słuchajcie, ludzie, coś tutaj trzeba zrobić z dziurą w drodze”. Im lepsze wzorce wzajemnej współpracy, tym ten kapitał jest wyższy.

Elementem, który ma tutaj zasadnicze znaczenie, jest właśnie zaufanie. To zaufanie socjologowie mierzą w różny sposób, na ogół oczywiście, jak to

w socjologii, poprzez rozmaite pytania zadawane w sondażach. W rozmaitych polskich pomiarach i badaniach zadawano różne pytania o wzajemne zaufanie. Niestety, okazuje się ono dramatycznie niskie, zwłaszcza w porównaniu z innymi społecznościami, szczególnie tzw. tradycyjnymi demokratycznymi społeczeństwami.

Co prawda sytuacja się ostatnio zmieniła, dlatego że kryzys finansowy, który wstrząsnął Europą po 2008 roku, później dramatycznie zmienił sytuację w właśnie w tych krajach, które były przykładem wspaniałego rozwoju i budowania kapitału społecznego, tj. w Hiszpanii, Grecji czy Portugalii. Kryzys najmocniej wstrząsnął właśnie tymi najbardziej ufającymi sobie i kooperującymi społeczeństwami. Dlatego Polska na ich tle wypada teraz nieco lepiej.

Przygotowując prezentację, wykonałem pewną pracę. Wyrażam tutaj wdzięczność Pani Rzecznik, bo inaczej bym tego pewnie, z braku czasu, nie zrobił. W przeprowadzonych przez nas po raz trzeci badaniach o antysemityzmie, ksenofobii i stereotypom narodowym, dwa razy zadawaliśmy również pytanie o zaufanie. Co prawda od początku w naszych ankietach znajdują się dwa pytania o uogólnione postawy wobec innych, które wymyślił jeszcze mój mistrz, profesor Stefan Nowak. Jedno o to, czy ludzie są na ogół dla siebie życzliwi, a drugie, czy od życia można oczekiwać więcej dobrego czy złego. Dodaliśmy też trzecie pytanie – właśnie o zaufanie. Przechodzę zatem do prezentacji wyników, jakie uzyskaliśmy.

Zaufanie i Polacy

Prezentacja **prof. dr hab. Ireneusza Krzemińskiego**

– Instytut Socjologii UW



fot. BRPO

Problem niskiego poziomu zaufania w polskim społeczeństwie i często uznawanie tego faktu za ogólniejszą miarę niskiego poziomu tzw. kapitału społecznego jest swego rodzaju „banałem socjologicznym”. Oczywiście, odzywają się głosy krytyczne wobec tej diagnozy, twierdzące, że gdyby tak naprawdę było, to trudno sobie wyobrazić wyraźnie i bardzo spektakularnie zmieniającą się rzeczywistość w Polsce, zwłaszcza rozpatrywaną na poziomie lokalnych społeczności, zmianach w wyglądzie i wygodzie życia zarówno w mniejszych miastach, wsiach, jak i dużych miastach. Efektywne zagospodarowanie miejscowości wymaga kooperacji władz lokalnych, samorządowych z mieszkańcami, a to oznacza, że stopień kooperacji nie może być tak niski, jakby wskazywały pomiary poziomu zaufania.

Jednak międzynarodowe badania, przede wszystkim badanie Europejskiego Sondażu Społecznego (ESS), pokazują, że zaufanie do innych ludzi w Polsce wyraźnie rosło na przestrzeni 2002–2010, by nieco się obniżyć w badaniu w 2012 roku. Polska nie należy do krajów o najniższym zaufaniu, ale istotnie jest ono raczej niskie.

Szczególnie niskie jest zaufanie do instytucji, w tym do polityków oraz policji, chociaż kontekst ostatnich lat rzuca inne światło na te kwestie w związku z załamaniem się zaufania do polityków (i także policji) w wielu krajach Europy. Oto cytaty z tekstu prof. Domańskiego na ten temat:

„Najmniej korzystnie kształtowały się te postawy na Ukrainie, w Rosji, Bułgarii, Rumunii, Czechach, Słowacji, na Węgrzech i w Polsce. Zgodnie z oczekiwaniami, mieszkańców Polski cechowało wyjątkowo niskie zaufanie do klasy politycznej, czego odbiciem były słabe oceny polityków (w 2010 roku – 2,21). W hierarchii zaufania do polityków w 2006 roku społeczeństwo polskie wyprzedzało Bułgarię i Ukrainę, ale w 2012 roku również Hiszpanię, Portugalię i Kosowo – może więc nie było najgorzej. Trochę większym zaufaniem cieszył się w Polsce system prawny (3,66) – w 2012 roku Polacy oceniali go lepiej niż mieszkańcy Bułgarii, Kosowa, Portugalii, Rosji, Słowacji oraz Słowenii, ale relatywnie najwyższe oceny uzyskiwała policja. W 2012 roku zaufanie do policji kształtowało się w Polsce na poziomie 5,25 – wyprzedzaliśmy między innymi Izrael i Czechy. Oczywiście jest to słabe pocieszenie, jeżeli wziąć pod uwagę, że nawet pod względem zaufania do policji społeczeństwo polskie lokowało się w Europie dopiero na 17. pozycji na 24 możliwe. Faktem zwracającym uwagę było wyjątkowo niskie zaufanie do policji na Ukrainie. W 2006 roku wskaźnik ten wyniósł tam zaledwie 2,45, ustępując wyraźnie przedostatniej w tym zestawieniu Rosji (3,35), bliskiej Ukrainie pod wieloma względami”. (Henryk Domański, „Zaufanie do instytucji”, w: „Polska – Europa. Wyniki Europejskiego Sondażu Społecznego 2002-2012”; pod red. Pawła B. Sztabińskiego i Franciszka Sztabińskiego, IFiS PAN, Warszawa 2014, s. 22-23).

Ponieważ w badaniu o antysemityzmie, ksenofobii i stereotypach narodowych zadawaliśmy pytania o uogólniony stosunek do innych, a także pytanie o zaufanie, postanowiłem dokonać kilku obliczeń i przedstawić je Państwu. Zwłaszcza że mogliśmy porównać badania z 2002 i 2012 roku. Oto niektóre dane:

Jak wyglądają odpowiedzi na nasze proste pytanie, które brzmiało:

Czy uważa Pan(i), że w codziennych stosunkach większości ludzi można zaufać, mało komu można zaufać, jednym można, a innym nie można? Oczywiście, ankietowani wybierali stosowną odpowiedź (jak zwykle, mamy też braki odpowiedzi). Oto dane z dwóch badań:

Tabela 1. Wyniki odpowiedzi na pytanie o zaufanie, w %.

W codziennych stosunkach:	2002 %	2012 %
większości ludzi można zaufać	6,1	11,8
mało komu można ufać	33,7	35,9
jednym można, innym nie można zaufać	58,9	49,6
trudno powiedzieć	1,3	2,7
Ogółem	100,0	100,0

Wyraźnie widać wzrost odpowiedzi o zaufaniu do ludzi.

Najciekawsze dla socjologa jest poszukiwanie odpowiedzi na temat czynników wpływających na badane zjawisko lub różnicujących odpowiedzi, stąd następujące tabele.

Tabela 2. Wykształcenie a zaufanie.

Wykształcenie	Większości można zaufać		Mało komu można ufać		Jednym można, innym nie		Trudno powiedzieć		Ogółem 2002, 2012
	2002	2012	2002	2012	2002	2012	2002	2012	
									100,00
Podstawowe	6,3	9,8	41,0	35,8	52,2	52,0	0,5	2,4	100,00
Zawodowe	3,5	6,3	40,4	45,3	55,1	45,3	1,0	3,0	100,00
Średnie	7,3	14,4	30,3	34,8	60,5	48,0	1,9	2,8	100,00
Wyższe	7,6	15,1	21,8	25,5	69,4	57,4	1,2	2,0	100,00
Ogółem	6,1	11,8	33,7	35,9	58,9	49,6	1,3	2,7	100,00

P=.001;

Zgodnie z oczekiwaniami, wzrost wykształcenia prowadzi do wzrostu odpowiedzi o zaufaniu do ludzi, co szczególnie widoczne jest w 2012 r.

Różne zależności, niestety, okazały się nieistotne statystycznie, poczynając od płci. Generalnie można powiedzieć, że płeć jakoś różnicuje zaufanie, raczej w kierunku częstszej, realistycznej odpowiedzi kobiet niż mężczyzn (jednym można, a innym ludziom nie można zaufać). Mężczyźni częściej będą się różnicować na większe i mniejsze zaufanie.

Podobnie nieistotna jest zależność od wieku, chociaż ciekawe, że o większym zaufaniu częściej mówią młodszy i najstarsi, niż osoby „w sile wieku”, między czterdziestką a sześćdziesiątką.

Natomiast zależność deklarowanego zaufania do innych od miejsca zamieszkania dała istotne wyniki w roku 2002:

Tabela 3. Miejsce zamieszkania a zaufanie w 2002 r.

Wielkość miejscowości	Większości można zaufać	Mało komu można ufać	Jednym można, innym nie	Trudno powiedzieć	Ogółem 2012
Miasto pow. 200tys.	8,3	27,8	62,8	1,1	100,00
Miasto 50-200 tys.	6,4	34,8	57,2	1,6	100,00
Miasto do 50 tys.	1,2	42,8	54,8	1,2	100,00
wieś	6,1	34,8	57,7	1,4	100,00
Ogółem	6,0	33,7	58,9	1,3	100,00

P=.023

W 2012 roku wyraźnie wzrósł odsetek odpowiedzi „większości ludzi można zaufać” w mniejszych miastach, chociaż nadal w najmniejszych miastach, do 50 tys. mieszkańców, najrzadziej wybiera się tę odpowiedź, manifestującą największe zaufanie do innych. W danych z 2012 roku mieszkańcy małych miast najczęściej i wyraźnie częściej wybierają odpowiedź „mało komu można ufać” i ta różnica jest bardziej widoczna niż w powyższej tabeli z danymi z 2002 roku. Zwracam na to uwagę, mimo że dane nie są istotne statystycznie.

Są one dość zaskakujące, bo, wbrew możliwym intuicyjnym oczekiwaniom, to mieszkańcy mniejszych i małych miast rzadziej deklarują zaufanie do większości niż mieszkańcy dużych miast! Najciekawsze, że ta sytuacja zdaje się ewoluować ku lepszemu także w mniejszych ośrodkach.

Wiara religijna i praktyki

Postanowiłem sprawdzić, jak się układa zależność między deklarowaną religijnością i praktykami religijnymi a zaufaniem. Dane okazały się istotne tylko dla ostatniego badania:

Tabela 4. Deklaracje wiary a zaufanie, 2012 r.

Wiara	Większości można zaufać	Mało komu można ufać	Jednym można, innym nie	Trudno powiedzieć	Ogółem 2012
Głęboko wierzący	12,0	38,5	48,7	0,9	100,00
Wierzący	11,0	35,1	52,1	1,8	100,00
Niezdecydowany	17,3	36,0	40,3	6,5	100,00
Niewierzący	13,8	42,5	37,9	5,7	100,00
Ogółem	12,0	36,1	49,3	2,6	100,00

P=.002

Tabela 5. Praktyki religijne a zaufanie, 2012 r.

Praktykuje	Większości można zaufać	Mało komu można ufać	Jednym można, innym nie	Trudno powiedzieć	Ogółem 2012
Regularnie	10,8	32,3	55,5	1,4	100,00
Nieregularnie	11,9	34,9	51,8	1,5	100,00
Najważniejsze praktyki	14,6	44,4	36,0	5,1	100,00
Nie praktykuje	11,2	40,5	44,8	3,4	100,00
Brak odpowiedz	10,6	31,8	47,0	10,6	
Ogółem	11,8	35,9	49,6	2,7	100,00

P=,000

Z powyższych tabel niełatwo wyczytać jasne zależności, jednak bardzo wyraźnie widać, że niewierzący (w naszym wypadku były to osoby, które wybrały odpowiedź „niewierzący” i „zdecydowanie niewierzący”) jednak wyraźnie częściej wybierali odpowiedź „mało komu można ufać”. Ciekawe, że najczęściej ufny stosunek do innych prezentowali ci, którzy praktykują jedynie najważniejsze, jednorazowe praktyki, takie jak chrzest, czy ślub – zarazem jednak widać wyraźną i prostą zależność między praktykami a udzielaniem odpowiedzi o nieufności do ludzi. Osoby wierzące (głęboko i po prostu wierzące) rzadziej twierdziły, że „mało komu można ufać”, niż praktykujący tylko najważniejsze rytuały oraz niewierzący. Można się zastanowić nad kondycją naszej wiary...

Zachodzi natomiast wyraźny i istotny statystycznie związek między deklaracją uogólnionego stosunku do innych (ludzie są dla innych życzliwi, obojętni, nieżyczliwi), a zaufaniem. Psychologicznie można go uznać za banalny, ale badaczy zawsze cieszy potwierdzenie w „twardych danych” potocznych intuicji. Ci, którzy uważają, że ludzie na ogół są życzliwi dla innych, znacznie częściej deklarują, że większości ludzi można zaufać i odwrotnie: uważający, że ludzie są dla drugich nieżyczliwi, najczęściej wybierają odpowiedź „mało komu można ufać”.

Tabela 6. Życzliwość do innych a zaufanie, 2002–2012.

Ludzie są na ogół dla innych:	Większości można zaufać		Mało komu można ufać		Jednym można, innym nie		Trudno powiedzieć		Ogółem 2002, 2012
	2002	2012	2002	2012	2002	2012	2002	2012	
Życzliwi	21,3	32,4	19,1	16,2	58,0	49,3	1,6	2,2	100,00
Obojętni	3,1	7,1	34,2	41,0	61,6	49,9	1,1	1,9	100,00
Nieżyczliwi	2,8	1,9	47,2	52,2	49,1	43,7	0,9	1,3	100,00
Trudno powiedzieć	1,9	2,4	24,1	25,0	70,4	59,5	3,7	13,1	100,00
Ogółem	6,1	35,9	33,7	35,9	58,9	49,6	1,3	2,7	100,00

P=,000 (dla obu części tabeli)

W naszej ankiecie zadawaliśmy również pytanie o to, jak ocenia swoje życie badany (była to skala od najgorszego życia, jakie mają ludzie do najlepszego, jakie mają). Ze zbadanej zależności wynika, że potwierdza się także intuicyjny kierunek zależności: ci, którzy uznają swoje życie za najgorsze z możliwych, wybierają dwa razy częściej odpowiedź „mało komu można zaufać” (61,5%) niż ci, którzy wiodą życie najlepsze (31%) – według danych z 2002 r. Ciekawe, że ci, którzy wiodą udane życie, bardzo często wybierają też realistyczną odpowiedź („jednym można, a innym nie można zaufać”). W danych z 2012 r. znacznie spadła ilość tych, którzy uznawali swoje życie za najgorsze z możliwych, więc trudno interpretować te dane, ale widać wyraźną zależność: im bardziej pozytywna ocena własnego życia, tym częstszy wybór odpowiedzi „większości ludziom można zaufać”, chociaż załamuje się to w ostatniej, najbardziej pozytywnej pozycji naszej skali, być może znów z powodu bardzo niewielkiej ilości odpowiedzi (10 osób w 2002, 5 w 2012!).

Na koniec postanowiłem sprawdzić, czy deklarowane zaufanie bądź nieufność przekładają się na zachowania polityczne i sprawdziłem zależności między deklaracjami zaufania a udziałem w wyborach. W roku 2002 nie było żadnej zależności między naszymi zmiennymi, natomiast pojawiła się wyraźnie w 2012 r. Chodziło tutaj o wybory parlamentarne, jakie miały miejsce rok wcześniej, w 2011 r. Okazało się, że udział w nich był związany z przekonaniem na temat zaufania innym ludziom.

Tabela 7. Zaufanie a udział w wyborach z r. 2011 (wg deklaracji 2012).

W codziennych stosunkach”	Głosował	Nie głosował	Ogółem
Większości ludzi można zaufać	61,3	38,7	100,00
Mało komu można zaufać	47,1	52,9	100,00
Jednym można, innym nie można	55,9	44,1	100,00
Trudno powiedzieć	50,0	50,0	100,00
Ogółem	53,2	46,8	100,00

P=.007

Być może wzrost zaufania (przekonania, że w ogóle można ludziom ufać) jaki zaobserwowaliśmy na przestrzeni 10 lat (2002-2012) będzie stałym trendem, a wówczas można oczekiwać, że będzie się on przekładał na wzrost aktywności obywatelskiej, choćby mierzonej udziałem w wyborach.

Ten wynik wydaje mi się bardzo interesujący, bo – wracając do początków moich teoretycznych wywodów dotyczących kapitału i więzi społecznych – bardzo wyraźnie pokazuje dosyć prostą korelację, pokazującą, że poziom zaufania mierzonego poczuciem, że można ufać innym, ma także istotny wpływ

również na nasze zachowania polityczne, np. na zachowania wyborcze. Ci, którzy uważają, że większości można zaufać, w znacznej większości uczestniczyli w podjęciu decyzji wyborczych i w samych wyborach, w przeciwieństwie do tych, którzy uważali, że mało komu można zaufać. Jest więc o co walczyć, starając się o większe zaufanie między ludźmi.

Moderator:

Dziękuję, panie profesorze, za tę prezentację, dzięki której dyskusja, która się zaraz odbędzie, nie będzie zawieszona w próżni domysłów dotyczących naszego poziomu ufności. Będziemy mogli się odnosić do przedstawionych przez pana danych.

Będąca tematem naszej debaty nieufność ma najróżniejsze wymiary – etyczny, który jest wymiarem indywidualnym, metafizyczny, bo przecież pojęcie zaufania pojawia się też w koncepcjach filozoficznych. Ma też wymiar socjologiczny i polityczny.

Chciałbym nawiązać do wątku, który przedstawił pan profesor Krzemiński, wątku, który jest jeśli nie szokujący, to na pewno zastanawiający. Pojęcie zaufania łączy się najczęściej w teoriach socjologicznych z małymi wspólnotami, rodziną, sąsiadami, ze wsią. Z tymi wspólnotami, które są oparte o pokrewieństwo, bezpośrednią znajomość, przyjaźń. Natomiast w strukturach nowoczesnych (nazywanych stowarzyszeniowymi) mówi się o pewnej nieufności, chłodzie, nawet wyrachowaniu. Jednak wiemy też, że w państwach bardzo nowoczesnych, zaawansowanych cywilizacyjnie – takich jak kraje skandynawskie – poziom zaufania jest bardzo wysoki. Jak budować zaufanie w nowoczesnym społeczeństwie? Czy to jest możliwe i czy taki cel nie jest paradoksalny?

Michał Sutkowski:

Najpierw chciałbym się jednak odnieść do kilku spraw, o których mówił prof. Krzemiński. Jeśli myślimy o tej zaskakującej korelacji pomiędzy poziomem zaufania a zamieszkiwaniem raczej w wielkim niż małym mieście, być może (to tylko hipoteza) warto byłoby przebadać, jak ma się ten poziom zaufania do statusu społeczno-ekonomicznego. Być może ważniejsze jest jak koreluje status społeczny i poczucie zrealizowania (bądź nie) własnych aspiracji do statusu społecznego. Nie spodziewałbym się tutaj prostych korelacji, że zamożniejsi mają większe zaufanie, bo wtedy nie mielibyśmy tylu strzeżonych osiedli, które rozrosły się w Warszawie w niesłychanym tempie. Jest ich kilkanaście razy więcej niż w Berlinie, mieście o wiele bogatszym od naszej stolicy.

Zaufanie lub nieufność do innych ludzi wiąże z dwoma kwestiami. Z poczuciem (bądź jego brakiem), że wszyscy jedziemy na jednym wózku i stanowimy wspólnotę, która wzajemnie od siebie zależy i w związku z tym, nawet z czysto pragmatycznych powodów, jesteśmy zobowiązani do pewnej solidarności. Ponieważ lepszy los drugiego człowieka, w dalszej perspektywie, może się odbić na lepszym bądź gorszym naszym losie. A z drugiej strony to jest przekonanie (bądź jego brak), że wspólne działanie jest lepszą opcją niż szukanie w określonych sytuacjach strategii indywidualnych. Wydaje mi się, że cięć historii, o którym mówił profesor Krzemiński, który wpływa na relatywnie niski poziom zaufania w Polsce, sięga głębiej niż do czasów PRL. Jeśli bowiem weźmiemy pod uwagę fakt, że w pierwszej Rzeczypospolitej mieliśmy społeczeństwo bardzo wyraźnie podzielone stanowo, w którym duże było nie tylko rozwarstwienie rzeczywiste, ale także symboliczne. Anegdotycznym przykładem może być księga, którą potocznie nazywano *Liber chamorum* („Księga chamów”) autorstwa szlachcica Waleriana Trepki, krążąca w pierwszej połowie XIX wieku w licznych odpisach. Podawano w niej osoby podszywające się za szlachciców. To był postrach tych wszystkich, którym się udało ten tytuł szlachecki nabyć niekoniecznie uczciwą drogą. Mówię o tym, ponieważ to pokazuje jak bardzo istotne w naszej tradycji społecznej było odróżnianie się od innych i podkreślanie swojego statusu.

Do tego dochodzi problem braku zinstytucjonalizowania konfliktu społecznego w II Rzeczypospolitej. Fakt, że było to społeczeństwo reprodukujące podziały oparte nie tylko na statusie ekonomicznym, ale także na pochodzeniu. Nawet jeśli konstytucja marcowa formalnie znosiła tytuły szlacheckie, nie likwidowała problemów podziałów poststanowych w społeczeństwie.

Ilustracją kulturową byłyby tu kodeks Boziewicza dzielący społeczeństwa na tych, którzy mają zdolność honorową i na tych, którzy jej nie mają. Bardzo wiele tych tendencji – pomimo oficjalnej egalitarnej ideologii – przeszło i dodatkowo zostało wzmocnione w PRL-u, także na gruncie społeczno-gospodarczym. Ten model gospodarki folwarcznej, w której właściciel dąży do bezwzględnego wyzysku siły roboczej, a siła robocza, nie widząc żadnego interesu (poprawy jakości pracy czy wydajności), stosuje bierny opór.

Próby zbiorowego działania i organizowania się były tłumione przez elitę państwową na różnych etapach ustrojowych. Najmocniej było to widoczne w PRL, a 1956 rok tylko na krótki moment był próbą zbudowania różnych form podmiotowości pracowniczych, ponieważ ruchy te zostały bardzo szybko zdławione. Solidarność stłumiono po szesnastu miesiącach działalności.

Tradycje podmiotowości (czy działalności zbiorowej) są u nas bardzo ograniczone. Miały one albo charakter konspiracyjny, który z definicji nie sprzyja budowie zaufania, albo miały charakter elitarno-środowiskowy. Wtedy udawało się stworzyć dość trwałe struktury, ale jednak dość elitarne. Jeśli miały charakter masowy, to – wspominałem – ich podstawy instytucjonalne były dość szybko niszczone.

Moderator:

Ale jak dzisiaj budować w nowoczesnej Polsce zaufanie?

Michał Sutkowski:

Wydaje mi się, że dzisiaj obszary, w których możemy próbować odbudowywać czy też budować od podstaw zaufanie społeczne, czyli to przekonanie, że działalność zbiorowa ma sens, znaczenie i wartość, są cztery.

- Odzyskanie organizacji pozarządowych dla społeczeństwa obywatelskiego. To chyba Janos Kis powiedział „Chcieliśmy mieć społeczeństwo obywatelskie, a mamy tysiące organizacji pozarządowych” (żeby nie było wątpliwości – ja też reprezentuję organizację pozarządową). Tendencje do ich profesjonalizacji i tego, co Agnieszka Graff, a także Paweł Załęski w swoim doktoracie, nazywali grantozą, czyli takiego uzależnienia działalności społecznej od pewnych struktur makro (zwłaszcza od typu finansowania), które powoduje, że mogą one spełniać różne funkcje, ale niekoniecznie oddolnej organizacji społecznej.
- Zjawisko znane od kilku lat – ruchy obywatelskie i miejskie, które próbują zmieniać rzeczywistość na poziomie lokalnym. Wydaje mi się, że lepiej sobie radzą jako pewien instrument nacisku na władzę niż jako platforma wyborcza.
- Edukacja powszechna, która w moim przekonaniu w latach '90 położyła zbyt wielki nacisk na indywidualizm i konkurencję, zamiast na uczenie współdziałania, współpracy i przede wszystkim pokazywania, że współpraca ma wartość społeczno-demokratyczną.
- Debata tożsamościowa, która ma miejsce w ostatnich dwóch, trzech latach na temat źródeł symbolicznych i społecznych polskiego mieszczaństwa oraz klasy średniej i ich powiązania z historią społeczną ostatnich dwustu lat. Jako inspirację należałoby tutaj wymienić książki Jana Sowy, Andrzeja Ledera, Andrzeja Mencwela i to, jaki oddźwięk znajdują one w prasie opiniotwórczej.

Taka dyskusja o naszej podmiotowości i tożsamości właśnie w kontekstach społecznych (a nie tylko narodowych i indywidualnych) to jest według mnie ten obszar, w którym rzeczywiście zaufanie społeczne można budować.



foto: BRPO

od lewej: Piotr Frączak, Jakub Kloc-Konkołowicz, Michał Sutkowski

Moderator:

Wiemy już, że poziom nieufności społeczeństwa polskiego do instytucji publicznych jest dość wysoki. Przypomniały mi się jednak słowa Thomasa Jeffersona, który powiedział kiedyś, że „dobry obywatel, prawdziwy patriota zawsze musi być gotów bronić kraju przed własnym rządem”. Przypominam ten cytat dlatego, że zwykle nieufność stawiamy pod pręgierzem, uważając, że jest to coś złego. To wręcz truizm, że bez zaufania nie da się zbudować nowoczesnych instytucji, nowoczesnego społeczeństwa. Ale przecież – że zabawię się teraz w adwokata diabła – ta nieufność obywateli polskich wobec instytucji jest dobrze uzasadniona i do pewnego stopnia racjonalna. Mamy zatem nieufność obywateli wobec instytucji i nieufność instytucji wobec obywateli. Te nieufności nawzajem się i warunkują, i wspierają. Co zrobić, by przerwać ten zaklęty krąg?

Piotr Frączak:

Kiedy dostałem od Państwa zaproszenie, to w pierwszym odruchu pomyślałem, że w ogóle nie będę miał nic do powiedzenia o nieufności. Jednak po namyśle doszedłem do wniosku, że jednak mam. Mówię tu o haśle odzyskania organizacji pozarządowych dla społeczeństwa. Ów instytucjonalny aspekt jest tu szczególnie ważny, nawet nie w relacjach obywatel-państwo, ale w relacjach

obywatel-organizacja pozarządowa czy społeczna. Właściwie wszystko, co będę mówił o organizacjach, dotyczy także relacji obywatela z władzą. Mamy w Polsce strategię rozwoju kapitału społecznego. Rząd przyjął tę strategię po długich i głębokich konsultacjach. Wróć do niej za chwilę.

Chciałbym się odwołać do bardzo ważnego tekstu „Siła bezsilnych” autorstwa Václava Havla, który większość z nas państwa prawdopodobnie zna. Młodzieży wytłumaczę, że Havel, analizując ustrój posttotalitarny, wychodzi od momentu, w którym sprzedawca rzodkiewek daje na wystawę sklepu tabliczkę z hasłem „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się”. Odbywa się następnie dochodzenie i analiza tego hasła – co ono tak naprawdę znaczy? Jak jest rozumiane przez sprzedawcę, a jak przez tych, którzy przechodząc przy wystawie je czytają.

Wydawało mi się, że daleko odeszliśmy od tych czasów, ale ostatnio spotkała mnie taka oto przygoda. Otóż w związku z mającą się ukazać publikacją dotyczącą organizacji pozarządowych zrzeszonych w naszej Federacji powiedziano mi: „W związku z tym, że książka jest finansowana przez wydawnictwo unijne, prosimy o to, żeby na jej okładce pojawiło się hasło »Człowiek najlepszą inwestycją«. Jestem rzeczywiście przekonany, że człowiek jest najlepszą inwestycją. Uważałem i uważam też, że proletariusze wszystkich krajów powinni się łączyć.

Analizując problem, doszedłem do wniosku, że mamy do czynienia z tym samym, co u Havla, czyli z fikcją. Żyjemy w dużej mierze w świecie fikcji. Także organizacje pozarządowe są w dużej mierze fikcją. Są to bowiem instytucje, które realizują zadania państwa, coraz bardziej się przy tym biurokratyzując (zgodnie z intencjami tych, którzy dają im pieniądze). Coraz bardziej stają się formą samozatrudnienia pracowników, małym biznesem, który pozwala zarobić, niż formą realizacji ważnych celów społecznych. O innych organizacjach zwykle mówimy „Oni to tylko przerabiają pieniądze, kombinują, biegają za każdą fuchą”. O swojej organizacji zaś, że jesteśmy misyjni.

Próbowaliśmy ostatnio spisać podstawowe grzechy dotyczące organizacji pozarządowych. Odzew był zadziwiający. Właściwie już nikt nie zaprotestował i nie stanął w obronie organizacji. Wszyscy potwierdzili trafność diagnozy, ale dodali – jesteśmy do tego zmuszeni! Musimy wystawiać te dziwne tabliczki. Jesteśmy zmuszani do tego, by pod kątem finansowania, form prawnych zachowywać się tak samo jak biznes i administracja, a nie organizacja pozarządowa. Żyjemy w rzeczywistości, która nakazuje tak postępować, żeby w ogóle móc działać. I ta pozorność, ta fikcja przenosi się także na inne działania.

W 2010 roku organizowaliśmy kongres praw obywatelskich organizacji pozarządowych podczas którego mówiliśmy m.in. o tym, że większość uprawnień obywatelskich faktycznie jest fikcją. Coraz częściej zdajemy sobie sprawę i mówimy o tym głośno, że wybory, na które chodzimy, nie są prawdziwymi wyborami, że tak naprawdę wcale nie decydujemy o tym, kto będzie nas reprezentował. Są bowiem osoby, których bardzo byśmy nie chcieli, a mimo tego one ciągle się pojawiają.

Kiedy zaś mówimy o inicjatywnie obywatelskiej, w której tysiące podpisów giną w szufladach, a potem idą na przemiał, to też pokazuje fikcję i brak rzeczywistego wpływu na funkcjonowanie państwa.

Z jednej strony mamy instytucje, które proponują nam, byśmy wspólnie zadecydowali na co przeznaczyć 1% budżetu partycypacyjnego, ale równocześnie dla tych samych mieszkańców przygotowują inwestycje, które budzą wielkie sprzeczności – tych zatem na wszelki wypadek się nie konsultuje, uważając, że wystarczy jeśli decydujemy o tym, na co mają być wydane pieniądze z budżetu partycypacyjnego.

Czy brak zaufania jest uzasadniony? Tak, na zaufanie trzeba sobie zapracować. My, jako organizacje pozarządowe, powinniśmy być godni zaufania. Powinniśmy przestać żyć w fikcji. Jeśli chcemy organizacji z prawdziwego zdarzenia, to muszą one być społecznie zakorzenione.

Wracając jeszcze do nieszczęsnej strategii rozwoju kapitału społecznego. Rząd się napracował, organizacje nakonsultowały. To były dwa lata ciężkiej pracy. Potem rząd szybko przyjął zmienioną – ale już nie konsultowaną – wersję i od tej pory o strategii nie słyszałem.

Moderator:

Jeśli kontynuować myśl, że nieufność w wymiarze społecznym bywa uzasadniona, to trzeba by też powiedzieć, że postawy społeczne to nie jest coś, co da się zmienić za pomocą umoralniających apeli. Jest to kwestia systemowych – w tym legislacyjnych – rozwiązań. Jak za pośrednictwem takich właśnie systemowych regulacji można wspierać kształtowanie postaw zaufania w nowoczesnym społeczeństwie?

Grażyna Kopińska:

Od dobrych kilku lat zajmuję się legislacją. W procesie tworzenia prawa jego uczestnicy – z jednej strony polityk, urzędnik ministerialny, a z drugiej strony interesariusz, czyli przedstawiciel organizacji pozarządowej, związków zawodowych czy zwykły obywatel – podchodzą do tego procesu z pełnym za-

ufaniem, uznając, że po drugiej stronie są profesjonaliści i osoby działające w dobrej wierze. Ma to fundamentalne znaczenie, przede wszystkim dlatego, że tworzone prawo później obowiązuje nas wszystkich.

Jeśli mamy poczucie, że to prawo zostało stworzone w sposób partycypacyjny, w sposób przejrzysty, że mogłam powiedzieć co na ten temat myślę (bez względu na to czy przyjęto moje uwagi, czy nie), to kiedy owo prawo zostanie uchwalone i wejdzie w życie, to będę je stosować.

Natomiast jeżeli to prawo jest tworzone w sposób nieprzejrzysty, kiedy nie jestem traktowana jako partner w dialogu, to w rezultacie znajduję dziesiątki uzasadnień dla niestosowania się do niego.



Grażyna Kopińska, Piotr Frączak

foto: BRPO

Przemyślenia, które zaraz Państwu przedstawię, są związane z realizacją dużego projektu dotyczącego przeglądu tworzenia wszystkich ustaw w 2012. Było ich sto dziesięć, mam więc szeroką perspektywę. Z tej analizy wyłania się obraz zarówno interesariuszy (czyli przedstawicieli społeczeństwa obywatelskiego) z jednej strony, a z drugiej obraz urzędnika czy polityka. Jak tego interesariusza widzi legislator, urzędnik ministerstwa, czy polityk? Wydaje mi się, że są tutaj dwa typy percepcji.

Pierwszy widzi w rozmówcy zaowalowanego lobbyistę, kogoś, kto ma swój własny interes, który chce coś przepchnąć, w związku z czym nie musi go słu-

chać. Powinien wręcz go nie słuchać, bo inaczej zostanie uznany za tego, który podlega wpływom lobbystycznym. Taka postawa jest absolutnie niewłaściwa. Właściwa byłaby bowiem taka: uznając, że w społeczeństwie są grupy interesu, z których każda ma prawo wyrażenia swoich oczekiwań; moim zadaniem jest zaś poznać je wszystkie i zdecydować, który jest najważniejszy dla ogółu i ten wybrać. Drugim typem jest pieniacz-roszczeniowiec, który uznaje, że „oni” zawsze będą czegoś chcieli i zawsze będą niezadowoleni, a do tego nie mają odpowiedniej wiedzy, w związku z tym może ich zignorować.

W trakcie moich rozmów miałam świetny przykład, kiedy to przedstawiciel Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, z którym rozmawiałam na temat procesu tworzenia ustawy „O zmianie ustawy o świadczeniach rodzinnych”, powiedział mi tak: „Owszem, myśmy nie odpowiadali na ich uwagi, bo te stowarzyszenia mają swoją własną agendę. Zawsze przepychają swoje sprawy, ciągle do nas przychodzą i z nimi nie ma o czym mówić”. To jest właśnie postawa braku zaufania. Jeśli więc w ten sposób zdefiniujemy partnera – albo jako tego, który ma swój cichy, brudny interes, albo jako tego, który po prostu jest niekompetentny – to możemy postępować w sposób, który go degraduje. Na przykład możemy mu dać krótszy czas na wyrażenie opinii. Są co prawda pewne zasady, ale jego możemy potraktować gorzej. Inny świeży przykład, dotyczący zresztą tego samego ministerstwa. Daje ono do konsultacji publicznych kolejną już nowelizację projektu ustawy „O zmianie ustawy o świadczeniach rodzinnych” i wszystkim tzw. innym na wyrażenie swojej opinii daje siedemnaście, a członkom Komisji Trójstronnej dwadzieścia jeden dni.

Można też ignorować i nie odpowiadać na uwagi, które się otrzymuje, co zresztą jest sytuacją nagminną. W 2012 roku w ponad siedemdziesięciu procentach analizowanych aktów prawnych w ogóle nie odpowiadano na uwagi. Ministerstwo Spraw Zagranicznych od czerwca 2014 roku nie odpowiedziało [debata odbywała się w marcu 2015 r. – przyp. red.] na uwagi do projektu ustawy „O zmianie zasady funkcjonowania służby zagranicznej”. I takie przykłady mogłabym mnożyć.

W trakcie trwania konsultacji publicznych można zakończyć prace nad projektem nikogo o tym nie informując. Taka sytuacja miała miejsce w 2012 roku, kiedy Ministerstwo Pracy rozesłało do konsultacji projekt ustawy o działalności leczniczej i dało na to trzydzieści dni. Po dwudziestu dniach do Sejmu wpłynął projekt poselski, który był dokładnie taki sam jak ministerialny (podpisany przez dziewiętnastu posłów partii rządzącej, z ministrem zdrowia na czele).

Czyli efekt jest następujący: oni sobie konsultują i wysyłają uwagi, a my w tym czasie zakończyliśmy tę pracę nikogo o tym nie informując.

Można również zawiesić prace nad projektem nie informując o tym (lub wręcz dezinformując), twierdząc, że prace trwają i że niedługo będzie konferencja uzgodnieniowa, chociaż do dzisiaj jej nie było. I to jest obraz interesariusza w oczach urzędnika.

Niestety, brak zaufania występuje także z drugiej strony. Jak wygląda legislator, jak wygląda polityk odpowiadający za legislację w oczach interesariuszy, w oczach organizacji pozarządowych, związków zawodowych?

Zwykle uważamy, że jeżeli rząd chce coś zmieniać, to chce zmieniać na gorsze. W związku z tym musimy przyjąć obronną strategię. Po drugie – większość z nas myśli, że strona rządowa jest niekompetentna. Od razu powiem, że nie wszyscy tak twierdzą, ale szczególnie często tego typu opinie słyszałam wśród przedstawicieli związków zawodowych oraz wśród przedstawicieli zawodów lekarskich. Głównie Naczelna Izba Lekarska ma niezwykle krytyczny stosunek do urzędników Ministerstwa Zdrowia.

Jeżeli legislator tak postrzega przedstawicieli społeczeństwa, interesariuszy, którzy chcą wyrazić swoje zdania, to oni muszą przyjąć jakąś strategię działania.

Tutaj też te strategie działania różnią się zależnie od tego, kto taką strategię przyjmuje. Tak zwani duzi gracze (czyli ci, za którymi stoją duże i dobrze zorganizowane grupy społeczne) przyjmują koncepcję znalezienia swojej własnej drogi do decydenta. Czyli wyrobienia sobie lepszej pozycji niż pozostali. Na przykład zapisanie się do różnego rodzaju zespołów dyskusyjnych, osobistego poznania ministra czy urzędnika. Wtedy łatwiej będzie załatwić sprawę. Mniejsi gracze z kolei przyjmują strategię polegająca na tym, że bez względu na to, o czym mówimy, bez względu na to, czego dotyczy zmiana legislacyjna, w kółko powtarzają „Kartagina musi być zburzona”. To wywołuje z kolei reakcję „Nie ma co z nimi rozmawiać, oni ciągle mówią swoje i są niekompetentni”.

Prawdą jest też, że bardzo często, zwłaszcza organizacje pozarządowe, mimo przekonania, że mają rację, nie potrafią w swoich opiniach i uwagach do aktów prawnych przedstawić dowodów. Dowodów opartych na liczbach i analizach. Uznają, że skoro racja jest po ich stronie, to nie muszą jej dowodzić.

Obraz, jaki się wyłania z badań, które prowadziłam, jest dość pesymistyczny i koresponduje z wynikiem badań, które przedstawił na początku pan profesor Krzemiński. Pomimo tego, że ten proces powinien się opierać na zaufaniu, charakteryzuje się jego brakiem lub niedostatkiem.

Moderator:

Mówiliśmy tutaj o wymiarze instytucjonalnym, ale z pewnością zgodzimy się, że oprócz regulacji legislacyjnych ważne jest budowanie kultury zaufania. I pozwolę sobie na taką chałupniczą (pan profesor może zaraz powiedzieć, że za bardzo chałupniczą i nietrafną) analizę, ale jednak wydaje mi się, że przemiany polityczne i gospodarcze w Polsce, które zaczęły się na początku lat '90, wiązały się z silnym zaakcentowaniem indywidualnego sukcesu, powodzenia, udziału w ostrej konkurencji. Wszystkie te pojęcia raczej wiążą się z pewnym wyrachowaniem, z nieufnością, z ostrożnością, z brakiem zaufania. Innymi słowy prawdopodobnie w jakiś strukturalny sposób została wymuszona postawa nieufności. Zatem co teraz można zrobić? Z tym pytaniem zwracam się do księdza doktora, bo wydaje mi się, że kościół jest jedną z instytucji budujących kulturę zaufania. Kultura zaufania to jest coś, co uzupełnia, co stanowi tło regulacji legislacyjnych. Co więc można zrobić w wymiarze edukacyjnym, żeby tę kulturę zaufania wspierać?

Ks. dr Wojciech Sadłoń:

Chciałem się odwołać do tego, co mówił pan profesor. Nie zaczynamy naszej dyskusji od słupków i od socjologicznych wyników badań, bo często one są – nie zapominajmy – oparte na artefaktach (czyli badamy coś, co jedynie zakładamy sobie, że istnieje). Odpowiadając zatem na zadane pytanie, chciałem zwrócić uwagę na podstawy zaufania, czyli tak naprawdę co mamy na myśli mówiąc o zaufaniu. Tutaj kościół z kulturą chrześcijaństwa mają dużo do powiedzenia, bo wiemy, że zaufanie jest jedną z podstawowych treści teologicznych, gdyż wiara i zaufanie są słowami bliskoznacznymi. Ponieważ w języku biblijnym „wiara”, „prawda”, „zaufanie” wyrastają z tego samego źródła, jeśli mówimy o zaufaniu, to zakładamy dobrą intencję z drugiej strony. Zakładamy, że partner czy uczestnik interakcji naszej wspólnoty chce dla nas dobrze, albo że mamy z nim coś wspólnego. W tym miejscu dochodzimy do dwóch ważnych wymiarów zaufania, o których też pan profesor mówił, krytycznie wspominając kapitał społeczny. Kapitał społeczny jest takim elementem świata społecznego, który przekłada się na przykład na kapitał ekonomiczny czy kulturowy, czyli że można go przetransponować na inne kapitały. Natomiast jest drugi wymiar zaufania, kognitywny (czyli związany z prawdą, z wiedzą o kimś drugim), który zakłada, że znamy osobę, której chcemy ufać.

Odpowiadając zatem na pytanie – wydaje się, że tym, co jest potrzebne, jest wiedza na temat partnerów świata społecznego, jak i potrzeba doświadczenia, że partner mojego świata, mojej wspólnoty, mojej społeczności działa

w taki sposób, że widzę tego owoce. Pan profesor wyraźnie próbował wtłoczyć kościół w wymiar czysto funkcjonalny, według którego wierzący są bardziej ufający, bardziej otwarci na świat społeczny, bardziej korzystni z punktu widzenia politycznego. Wyniki pokazują, że wcale tak nie jest, bo właśnie kościół nie jest tą instytucją, która ma w politycznym świecie odgrywać jakąś pozytywną rolę, tylko że jest społecznością opartą o wymiar wiary, prawdy, który – jak wiemy – często stoi w opozycji do świata społecznego. Czas komunizmu jest wyraźnie czasem, w którym kościół stał w opozycji do państwa i to pokutuje do dzisiaj; prowadząc nasze badania, często się z tym spotykamy, że księża nie chcą ujawniać tego, co się dzieje w parafii, bo twierdzą nadal, że to może zostać źle wykorzystane, że to tak naprawdę będzie na ich szkodę.

Zatem – odnosząc się do kultury zaufania – myślę, że potrzebujemy poznawać siebie, a po drugie potrzebujemy ujrzeć owoce naszego działania.

Moderator:

Chciałbym teraz zwrócić się do pani Haliny Bortnowskiej. Pani tekst zamieszczony w broszurze przygotowującej nas do debaty był dla mnie niezwykle przejmujący z tego powodu, że zwróciła pani uwagę na związek między działaniem a zaufaniem i – z drugiej strony – między nieufnością a tym, co nas paraliżuje. Kiedy zastanawialiśmy się nad określeniem tematu dzisiejszej debaty, wahaliśmy się między brakiem zaufania a nieufnością. Wydaje się, że są to wyrażenia synonimiczne, ale nimi nie są. Można powiedzieć bowiem, że na zaufanie trzeba zapracować, ale zaufanie do kogoś można też stracić. Można powiedzieć więc, że brak zaufania jest reakcją, nieufność zaś jest postawą. I sądzę, że w naszym społeczeństwie jest bardzo wielu ludzi, którzy taką właśnie postawę przyjmują. Pani powiedziała o tym, że nieufność paraliżuje nas w działaniu w wymiarze indywidualnym i społecznym.

Halina Bortnowska:

To, co dzisiaj usłyszałam podczas naszej debaty, jeszcze bardziej umacnia mnie w przekonaniu, że zasadniczą sprawą jest gotowość do ryzyka. Tchórz jest człowiekiem, który nie ufa. Nie twierdzę, że każdy, kto nie ufa, jest tchórzem, ale mam poczucie, że każdy, kto jest tchórzem, będzie nieufnym partnerem.

Zaufanie jest ryzykiem. Nasze doświadczenia historyczne jeszcze bardziej potwierdzają mniemanie, że bezpieczniej jest nie ufać. Z tego właśnie często wywodzi się postawa wycofania. Czyli taka, która zabija możliwość porozumienia i współpracy. To niezdolność do podjęcia ryzyka zaufania jest czynnikiem,

który uniemożliwia dialog społeczny. Jeżeli z góry wiemy, że bezpieczniej będzie nie zaufać, to będziemy bardzo ostrożnie słuchać, żeby przypadkiem ktoś nas do swego nie przekonał. Stąd bierze się tendencja do obumierania struktur porozumienia i współpracy, przy jednoczesnym rozwoju struktur obronnych (ale raczej takiej obrony biernej, przez zamknięcie i nie słuchanie). Paneliści podali wiele ilustracji tego zjawiska. Dla przykładu – lobbysta to wróg, który usiłuje mnie pozyskać dla swoich celów. Tymczasem spotkałam się z myśleniem amerykańskim, czyli z przekonaniem, że lobbysci formułują często cenne inicjatywy, więc warto ich wysłuchać, warto korzystać z pracy, którą włożyli w przygotowanie swoich wniosków. Należy także pamiętać, że to lobbysci są często tymi, którzy egzekwują złożone obietnice.

Mam przekonanie, że nadmierna obawa przed ryzykiem, w gruncie rzeczy strach czy strachliwość, jest czynnikiem, który zaufanie paraliżuje. Im więcej strachu, tym trudniej jest praktykować porozumienie i zaufanie.

Pozwoliłam sobie dodatkowo przekazać tekst, który napisałam w związku z refleksją nad resocjalizacją, to znaczy tym, co się dzieje z więźniami, którzy mieliby wyjść z więzienia lepsi, niż do niego weszli. Rzadko się tak dzieje i w dużej mierze właśnie dlatego, że więziennictwo jest strukturą opartą na strachu, który dominuje i wśród personelu, i wśród uwięzionych. Ten strach nie skłania ich do współpracy, tylko do tego, żeby się przed współpracą zamknąć. Stąd nie ma dialogu, bo dialog jest czymś, co rozwija się w atmosferze wolności. Myśmy długo tej wolności nie mieli i dlatego jesteśmy tak wycofani, tak jest nam trudno zaufać, tak bardzo ostrzegamy nasze dzieci i wnuki, żeby nie ufały, bo to niebezpieczne – wiemy lepiej, nasze zaufanie zostało zawiedzione wielokrotnie.

Dlatego moja reakcja jest przeciwna, namawiałabym: Nie cofaj się przed tym ryzykiem, na zaufanie trzeba zasłużyć. Nawiązując do wypowiedzi księdza – zaufanie może być też łaską, może być wolnym darem związanym z moją fundamentalną zyczliwością dla drugiego człowieka. To niebezpieczne zaufać więźniom, z którymi współpracuję, to jest naprawdę niebezpieczne – i dla nich, i dla mnie – ale może jednak warto zdobyć ich zaufanie poprzez to, że zaufanie się im okaże. Okazywanie zaufania na kredyt może nas wyleczyć.

Moderator:

Proszę państwa, jest wśród nas prezes Narodowego Funduszu Zdrowia, pan Tadeusz Jędrzejczyk. Chciałbym zapytać pana o związek między nieufnością i lękiem. Problem służby i ochrony zdrowia już się pojawił, a badania socjologiczne potwierdzają, że dla Polaków jest on niezwykle istotny. W znac-

nej mierze wynika to z lęku przed złym potraktowaniem, przed nieumiejętnym leczeniem, przed instrumentalizacją pacjenta. Co pan – jako prezes Narodowego Funduszu Zdrowia – może powiedzieć o tym, co można zrobić, by te postawy nieufności, również wobec pana instytucji, przewyciężyć.

Tadeusz Jędrzejczyk:

Dziękuję bardzo za zaproszenie. Kiedy je otrzymałem, uznałem, że jestem wywołany do tablicy jako instytucja, która – w cudzysłowie – wygrywa ranking instytucji publicznych, jeśli chodzi o zaufanie. Trudno mi to uznać za sprawiedliwy osąd, jednak z wyrokami opinii publicznej niełatwo dyskutować, można najwyżej pracować na to, żeby zasłużyć na lepszy obraz.

Myślę, że jest kilka przyczyn, dla których ten ranking przegrywamy. Po pierwsze dlatego, że blisko współpracujemy z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych, który zbiera składki na nasze cele. Po pierwsze warto zwrócić uwagę na to, przeciętny obywatel (który zwykle jest osobą ubezpieczoną) łoży co miesiąc składki, a ma poczucie, że niewiele tak naprawdę z tego korzysta, ponieważ kiedy potrzebuje dostać się do lekarza, to okazuje się, że jest duża kolejka i w efekcie często płaci za te świadczenia z własnej kieszeni. Po drugie jest to kwestia wizerunkowa spowodowana chociażby doniesieniami prasowymi dotyczącymi milionów idących na premie dla pracowników Funduszu. Z prawdą ma tyle wspólnego, że my – tak samo jak cały sektor publiczny – podlegamy od pięciu lat zamrożeniu wynagrodzeń. Dodam, że na cele administracyjne Fundusz wydaje 0,92% (dane za 2013 rok), czyli niecały jeden procent ze składek na cele własne, w tym obsługę administracyjną. To jest na pewno liczba niska – czy to w porównaniu z innymi polskimi instytucjami, czy też w porównaniu z podobnymi instytucjami na świecie.

Dodam, że na jedną osobę przewlekle dializowaną, czyli wymagającą w tygodniu trzech zabiegów chemodializy, musiałyby złożyć się teoretycznie dwadzieścia dwie zdrowe osoby, które nie będą korzystały z żadnej formy opieki. Czyli mamy do czynienia z fundamentalnym pytaniem o to, czy jest akceptowalny solidaryzm i jak to się przekłada na zaufanie.

Wreszcie – z ubezpieczycielem tak naprawdę ubezpieczeni mają mało wspólnego, czasami przychodzą po Europejską *Kartę* Ubezpieczenia Zdrowotnego, czasami, bardzo rzadko (bo są to przypadki pojedyncze) składają skargi na działanie i piszą wnioski, w związku z czym znacznie częściej kontaktują się z pracownikami ochrony zdrowia, którzy część swoich problemów przerzucają na innych.

Była tu już mowa o lobbingu. Proszę zwrócić uwagę, że firmy wydają na lobbینگ pieniądze i to duże, wydają je też na public relations, jak również lokują część

tych środków przez niektóre organizacje pozarządowe. I to jest kolejna rzecz, żeby świadczenie, jakie jest potrzebne dla określonej grupy – czy to są choroby nerek, czy żołądka, czy gruczolu krokowego – łatwiej wymusić pod hasłem krytykowania instytucji, która tymi pieniędzmi zarządza (bo daje dla mnie za mało). Natomiast praktycznie nie spotykamy się z sytuacjami krytyki, że wydajemy na coś za dużo. Pytanie, które się nasuwa: Co można zrobić? Na pewno ważna jest kwestia edukacji i zrozumienia systemu, który jest systemem solidarnościowym, który zabezpiecza najczęściej chorych. Na pewno nasz wysiłek, którego efektem jest choćby system EWUŚ, jest ruchem w kierunku debiurokratyzacji.

Mimo tych wszystkich wysiłków i szeregu innych działań, skutki są dość mocno ograniczone, co nie oznacza oczywiście, że powinniśmy zaniechać dalszych działań.

Moderator:

Chciałbym teraz zapytać państwa o wasze przemyślenia i doświadczenia związane z kwestią nieufności czy też zaufania.

Dawid Szczepankiewicz:

Dziękuję bardzo za głos. Zostałem poproszony o przygotowanie kilku słów na tę debatę w imieniu ambasadorów pani Rzecznik. Reprezentuję tu także Podkarpackie Centrum Edukacji Prawnej. Myśląc o tym, co napisać, zastanawiałem się nad tym, co wspólnego ma edukacja prawna z nieufnością. Doszedłem do wniosku, że bardzo dużo, bo edukacja prawna odpowiada na nieświadomość prawną, a nieufność z nieświadomością ma już bardzo wiele wspólnego.

Na początku chciałbym przytoczyć takie zdanie, którego autorem jest profesor Andrzej Zoll: „Młody człowiek, który kończy szkołę średnią i może już wybierać posłów, prezydentów miast czy radnych, nie wie jak funkcjonuje społeczeństwo. To zagubiony i nieświadomy obywatel podatny na manipulacje polityków”. Tak w rzeczywistości – w dużej mierze, nie całkowicie – jest. Moje stowarzyszenie podejmuje od kilku lat różne działania przeciwdziałające wykluczeniu prawnemu, niskiej świadomości prawnej. Spotykamy się właśnie z takimi młodymi ludźmi i zauważamy tendencję – ci młodzi ludzie dorastają, idą w dorosłe życie i to oni właśnie stanowią trzon naszego społeczeństwa, przy czym są wychowani w spirali nieufności, a więc tworzenia prawa, które nie jest w żaden sposób konsultowane z obywatelami, prawa, którego oni sami nie znają, bo ich się go nie uczy. Mając to na względzie, doszedłem do wniosku, że działania powinny być prowadzone dwutorowo. Po pierwsze na samym dole

przez samorządy gminne, rady osiedli, czy jeszcze mniejsze grupy społeczne (formalne lub nie). Powinny polegać one na tworzeniu płaszczyzn wolontariackiej działalności społecznej, współpracy, która będzie budowała społeczne więzi międzyludzkie już w najmłodszym wieku. A z drugiej strony przez działalność centralną, która opiera się całkowicie na wiedzy, a więc na edukacji prawnej. Jest to niezbędne, żeby zwalczać nieświadomość prawną, która będzie napędzała spiralę nieufności państwo-obywatel, obywatel-państwo.

Nie tak dawno pojawił się projekt ustawy o pomocy, informacji oraz edukacji prawnej społeczeństwa, gdzie jeden z zapisów mówi o tym, że edukacją prawną w Polsce będą się zajmowały organizacje pozarządowe. Czyli dalej będziemy rozwijać biurokratyzację, dalej będziemy iść w kierunku tej choroby, o której była mowa, czyli grantozy. Dalej nie podejmiemy regularnego i systematycznego działania, które by wychodziło naprzeciwko edukacji prawnej. Niestety, temat ten nie jest podejmowany w sposób systemowy, bo – mam wrażenie – nie jest uważany przez władze i przez polityków za potrzebny. Ministerstwo Sprawiedliwości w ostatnim roku realizowało projekt z Funduszy Norweskich (tych samych, w których działają organizacje pozarządowe) i wzięło pod swoją pieczę z całej Polski jedynie trzysta szkół, w których zrealizowało edukację prawną. Miał powstać podręcznik dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, ale jak na razie nic o jego losach nie wiadomo.

Moderator:

Mówimy o kulturze zaufania, którą trzeba rozwijać. Wychodzimy ze sklepu, przechodzimy przez bramki, które wykryją, jeśli coś z niego wynieśliśmy. Oczywiście, to się da racjonalnie uzasadnić, w końcu sklep ponosi straty, zdarzają się kradzieże, więc trzeba nas sprawdzić, a jeśli nic nie ukradliśmy, to przecież nie mamy nic do ukrycia. Dzwonimy, żeby załatwić jakąś sprawę, nasza rozmowa jest nagrywana. Oczywiście, da się to racjonalnie uzasadnić, chodzi o podniesienie jakości usług, jak zawsze słyszymy podczas tej rozmowy. Wysyłamy emaile – w każdej chwili mogą one zostać przeczytane z powodu zagrożeń terrorystycznych. Oczywiście wszystko to dzieje się dla naszego dobra. Mówię o tym dlatego, że – kiedy się nad tym zastanowić – żyjemy w rzeczywistości, w której strukturalnie generowanej nieufności wobec obywateli jest bardzo wiele. Zatem cel, jaki sobie tu stawiamy, by rozwijać kulturę zaufania, może się wydawać nieco utopijny.

Alina Kozińska:

Alina Kozińska, Federacja Inicjatyw Oświatowych. Piętnaście lat temu, gdy zaczęto likwidować wiejskie szkoły w wyniku błędu reformy oświaty, kil-

ka osób stworzyło organizację, która pomagała ludziom na wsi się organizować. Zaczęłam się zastanawiać, jak to się stało, że ci ludzie słuchali tego, co myśmy mówili. A mówiliśmy – założcie stowarzyszenie, nie słuchajcie tych z kuratorium, nie słuchajcie nikogo, żadnego urzędnika, żadnego wójta, tylko zakładajcie swoją własną szkołę. Dzięki temu na pięć tysięcy zlikwidowanych szkół udało się uratować ponad pięćset. Niestety, szkoły są w dalszym ciągu likwidowane i z tego powodu obecnie jesteśmy już mile widziani w ministerstwie (nie tylko zresztą w Ministerstwie Oświaty), bo zaczynamy podpowiadać różne rzeczy, co zrobić w sytuacji, gdy kolejnych pięć tysięcy szkół jest zagrożonych zamknięciem.

Dlaczego o tym mówię i dlaczego się do małych szkół odwołuję? Myślę, że jest to przykład działania, które było oparte na zaufaniu. Jeżeli ktoś do mnie dzwonił i mówił „W kuratorium powiedzieli, że... Co pani na to?“, a ja mówiłam co innego niż kuratorium, to słyszałam „Dobrze, to ja pani wierzę“. I się udawało. Czyli mamy piętnaście lat doświadczeń budowanych na zaufaniu.

Powiedział pan wspaniałe zdanie Jeffersona „Dobry obywatel musi być gotowy do obrony państwa przed własnym rządem“. Mówi się, że dobry obywatel musi być gotowy do czegoś znacznie więcej – do stworzenia własnego obywatelskiego państwa, kiedy zawiodą wszystkie instytucje rządowe. Myślę, że my w takiej sytuacji w tej chwili jesteśmy. Byłam zaangażowana w badanie skutków wynikających z błędów w ustawie o planowaniu przestrzennym, która wygenerowała ogromny dług publiczny. Niekompetentni urzędnicy coś wymyślili w 2003 roku i w tej chwili mamy katastrofę w planowaniu przestrzennym. To tylko jeden z przykładów.

Na koniec powtórzę – dobry obywatel to taki, który w sytuacji, kiedy zawiodą różne instytucje i różni urzędnicy, zaczyna się organizować i tworzyć państwo.

Moderator:

Jan Nowak-Jeziorański był patriotą, a jednocześnie był człowiekiem z zewnątrz, kimś, kto przyjechał po pewnym czasie do Polski i mógł obserwować zmiany. Kwestie związane z poczuciem zaufania (bądź też nieufności) obywateli wobec instytucji teraz już ich własnego i demokratycznego państwa żywo go interesowały. Czy mógłby pan powiedzieć, jak Nowak-Jeziorański widział nie tylko zmiany w podstawach, ale też szanse na to, żeby polskie społeczeństwo (już jako wolne) było jednocześnie społeczeństwem, w którym zaufanie nie jest iluzoryczne.

Mecenas Jacek Taylor:

Rzeczywiście, on był rasowym publicystą, szalenie dużo pisał do bardzo późnej starości. Od 1989 roku mniej więcej co kwartał przelatywał przez Ocean Atlantycki i pozostawał w Polsce na ogół przez dwa do trzech tygodni. Potem, im był starszy, częstotliwość przyjazdów się zwiększała. Na podstawie swoich obserwacji dokonanych w latach '90 wysnuł wniosek o istnieniu wady naszego charakteru narodowego, przejawiającej się w powszechnym braku zaufania do struktur państwowych, powszechnej ochocie do budowania alternatywnego państwa. Nowak-Jeziorański uważał, że bierze się to z tkwiącego w nas bakcyła komunizmu, do którego przez kilkadziesiąt lat nie odczuwaliśmy zaufania. A jednocześnie obwiniał prasę o propagowanie powszechnego pesymizmu polegającego na braku wzajemnego zaufania. Pisał, że dziennikarze zatracili poczucie misji, że lepiej się sprzedają te rzeczy, których nie powinno się wypisywać.

Po tym – co zwłaszcza pani Halina Bortnowska mówiła – myślę, że wszyscy musimy przyjąć jako pewne, że brak wzajemnego zaufania ma swoje źródło w złej edukacji dzieci – i w domu, i potem w szkole. Inaczej rzeczy nie da się wytłumaczyć. W małych społecznościach, na wsi zwłaszcza – to, co profesor Krzemiński nam tu pokazywał – wszyscy są swoi, wszyscy się znają. Rozumiem brak zaufania do obcych, do tych, których się nie zna; ale tam się ludzie znają, a mimo to sobie nawzajem nie ufają. Znakiem tego winę muszą już ponosić rodzice; mówię to już od siebie, bo Nowak pedagogiką się nie zajmował.

Anna Błaszczak, zastępca dyrektora Zespołu ds. Równego Traktowania i Ochrony Praw Osób z Niepełnosprawnościami:

W Biurze Rzecznika zajmuję się sprawami równego traktowania i dyskryminacji, zatem kwestia nieufności jest dla nas jedną z kluczowych.

Czy rozmyślając nad pytaniem, skąd się bierze nieufność, nie powinniśmy zastanowić się nad sytuacją „innego” w społeczeństwie? „Innego” z powodu koloru skóry, wyznawanej religii czy orientacji seksualnej. Często mówimy wtedy o odmiennej religii, rasie, orientacji, co w naturalny sposób kojarzy się ze słowem odmieniec, które jest w polskim języku obarczone negatywną konotacją.

Mówię o tym, ponieważ mam przeświadczenie, że nieufność wobec „innego” jest kwestią kluczową, gdyż od razu przywołuje najważniejsze wartości, takie jak tolerancja, solidarność czy sprawiedliwość (o których dyskutowaliśmy tutaj podczas poprzednich debat).

I druga sprawa – jestem też urzędnikiem państwowym, więc na co dzień spotykam się z nieufnością. Urzędnikom państwowym z zasady mniej się ufa.

Z jakim rodzajem nieufności zmagamy się w Biurze Rzecznika? W sprawach antydyskryminacyjnych podstawowym problemem, z którym się borykamy, jest kwestia tego, że w zasadzie nie wpływają do nas skargi od osób, które są realnie wykluczane, czy realnie dyskryminowane. Jest ich bardzo niewiele albo są to zgłoszenia od osób trzecich, które informują, że obserwują jak ktoś jest wykluczony, zdyskryminowany, gorzej traktowany. Ten brak skarg (z angielskiego nazywany *under-reportingiem*) jest postrzegany przez naszych partnerów ze strony rządowej jako informacja o tym, że problem nie istnieje – nikt się nie skarży, a więc nie ma problemu. Odwołam się tutaj do badań prowadzonych przez Agencję Praw Podstawowych, które wskazują, że wśród uchodźców i cudzoziemców wiedza o tym, że w ogóle istnieją jakieś regulacje dotyczące równego traktowania, jest praktycznie żadna. Oprócz tych ważnych powodów, kolejnym, który przewija się we wszystkich relacjach, jest właśnie brak zaufania i brak wiary w instytucje publiczne. Czyli po pierwsze – nie wierzę, że mi pomogą, po drugie obawiam się (bo jestem nieufny), czy moja skarga nie spowoduje pogorszenia mojej sytuacji, a po trzecie nie wierzę, że zostaną potraktowany poważnie.

Chciałabym zaznaczyć jak istotna jest rola nas, urzędników, w przeciwdziałaniu nieufności do instytucji. Świetnie rozumiem problem, o którym mówił pan prezes, że wiele decyzji urzędniczych spotyka się z krytyką, ponieważ nie są rozumiane. Tylko czy my je dobrze tłumaczymy? Na przykładzie Biura Rzecznika Praw Obywatelskich – do nas trafiają sprawy tak zwane *beznadziejne*. To znaczy te, w których dany wnioskodawca został ewidentnie gorzej potraktowany, ewidentnie zdyskryminowany. Przegrał we wszystkich instancjach sądowych. Z powodów proceduralnych, formalnych nie mamy najmniejszej możliwości, by przystąpić do jego postępowania. Nie dlatego, że nie chcemy i nie dlatego, że nie przyznajemy mu racji, tylko dlatego, że kodeks nie przyznaje nam takiej możliwości. Naturalnie możemy mu po prostu napisać „Nie pomożemy Panu. Do widzenia. Z poważaniem.”, lecz wówczas on z pewnością już nigdy więcej do nas nie napisze.

Dlatego próbujemy chociaż stworzyć warunki, aby zrozumiał, dlaczego podjęliśmy decyzję dla niego niekorzystną, aby przynajmniej umożliwić mu zrozumienie podstaw tej decyzji. Oczywiście czasami jest on na takim poziomie frustracji, nieszczęścia, przeżywania swojej sytuacji, że nie dotrą do niego żadne logiczne argumenty. Dokąd jednak nie stworzymy warunków, żeby wytłumaczyć przesłanki stojące za naszymi decyzjami, dotąd pozbawiamy się szansy na zaufanie. I to jest kamyczek do naszego urzędniczego ogródka.

Prof. Ireneusz Krzemiński:

Chciałem zareagować na wypowiedź redaktora Sutkowskiego. Mam do tego prawo, bo mam wiedzę, która przeczy tego rodzaju ideologicznym interpretacjom rzeczywistości. U podstaw mojego wykształcenia socjologicznego leżały wspaniałe praktyki terenowe dla studentów socjologii, na które wówczas państwo było stać. W ich trakcie badaliśmy między innymi chłopski ruch przedwojenny. Polska przedwojenna pod wieloma względami, również politycznymi, była krajem dość obrzydliwym. Niemniej jednak było to społeczeństwo, które było niezwykle bogate. To było społeczeństwo prawdziwie obywatelskie. Ruch chłopski był bardzo zróżnicowany i stanowi przykład niesłuchanie bujnie rozwijającego się obywatelskiego ducha w ówczesnej Polsce. Bez względu na to, że miała ona swoje klasowe i polityczne ciemne strony. Ruch obywatelski w Polsce był niezwykle rozwinięty – ruch spółdzielczy na przykład. Spółdzielczość w różnych segmentach życia społecznego, również klasowa i nieklasowa. Kościół, który był zróżnicowany pod tym względem, kościół, który w Kacicach pod Pułtuskim, ze względu na rozwój ruchu wiciowego zamknął jedną ze swoich świątyń, jednocześnie gdzie indziej był inicjatorem chłopskich związków zawodowych, włączał się do budowania wspaniałej instytucji opartej na przykładzie skandynawskim uniwersytetów ludowych. To społeczeństwo było bardzo żywe, aktywne i obywatelskie, mimo wad ówczesnej demokracji. Dlatego musiałem zaprotestować przeciwko ideologicznemu traktowaniu przeszłości. Tym bardziej, że doświadczenie komunizmu wydaje mi się niezwykle destrukcyjne, bowiem zburzyło podstawy więzi społecznej.



Druga kwestia jest taka: Czy w społeczeństwie, w którym postawy nieufności są tak rozwinięte, można zbudować instytucje oparte na zaufaniu do obywatela i które będą zaufanie wnosily? To jest jedna z podstawowych spraw, które moim zdaniem warto byłoby tutaj przedyskutować, bo nieufne instytucje będą budowały taki sposób traktowania swoich klientów, że będą tę nieufność budziły. I tutaj znowu pojawia się pytanie o kościół – związek między ufnością i stopniem zaufania a wiarą wydał mi się kluczowy. Jeżeli wierzymy prawdziwie w działanie pana Boga, to możemy zaryzykować – jakby powiedziała pani Bortnowska – w stosunkach z innymi ludźmi. Możemy zaryzykować, bo jeżeli ludzie zawiodą, to w ostateczności zostanie ten, do którego zawsze możemy się odwołać. Jeżeli nawet ojciec i matka mnie zdradzą, to „ja będę tobie służył pomocą”, jak mówi jeden z psalmów. Jakoś to trochę działa, widać to nawet w korelacjach tych prostych badań, że stopień nieufności wśród wierzących jest mniejszy niż u pozostałych. Jeżeli chodzi zaś o działanie Kościoła, to przypominam sobie, że Polacy nie tylko mają doświadczenie przedwojenne, ale mają doświadczenie niesłychanego stopnia zaufania i ufności, jakie mieli w latach '80 wraz z ruchem Solidarności. To też można wskaźnikami socjologicznymi fantastycznie zobrazować, na przykład tym, że w ciągu roku o kilkadziesiąt procent spadł odsetek samobójstw. A samobójstwa są świetnym wskaźnikiem intensywności i prawdziwości więzi społecznej.

To jest tylko potwierdzenie, że Polacy wtedy umieli współpracować, że stopień wzajemnego zaufania był ogromny. Rola kościoła w budowaniu tego społeczeństwa, które było społeczeństwem opartym na więziach, które w związku z tym miało siłę przeciwstawić się przemocy, jaką stosowali komuniści, była ogromna. Wydaje mi się, że teraz kościół stanął na przeciwnym biegunie – raczej dzieli ludzi i buduje to, co sam ksiądz [Sadłoń] powiedział: „Kościół czasami musi się przeciwstawić życiu społecznemu”. I rzeczywiście się przeciwstawia, co też wynika z tych szcątkowych badań widać. Wydaje mi się, że kościół jest bardzo ważną instytucją dla wzmożenia tego, co było wielkim wzlotem duchowym Polaków, jednocześnie przejawiającym się w ufności, zaufaniu, w możliwości podejmowania współdziałania i poczucia lepszego życia, jakie nadeszło wraz z ruchem Solidarności.

Mam też uwagę, od której nie mogę się powstrzymać, do prezesa NFZ-u. Chciałbym mianowicie zapytać – czy pan zadał sobie kiedykolwiek pytanie jak instytucja, którą pan kieruje, traktuje przeciętnego człowieka, który przychodzi do lekarza? Jaki skutek na człowieka, który przychodzi chory, wywierają państwa procedury, które – wbrew temu, co pan mówi – są emanacją niesłychanie rozwiniętej biurokratyzacji? Jak owe procedury wpłyną na sposób odnoszenia się poszczególnych aktorów tego przedstawienia wobec pacjenta? Czy on w ogóle

będzie dla nich pacjentem, czy będzie przypadkiem, czy też będzie procedurą ukierunkowaną na jak najszybsze odhaczenie tego człowieka, bo w kolejce już czeka następny? Chciałbym, aby zadał pan sobie takie pytania, ponieważ od tego dopiero będzie zależała również zmiana owych procedur. One są konieczne, ale mogą działać w bardzo różny sposób i albo rozkładać człowieka na przypadki (tracąc to, czym właściwie jest pacjent), albo odwrotnie, czyli jednak sprzyjając całościowemu postrzeganiu człowieka, o co bym apelował.

Moderator:

Wydaje mi się, że zgodnie z prawami debaty powinniśmy udzielić głosu wywoływanym do tablicy. Proszę tylko, żeby to były krótkie odpowiedzi.

Michał Sutkowski:

Panie profesorze, że nie neguję ani zasług ruchu socjalistycznego, ani zasług ruchu ludowego, ani spółdzielczego, tylko chciałem podkreślić, że w Drugiej Rzeczypospolitej większość konfliktów pracowniczych była rozwiązywana przy pomocy lokautów i interwencji wojska, w których ginęły dziesiątki ludzi. Że bardzo duża część ludności wiejskiej nie miała dostępu nawet do tych instytucji spółdzielczych, które były budowane oddolnie, nie tylko z powodów politycznych, także społeczno-ekonomicznych. Na wsi były cztery miliony zbędnych ludzi, którzy mieli bardzo niski kapitał i bardzo niski status materialny.

Chciałem także podkreślić, że źródła naszych kłopotów z zaufaniem społecznym nie leżą tylko i wyłącznie w okresie komunistycznym. Powiedziałbym, że bardzo wiele wcześniejszych tendencji zostało wzmocnionych – i imaginarium, i praktyki związane z czy to z gospodarką folwarczną, czy to zakładami przemysłowymi PRL, a także upaństwowionymi przedsiębiorstwami rolnymi. Natomiast ich źródła są pod wieloma względami wcześniejsze i wydaje mi się, że nadmiernym redukcjonizmem ideologicznym jest niepowiedzenie, że w Drugiej Rzeczypospolitej mieliśmy problem z demokracją i z organizacją społeczną oraz elitaryzmem polityki (bo na przykład polityka gospodarcza w ogóle nie podlegała jakimkolwiek negocjacom społecznym, dlatego że od czasu zjazdu w Nieświeżu była prowadzona przez bardzo zachowawczą elitę w sojuszu społecznym głównie z konserwatywnym ziemiaństwem). W związku z tym wiele praktyk, bardzo często patologicznych, było reprodukowanych przez kolejne epoki i kolejne ustroje. I to miałem na myśli, a nie stwierdzenie, że Druga Rzeczypospolita była zła, a komunizm i PRL były dobre.

Jeszcze jedno zdanie à propos państwa – jest charakterystyczne, że wciąż mówimy o państwie i instytucjach państwowych jako o czymś, przed czym

obywatel przede wszystkim musi się bronić. Chciałbym, aby społeczeństwo obywatelskie – albo może, jak to Paweł Załęski w swoim doskonałym doktoracie na temat pisał, społeczeństwo polityczne – to był twór, który jest w stanie skutecznie wpływać na kierunek polityki państwa, a nie tylko wydierać mu kolejne sfery dla działalności autonomicznej. Krótko mówiąc – społeczeństwo obywatelskie nie powinno być państwu przeciwstawione, tylko potraktowane jako instrument skutecznego wpływu na nie, skutecznego także w kontekście lobbingu. Byłbym bliżej obrony stanowiska pana dyrektora NFZ-u, tzn. że jeśli chodzi o wpływ na instytucje państwowe, istnieje bardzo poważna asymetria sił na korzyść na przykład koncernów farmaceutycznych, których wpływ na działalność instytucji – nieformalny, nieprzejrzysty – może być nieporównanie większy niż zwykłego obywatela (pani Paulina Polak z Uniwersytetu Jagiellońskiego napisała zresztą bardzo ciekawy doktorat, na temat lobbingu w polskim systemie ochrony zdrowia).



foto: BRFO

od lewej: Michał Sutkowski, ks. Wojciech Sadłoń, Ireneusz Krzemiński

Ks. dr Wojciech Sadłoń:

Po pierwsze obawiam się, że w takim spojrzeniu jest jednak zawarta instrumentalizacja Kościoła i patrzanie na Kościół z perspektywy interesów społeczeństwa czysto obywatelskiego, nawet państwa. Wiemy, że kościół katolicki w Polsce deklaratorywnie jest instytucją powszechną, ale gdy patrzymy na katolicyzm przez prymat realnego zaangażowania, już taką instytucją nie jest. Być może to zatem tam kryje się problem nieprzekładania się zaangażowania, bycia katolikiem, odbywania praktyk nawet, na zaufanie. Poza tym nie zgadzam się – chociaż zaufanie ma podstawy psychologiczne i duchowe – z za-

łożeniem, że katolik to ma być ten, który się uśmiecha, taki dobry duch, który nie widzi zagrożeń, naiwniak trochę. Ja rozumiem katolicyzm jako realizm, jako umiejętność dostrzeżenia tego, co się wokół mnie dzieje i bardziej jako wymiar duchowy. To nie jest religia obywatelska, chrześcijaństwo jest religią, która przede wszystkim dotyczy kontaktu z Bogiem.

Tadeusz Jędrzejczyk:

Nie przyszedłbym pracować do Narodowego Funduszu Zdrowia, gdybym zakładał, że moja praca w nim będzie niepotrzebna. Co do samej tezy – decyzją parlamentu dysponujemy środkami publicznymi, których wydatkowanie musi być udokumentowane. Poprę to przykładem, który obali mit nadmiernej biurokratyzacji. Miałem kiedyś okazję pracować w dużym szpitalu, gdzie lekarzy było sześciuset, pielęgniarek tysiąc sto, a około dwustu osób zajmowało się szeroko rozumianą administracją. Z owych dwustu osób jedynie dwadzieścia kilka (czyli – proszę zwrócić uwagę – około dziesięciu procent obciążenia biurokratycznego) zajmowało się rozliczeniami z płatnikiem. Myślę zatem, że jest do pewnego stopnia mitem, iż nasze wymogi biurokratyczne są bardzo złożone; one są porównywalne do tego, co się stosuje w świecie.

Moderator:

Na zakończenie chciałbym odnieść się do bardzo istotnego aspektu naszej dyskusji, który podsumowuje kwestię związaną z działaniami organizacji pozarządowych. Jest taki znany cytat z mowy Peryklesa, w którym mówi on o Atenach „Nie zamykamy naszego miasta przed obcymi, pozostawiamy je otwartym, bo pokładamy zaufanie w naszym działaniu”.

Wydaje mi się, że takim niewysychającym źródłem zaufania jest współdziałanie. Tam, gdzie ono znika, znika także zaufanie. Ci, którzy podejmują ze sobą wspólne działanie, muszą – jak powiedziała dzisiaj Halina Bortnowska – dać sobie zaufanie na kredyt. Mogą czasem być potem sfrustrowani, kiedy ich zaufanie zostanie zawiedzione. Bez wspólnego działania nie ma jednak praktyki, miejsca, przestrzeni, gdzie zaufanie może się rodzić i rozwijać. Mówiliśmy o tym, że jest to trudne i że wiele czynników, które kształtują naszą nowoczesność, rozwijaniu kultury zaufania nie sprzyja.

Można jednak mieć zaufanie, że jeśli mądre działania legislacyjne zbiegną się z działaniami w sferze tego, co nazwałem kulturą zaufania, to szansa na to, iż przynajmniej część obywateli będzie gotowa na to ryzyko i będzie gotowa, aby obdarzać innych zaufaniem, pozostanie realna.

Jak walczyć z nienawiścią, O dyskryminacji, O nieufności – dlaczego warto rozmawiać na trudne tematy?

*Jakub Kloc-Konkołowicz – Instytut Filozofii Uniwersytetu
Warszawskiego*



foto: BRPC

Pierwsze dwa cykle debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego skupiały się wokół pojęć takich jak wolność, godność, solidarność czy demokracja. W trzeciej serii debat, którą podsumowuje niniejsza publikacja, przedmiotem refleksji stały się natomiast zjawiska lub postawy groźne, negatywne czy wręcz destrukcyjne – nienawiść, dyskryminacja i nieufność. Jako moderator debat byłem przekonany, że wybór tych trudnych tematów będzie wyzwaniem zarówno dla mnie, jak i dla

wszystkich uczestników. Spodziewałem się, że wzbudzą one o wiele więcej emocji i doprowadzą do silniejszej konfrontacji stanowisk. Moje oczekiwania okazały się trafne. Debaty były bardziej burzliwe, częściej dochodziło do gorących sporów, padały ostre sformułowania. I nawet po zakończeniu debat ich uczestnicy wychodzili z radykalnie odmiennymi opiniami i ocenami.

Mimo to, a może właśnie dlatego, uważam, że wybór owych pojęć był słuszną i ambitną strategią. Burzliwe spory są przecież solą demokracji i dopóki nie przekształcają się w agitację, nawoływanie do nienawiści czy przemocy, stanowią znakomitą okazję do wyartykułowania całej palety możliwych sądów i stanowisk. Co ważniejsze, dyskusja na trudne tematy pozostawia wprawdzie mniej miejsca na kurtuazję i poczucie wszechobejmującej wspólnoty, ale w zamian przynosi ze sobą szansę na szczerłość, nawet jeśli bywa to przysłowiowa „szczerłość do bólu”. I wreszcie fakt, iż po zakończeniu debaty jej uczestnicy wychodzą z przekonaniem, że nie została ona wcale zamknięta, że nie zgadzają się z wieloma wysłuchanymi podczas niej opiniami, że jej temat w dalszym ciągu ich nurtuje – fakt ten świadczy na korzyść takiej debaty. Bo przecież podejmowanie przez nas dyskusji nad trudnymi

zagadnieniami dowodzi wprawdzie gotowości do krytycznej refleksji, ale nie sprawia, że jesteśmy bardziej kompetentnymi znawcami tych zagadnień. W tym względzie warto wzorować się na Sokratesie, który spełniał się w żywiole dyskusji, ale który uznany został za najmądrzejszego z żyjących właśnie dlatego, że wiedział, iż nic nie wie. My, którzy rozmawiamy o nienawiści, dyskryminacji czy nieufności, nie jesteśmy bardziej odporni na te schorzenia duszy. Co najwyżej jesteśmy lepiej przygotowani do zmagania się z nimi. Poniżej postaram się nie tyle podsumować odbyte debaty – trudno bowiem podsumować coś, co trwa, pobudza do dalszej refleksji i bynajmniej nie kończy się wnioskami podzielanymi przez wszystkich – ile raczej spróbuję pokazać, dlaczego, mimo trudności i przeszkód, warto podejmować refleksję również nad tymi zagadnieniami, które nas odstraszaają, przy których trudno jest „ogrząć się” czy błyszczeć.

Nienawiść, dyskryminacja, nieufność: sieroty wśród społecznych zjawisk

Do „ABC” każdego kursu politycznego public relations należy wpojenie adeptom zasady, zgodnie z którą polityk powinien unikać słów i pojęć nacechowanych negatywnie. Bowiem nawet jeśli krytykuje naganne zjawiska czy wydarzenia, używane do ich opisu słowa „przyklejają się” niejako do jego postaci, zaczynają się z nim kojarzyć, psują mu wizerunek i w rezultacie kosztują go utratę cennych głosów poparcia. Ta ukryta w kuchni politycznego PR-u prawda stała się w ostatnich latach przysłowiową tajemnicą polisizynela. Nie dziwi nas już unikanie przez polityków kontrowersyjnych kwestii, zdawkowe i wymijające odpowiedzi na trudne pytania, ich skłonność do odmieniania przez wszystkie przypadki wyłącznie słów konotowanych pozytywnie, takich jak bezpieczeństwo, rodzina, zaufanie czy przyszłość. Skutkuje to wyjałowieniem politycznego dyskursu i częstym wśród obywateli poczuciem oderwania ich politycznych reprezentantów od realnych problemów, z którymi samym obywatelom przychodzi się ciągle zmagać.

Może trochę wskutek powszechności i łatwości tej krytyki pod adresem politycznego PR-u przestaliśmy już jako obywatele i ludzie zauważać, że unikanie trudnych tematów i pojęć nie jest tylko domeną polityki. Czy my sami, w naszym codziennym życiu rodzinnym, zawodowym i społecznym, nie postępujemy podobnie? Czyniąc tak, wykazujemy się zresztą pewną dozą racjonalności: podskórnie wyczuwając destrukcyjny potencjał trudnych kwestii i słów, staramy się omijać je w imię prywatnego, rodzinnego i społecznego spokoju. Niestety, postawa ta, choć w wielu przypadkach

chroni nas przed nieustannymi sporami paraliżującymi codzienne interakcje, jeśli stanie się postawą trwałą i niedopuszczającą wyjątków, prowadzi do ignorowania narastających problemów. Naturalne złudzenie, że to, o czym nie mówimy, nie istnieje, rozmija się coraz bardziej z rzeczywistością, która w końcu upomina się o swoje prawa. Dopiero wtedy dochodzi do gwałtownej dyskusji na niewygodne tematy, a skrywane emocje wybuchają z ogromną, destrukcyjną siłą.

Kiedy, chcąc uniknąć takiego scenariusza, podejmuje się zawczasu kwestie kontrowersyjne i niewygodne, zaobserwować można inny jeszcze mechanizm. O ile do pojęć pozytywnych – takich jak wolność, sprawiedliwość, godność – wszyscy chętnie łgniemy, ogrzewamy się w ich semantycznym cieple, zachowujemy się tak, jak gdyby samo ich używanie czyniło nas lepszymi – o tyle w przypadku pojęć negatywnych, takich jak nienawiść, dyskryminacja czy nieufność, staramy się wykazać, że nie mamy z nimi nic wspólnego i że cechują one wyłącznie naszych przeciwników. Nienawistnikiem, człowiekiem dyskryminującym innych, nieufnym wobec świata i ludzi jest zawsze mój niemiły sąsiad, konkurent w pracy, polityk, którego nie lubię. Nigdy nie jestem nim ja ani moi – prywatni czy publiczni – ulubieńcy. Ta trywialna, wydawałoby się, obserwacja tłumaczy całe spektrum zachowań, jakie cechują nas podczas dyskusji nad trudnymi zagadnieniami. Pozytywne i negatywne pojęcia naszego społecznego i etycznego ładu cechuje przy tym niezwykle, podwójne przeciwieństwo. W przypadku sprawiedliwości, wolności czy tolerancji chcemy widzieć się zarówno w roli autorów, jak i obiektów stosownych działań. Pragniemy uchodzić za sprawiedliwych i być traktowani sprawiedliwie. Uznajemy się za tolerancyjnych i oczekujemy tolerancji od innych. W przypadku zjawisk i postaw negatywnych jest dokładnie na odwrót: nie życzymy sobie być ani sprawcami manifestujących je działań, ani ich ofiarami. Nie chcemy stykać się z nienawiścią, ale nie życzymy też sobie, by ktoś uznawał nas za nienawistników. Nie chcemy być dyskryminowani, ale zżymamy się, jeśli ktoś uzna nas za dyskryminujących. Boimy się agresji innych, my sami natomiast nigdy nie prowadzimy wojny w celach agresywnych: my wyłącznie bronimy się przed agresją innych.

Gdyby brać za dobrą monetę te reakcje i postawy, trzeba by uznać, że nienawiść, niesprawiedliwość, nietolerancja, przemoc i dyskryminacja nie mają właściwie sprawców. Powinno nas ogarnąć niepomierne zdumienie: skąd wzięły się w świecie, skoro nikt nie przyznaje się do ich autorstwa? Demaskacja tego etycznego samooszustwa nie jest trudna. Znacznie bardziej zdumiewa jednak rozdział między narracją, jaką tworzymy na temat nas samych, a działaniami, które faktycznie podejmujemy w świecie. Etyczne samozadowolenie nie

wytrzymuje konfrontacji z realnym biegiem ludzkich spraw. Dyskusja nad „negatywnymi” pojęciami i postawami ujawnia fałsz naszego samozadowolenia znacznie dobitniej niż debaty nad pojęciami pozytywnymi, których odbitym światłem lubimy błyszczeć.

Konsekwencje unikania trudnych tematów: etyczna retardacja, rytualne wykluczenie zła, brak autorefleksji

Nietrudno wskazać przyczyny unikania trudnych, kontrowersyjnych tematów i przerzucania negatywnych postaw wyłącznie na mitycznych „innych”: tkwią one głęboko w naszej ludzkiej naturze, wyrastają ze strachu przed konfrontacją wygodnej, pozytywnej samooceny z realiami międzyludzkich stosunków. Godne zastanowienia są jednak nie tylko przyczyny tej postawy, lecz także jej konsekwencje. O ile te pierwsze można w dużej mierze wytłumaczyć prawami indywidualnej i społecznej psychologii, o tyle te drugie mają charakter normatywny i mogą mieć istotny wpływ na życie politycznych wspólnot.

Pierwszą z konsekwencji przypisywania negatywnie konotowanych pojęć i fenomenów społecznych wyłącznie innym jest zjawisko, które pozwolę sobie określić mianem etycznej retardacji. Otóż ja sam zawsze jestem gotów do dialogu i pokojowych rozwiązań, nie odczuwam w sobie nienawiści, niestety inni wnoszą tę godną potępienia postawę w życie społeczne i polityczne. Jeśli jestem dostatecznie samokrytyczny, dopuszczę jednak do siebie niewygodne pytanie: czy w moich własnych działaniach nie występują elementy inkryminowanej postawy? Czy ja sam nie zachowuję się niekiedy agresywnie wobec moich adwersarzy i przeciwników, potęgując jeszcze ich, jak twierdzą, nienawistne postawy? Jeśli w ogóle dopuszczamy do siebie takie pytanie, w kolejnym kroku najczęściej włącza się właśnie mechanizm etycznej retardacji (będący jedną z form racjonalizacji własnych działań). Twierdzimy mianowicie, że bylibyśmy wprawdzie gotowi okazać innym zrozumienie i szczerą wolę dialogu, ale ich zachowanie wymusza na nas reakcje agresywne. Jesteśmy przecież otwarci wobec innych, skoro jednak oni tę otwartość odrzucają, musimy odpłacać im pięknym za nadobne. Innymi słowy: jesteśmy gotowi być tolerancyjni, wyrozumiali i pełni zaufania, ale pod warunkiem, że druga strona stanie się (wreszcie!) tego godna. Kiedyś (w przyszłości) będziemy mogli postępować etycznie, na razie jednak – wskutek działań nienawistników, ludzi nieuczciwych i wiarołomnych, którymi zawsze są inni – nie możemy sobie na taki luksus pozwolić.

Jeśli zrozumiemy, że tak opisany mechanizm etycznej retardacji wzmacnia się w wyniku efektu lustrzanego, jego konsekwencje okażą się (i faktycznie okazują się, co potwierdza nasze codzienne doświadczenie) opłakane: większość z nas jest gotowa (kiedyś) działać etycznie, na razie jednak musimy twardo bronić swoich interesów.

Na niektórych myślicielach ten mechanizm etycznej retardacji i jego konsekwencje wywarły tak przemożne wrażenie, że w ogóle zaczęli powątpiewać w autonomiczny status etycznej refleksji u ludzkich jednostek. Tak radykalne wnioski wyciągnął choćby ojciec nowoczesnej filozofii politycznej Tomasz Hobbes. Uznając, że prawa natury (dążenie do pokoju, dotrzymanie obietnic, gotowość darowania win) są tylko „dobrymi radami rozumu”, których przestrzeganie w warunkach powszechnego egoizmu świadczy raczej o braku rozumu niż o jego dostatku, doszedł do wniosku, iż faktycznie przestrzegane normy etyczne są tylko pochodnymi wymuszanych przez sankcje norm prawnych. Inni myśliciele nie byli aż tak radykalni. Filozofowie, tacy jak Immanuel Kant, sądzili, że nawet w niesprzyjających okolicznościach powszechnego egoizmu można zdobyć się na wyłączenie mechanizmu etycznej retardacji i zadziałać w sposób moralny tu i teraz, okazać dobrą wolę, abstrahując od spodziewanej reakcji innych. Niezależnie od tego, który z wielkich myślicieli miał rację, uchwycenie mechanizmu etycznej retardacji pozwala zrozumieć, dlaczego mimo werbalnych demonstracji szacunku dla wartości pozytywnych, w świecie ujawnia się tak wiele zła i niesprawiedliwości. Nie musimy bynajmniej tłumaczyć tego kłamliwością i złośliwością ludzkiej natury, pokrywającą egoizm pozorami moralności. Większość z nas naprawdę szanuje wartości takie, jak sprawiedliwość, prawdomówność czy gotowość wybaczenia: po prostu nie możemy urzeczywistnić ich *teraz*. Niech inni zaczną naprawę świata od siebie, a my się wówczas ochoczo przyłączymy. Mamy zatem pierwszą przeszkodę w autentycznej rozmowie o negatywnych aspektach naszego społecznego życia: to inni są za nie odpowiedzialni i to oni nie chcą zacząć naprawy naszego świata. To nie nasza wina, dlatego możemy darować sobie dalsze etyczne rozważania.

Drugim, powiązanim z opisanym powyżej mechanizmem pozornego radzenia sobie z negatywnymi zjawiskami społecznego życia, jest rytuał „kozła ofiarnego”, który tak znakomitej analizie poddał w swoim czasie René Girard. Skoro tylko uznamy, że jesteśmy w stanie wskazać grupę nienawistników, ludzi nietolerancyjnych, niesprawiedliwych i wiarołomnych, nie pozostaje nam nic innego, jak napiętnować ich i dążyć do usunięcia poza nawias społecznego życia. Przerzucenie powszechnych grzechów na jednostkę (grupę), a następnie

napiętnowanie jej, stygmatyzowanie i wreszcie wykluczenie, jest rytualnym sposobem na samooczyszczenie pozostałych jednostek. Skoro umiejscowiliśmy źródło zła, odizolowaliśmy je i wykluczaliśmy z naszej społeczności, my sami, którzy bronimy tę społeczność przed owym złem, musimy być przecież – zgodnie z prostą zasadą „negacji negacji” – dobrzy i uczciwi. Ta konsekwencja upraszczania (a w istocie unikania) debaty o negatywnych zjawiskach jest szczególnie niebezpieczna dla życia politycznego i obywatelskiego. Mechanizm ten wypacza choćby polską debatę publiczną: polskie stronnictwa polityczne byłyby oczywiście gotowe respektować swoich przeciwników jako adwersarzy w systemie demokratycznym, nie mogą tego jednak na razie uczynić (retardacja), skoro ci „inni” są właściwie wrogami demokracji, należy więc bronić jej przed nimi (przed „szaleńcami”, „hejterami” czy „zdrajcami”), a nie okazywać im wolę dialogu. Kiedy już uda nam się ich zneutralizować i wykluczyć ich wpływ na życie społeczne, zostanie ono pozbawione negatywnych zjawisk, takich jak nienawiść, nieufność i dyskryminacja (mechanizm „kozła ofiarnego”).

Do tych dwóch postaw dołącza wreszcie trzecia (będąca zarówno ich przyczyną, jak i skutkiem): brak gotowości do krytycznej autorefleksji. Większość z nas, skonfrontowana z problemem nienawiści, przemocy, nietolerancji czy dyskryminacji, myśli z ulgą: z pewnością nie będziemy dyskutować o mnie, bo to nie ja jestem źródłem tych problemów. Mechanizmy retardacji i kozła ofiarnego upewniają nas, że nikt nie ma prawa oczekiwać właśnie od nas namysłu moralnego w tych kwestiach. To wezwanie skierowane jest przecież do innych. Niech oni, nienawistnicy, ludzie przemocy i nietolerancji, zastanowią się nad sobą. My na szczęście nie musimy tego czynić.

Recepta: inny jako moje alter ego

Trudno spodziewać się, że na takie uwarunkowane psychologicznie i społecznie postawy obronne uda się znaleźć skuteczne antidotum. Ostatecznie, nawet gdybyśmy je odkryli, potrzebna byłaby jeszcze wola, by je zaaplikować. Istnieją jednak praktyczne wskazówki umożliwiające krytyczną autorefleksję i neutralizację opisywanych mechanizmów. Spróbuję je teraz naszkicować.

Kluczowe wydaje się przede wszystkim wyłączenie mechanizmu „kozła ofiarnego”. Zamiast widzieć w innym zaprzeczenie własnej (prawidłowej) postawy moralnej, warto spróbować dostrzec w nim swoje lustrzane odbicie, własne „ja” w innym wydaniu, swoje alter ego. W europejskiej i światowej tradycji

etycznej i religijnej nie brak wzorców takiego myślenia, do których możemy się odwołać. Dla jednych będzie to nowotestamentowe wezwanie do dostrzeżenia we własnym oku belki, zanim przystąpi się do wyrzekania na źdźbło w oku bliźniego. Inni mogą kierować się przywoływaną przez Artura Schopenhauera (skądinąd niezwykle trzeźwego krytyka ludzkiego cynizmu), zaczerpniętą z hinduizmu formułą – *Tat tvam asi* („To ty jesteś tym”, tłumaczone też czasem jako „Ty jesteś mną”) - przypominającą nam, że krytykowane przez nas u adwersarzy cechy tkwią też w nas samych. Gdybyśmy spróbowali kierować się tymi zaleceniami, wówczas pytanie „Jak walczyć z nienawiścią?” powinniśmy interpretować nie jako pytanie „Dlaczego inni nienawidzą? (I jak z tym – albo jak z nimi – walczyć?)”, lecz „Kiedy ja sam zachowuję się nienawistnie (i jak z tym walczyć?)”. W takiej perspektywie pytania „Czym jest dyskryminacja?” nie powinniśmy zastępować pytaniem „Dlaczego inni dyskryminują?”, lecz raczej „Czy i kiedy ja sam dyskryminuję innych?” I wreszcie pytania o nieufność nie powinniśmy redukować do litościwego namysłu nad tymi jednostkami (i grupami społecznymi), którym (według socjologicznych badań) brak pięknej cnoty zaufania, lecz raczej zapytać: co ja sam wnoszę w budowanie atmosfery nieufności? To trudne, dla wielu naiwne czy przesadnie samokrytyczne. Nikt jednak nie twierdził, że krytyczna refleksja jest łatwa, atrakcyjna i pomaga rozwijać tak modną dziś asertywność.

Szkicując tę trudną postawę, zbliżamy się do nakreślonego niegdyś przez Kanta (który w ocenie ludzkich wad był nie mniej realistyczny niż Hobbes czy Schopenhauer) ideału postawy etycznej. W odniesieniu do innych nasze działania powinny polegać na wspieraniu (ich własnych) dążeń do szczęścia. O moralną doskonałość powinniśmy zaś dbać wyłącznie w odniesieniu do siebie samych. O doskonałość moralną innych ani nie potrafimy, ani nie powinniśmy zabiegać, bo osiągnięcie takiej doskonałości może być tylko własnym celem każdej jednostki. Wielu czytelników zakrzyknie w tym momencie: Znam tę zasadę – „Naprawę świata zaczynaj od siebie!”. Ale nie dajmy się zwieść pozornym analogiom. Przecież o naprawę świata usiłują zadbać również tropiący i starający się wyeliminować nienawistników, którymi zawsze są inni, a nigdy – oni sami. Ci, którzy chcą poprawiać i naprawiać innych, czynią to przecież w imię pięknego celu uczynienia świata lepszym. Kant nie stawia przed nami tak wygórowanego (i abstrakcyjnego!) celu. Naprawianie świata to bardzo ogólny ideał, który może nas czasem zwieść na manowce. Kant sugeruje nam znacznie skromniejsze, a mimo to niebywale trudne zadanie do wykonania: zadbać o uczciwość własnych zachowań i o powodzenie innych. O własne powodzenie dbamy już i tak, przez nikogo do tego nie

zachęceni – dodaje trzeźwo. Uchwycenie Kantowskiego ideału pozwala zrozumieć, dlaczego nic nie jest tak trudne i nienaturalne jak autentyczna, krytyczna autorefleksja. Nasza naturalna postawa polega bowiem na tym, że słysząc o sprawiedliwości i tolerancji, myślimy: „To o nas!”, a słysząc o nienawiści i dyskryminacji, myślimy: „To o innych”. Krytyczna autorefleksja wymaga odwrócenia tych reakcji, choćby na zasadzie eksperymentu. Wtedy staramy się dostrzec, co inni zrobili dla sprawy sprawiedliwości i tolerancji, a co my sami zaniedbaliśmy w kwestiach nienawiści i dyskryminacji. Dopiero taka krytyczna autorefleksja może skłonić nas do wyłączenia opisanego powyżej mechanizmu etycznej retardacji. Dopiero wówczas możemy choć na chwilę przestać czekać na to, aż świat stanie się uczciwy, sprawiedliwy i tolerancyjny, byśmy wreszcie mogli dać wyraz własnym, głęboko skrywanym cnotom moralnym. Arystoteles przypominał, że tak jak cytrzysta staje się dobrym cytrzystą ćwicząc grę na cytrze (a nie wyobrażając sobie, iż mógłby na niej pięknie grać), tak człowiek staje się człowiekiem szlachetnym, ćwicząc się w szlachetnym działaniu. Tu i teraz, nie zaś wtedy, gdy okoliczności będą wreszcie sprzyjające.

Demokracja i debata: jak wróg przemienia się w przeciwnika

Ktoś mógłby krytycznie zapytać, jak ten ideał przenieść z płaszczyzny indywidualnej na społeczną, nie mówiąc już o politycznej. Zbyt często widzimy, że życie społeczne i polityczne nie jest, wbrew temu co chciał Kant, zastosowaniem moralności w praktyce. Cóż, być może także w tym wymiarze powinniśmy postawić sobie skromniejsze cele. Chantal Mouffe proponowała, by politykę rozumieć jako przestrzeń *przemiany antagonizmu w agonizm*. Przemiany egzystencjalnego konfliktu na śmierć i życie w ucywilizowany spór, w którym możemy pozostać przy swoich opiniach, akceptując kruchą i zawsze przejściową dominację własną lub innych. W takiej perspektywie nasz wróg zamienia się w naszego przeciwnika, w adwersarza, z którym możemy się spierać, walczyć na programy, ale któremu nie musimy przypisywać nienawistnych zamysłów, cynicznych postaw czy złych intencji. Tak pojmowana polityka nie jest obszarem naprawiania świata, pouczenia tych, którzy się (w naszej opinii) mylą i zmuszania ich do uznania słusznych (bo naszych) prawd. Nasz przeciwnik to niekoniecznie ktoś, kto się fundamentalnie myli. Być może my sami mylimy się jeszcze bardziej niż on. Ale to nie znaczy, że on albo my mamy się wyrzec własnych poglądów, przestać zabiegać o ich uznanie i realizację. John Rawls powiązał krytyczną refleksję

z uświadomieniem sobie tak zwanych „ciężarów sądu”. Nasze sądy – tak te dotyczące spraw błahych, jak i te egzystencjalne – kształtujemy w określonych okolicznościach, pod wpływem nieporównywalnych między sobą doświadczeń, z pominięciem wielu istotnych aspektów. Uzmysłowanie sobie, w jak przygodnych okolicznościach kształtujemy własne sądy, pozwala nabrać do nich pewnego dystansu sprawiającego, że stajemy się mniej skłonni do lekceważenia, pogardy, a ostatecznie nienawiści wobec tych, którzy nie chcą pojąć prawd dla nas tak jasnych.

Carl Schmitt przypomniał kiedyś, że cały sztafaż pojęć politycznych, jakimi posługujemy się w parlamentarnych demokracjach, pochodzi z wojennego słownika. Mówimy o stronnictwach, o koalicjach, strategiach, kampaniach, o wyborczej walce. Parlamentarna demokracja przejęła pojęcia pochodzące z żywiołu walki, dyskryminacji, przemocy i nienawiści. Tę trafną obserwację trzeba uzupełnić o inną refleksję: lepiej przegrywać kampanie wyborcze, niż umierać na bitewnych polach. Demokratyczny porządek cywilizuje walkę interesów i zapatrywań. Zwycięstwo nie znaczy tu, że mieliśmy rację, tylko że znaleźliśmy lepsze argumenty. Porażka nie znaczy, że się myliliśmy i że musimy potulnie dostosować się do poglądów większości. Przeciwnik pozostaje przeciwnikiem, ale nie musimy go nienawidzić. Mniejszość przegrała, ale nie musimy jej dyskryminować. Nasi adwersarze pozostają przy swoim zdaniu, ale nie musimy odnosić się do nich z nieufnością i przypisywać im niecnym intencji. Jak słusznie zauważa Mouffe, polityka bez emocji umiera. Ale dzięki demokratycznej polityce nie musimy umierać (ani zabijać) z powodu emocji. Demokratyczne społeczeństwo stwarza ramy debaty, dzięki której siła emocji przestaje być destrukcyjna, ale służy mobilizowaniu obywateli do partycypacji. Bez innego, bez adwersarza polityka staje się zajęciem jałowym; jednak dzięki demokratycznej polityce, dzięki toczącej się w jej centrum debacie, inny nie musi stać się obiektem nieufności, dyskryminacji i nienawiści.

Ostatecznie zatem ważną odpowiedzią na pytanie tej serii debat: Jak walczyć z nienawiścią, dyskryminacją i nieufnością? – jest sama debata. Debata, która w demokratycznym społeczeństwie toczy się w różnych miejscach, na wielu szczeblach, w różnym gronie. Ale niemal zawsze przemienia wrogów w adwersarzy. Takim miejscem demokratycznej transformacji było też Biuro Rzecznika Praw Obywatelskich. Jakże często obserwowałem na twarzach uczestników debat zaskoczenie, że z przeciwnikiem przybyłym z przeciwległego światopoglądowego bieguna można jednak w cywilizowany sposób się spierać. A nawet jeśli nie sposób się z nim dogadać, to można

przynajmniej usiąść z nim przy jednym stole i napić się kawy. Czy to mało? Nie sądzę. To pierwszy skromny krok w kierunku sporu, który nie implikuje nienawiści. W kierunku zwycięstwa w dyskusji nie pociągającego za sobą dyskryminacji tych, którzy tę dyskusję – na razie – przegrali. W kierunku większego zaufania do innych, choćby w przypisywaniu im lepszych intencji, niż byliśmy im skłonni przypisać przed debatą. Za stworzenie miejsca, które pozwala rozwinąć się emocjom, ale zarazem stwarza szansę na utemperowanie ich i ucywilizowanie – serdecznie dziękuję pani Rzecznik Praw Obywatelskich profesor Irenie Lipowicz i jej współpracownikom. Z takich debat, jak debaty Jana Nowaka-Jeziorańskiego, utkana jest bowiem siatka kruchego, społecznego zaufania, bez której nie da się zbudować ani społeczeństwa obywatelskiego, ani demokratycznego ładu.

Literatura:

Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, Warszawa 2007.

René Girard, *Koziół ofiarny*, Łódź 1987.

Thomas Hobbes, *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, Warszawa 1954.

Immanuel Kant, *Metafizyka moralności*, Warszawa 2005.

Chantal Mouffe, *Polityczność*, Warszawa 2008.

John Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa 1994.

Artur Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, Warszawa 1994-5.

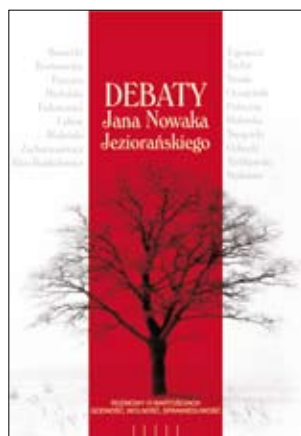
Carl Schmitt, *Pojęcie polityczności*, w: Carl Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000.

Debaty Jana Nowaka-Jeziorańskiego

- zarówno te, które znalazły się w książce, jak i wcześniejsze
- można zobaczyć na stronie Rzecznika Praw Obywatelskich:

www.rpo.gov.pl / MEDIA / Centrum Multimediów / Retransmisje debat Jana Nowaka-Jeziorańskiego

Ponadto na stronie www.rpo.gov.pl / publikacje można znaleźć tomy I, II i III zawierające materiały ze wszystkich debat.



Organizatorzy Debat

Partnerem Rzecznika Praw Obywatelskich
w organizacji Debat jest
Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego
oraz Stowarzyszenie Pracowników, Współpracowników i Przyjaciół
Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa
Imienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

Patronat medialny nad Debatami sprawuje radiowa Trójka.



Stowarzyszenie Pracowników
Współpracowników i Przyjaciół
Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa
Imienia Jana Nowaka-Jeziorańskiego

Patronat Medialny



RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH